

Day Leclair

Zabawa w swatkę

PROLOG

Seattle, stan Waszyngton

- Może pan zaczynać. Słuchamy.

Grayson Shaw wstąpił w krąg światła. Osłonił dłonią oczy i spojrzał na rysujące się niewyraźnie w ciemnościach sylwetki członków Klubu siedzących za konferencyjnym stołem.

- Shadoe? To ty? - zapytał.

Rozległ się gniewny pomruk, a potem nieprzyjazny, wręcz groźny głos pouczył go:

- Żadnych imion. Czy pan nie rozumie? Klub działa anonimowo.

Gray wzruszył ramionami.

- Przecież „Shadoe” to nie jest twoje prawdziwe imię, więc i tak pozostajesz anonimowy - argumentował logicznie. - Gdybym zwrócił się do ciebie per „Auguście Smith”, wówczas...

- Kurka wodna, Gray!

- ..wówczas miałbyś powód do niepokoju. Poza tym, przecież ten wasz Klub Samotnych Serc to nie jakaś organizacja terrorystyczna, nie daj Boże. Po co ta cała tajemniczość? - Gray zamilkł na moment, po czym dodał: - Zgadzasz się ze mną, Adelajdo?

Rozległ się przeciągły syk.

- Tak, ale żadne z nich nie miało pojęcia, że to my pociągamy za sznurki. I tak jest najlepiej.

Gray poczuł, że traci umiejętność prowadzenia negocjacji. Zazwyczaj potrafił świetnie wyczuć i wykorzystać słabe punkty w sposobie myślenia przeciwnika. Gdzie się podziała jego zimna krew? Do licha! Akurat teraz, kiedy chodzi o sprawy najważniejsze! Z desperacją zawołał:

- To znaczy, że mi nie pomożecie?

- Tego nie powiedzieliśmy. - Adelajda wstała i podeszła do niego. - Mam tylko jedno pytanie, Gray. Dlaczego zwracasz się do nas o pomoc? Nie potrafisz sam zdobyć Emmy?

Te słowa ugodziły Graya niezwykle boleśnie. Był zawsze taki dumny ze swej samodzielności. Do tej pory świetnie sobie radził zarówno w sprawach zawodowych, jak i osobistych. A teraz prosi innych o przysługę - i to w tak intymnej sprawie. Musiał jednak poświęcić swoją dumę, co kosztowało go niemało wysiłku i wymagało nie lada samozaparcia. Tylko sprawa naj-

wyższej wagi mogła go do tego zmusić.

Zacisnął zęby. Chodzi przecież o Emmę, powtórzył sobie w duchu. To ona od najwcześniejszego dzieciństwa stanowiła najjaśniejszy punkt w jego życiu. Wnosiła ciepły oddech wiosny w jego zimny świat. On dążył do porządku, ona wprowadzała chaos. On patrzył w lewo, w prawo i prosto przed siebie, ona spoglądała po przekątnej, w górę i w dół. Kiedy on wybierał między dwoma możliwościami, ona rozpatrywała ich nieskończenie więcej. I gdy on unikał konfrontacji z uczuciami, które wprowadzały tyle zamieszania w jego młodzieńcze życie, ona koncentrowała się niemal wyłącznie na nich. Sama była wcieleniem emocji w najczystszej postaci. A on, zamiast zachowywać się jak racjonalny człowiek i uciekać od tego emocjonalnego zgiełku jak najdalej, szukał go. Tylko z Emmą czuł, że żyje.

- Potrzebuję waszej pomocy, ponieważ ostatnio straciłem z Emmą kontakt - wyznał w końcu.

- Niech zgadnę. Ty chcesz iść w lewo, a Emma w prawo? Komentarz Adelajdy zabrzmiał jak odbicie jego własnych myśli. Gray nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Można to tak ująć.

- A zatem następnym razem, kiedy będzie chciała iść w prawo, idź za nią.

Gray wyszczerzył zęby.

- Gdybyś znała Emmę tak dobrze jak ja, nie doradzałaśbyś mi tego.

- Jest aż tak źle?

- Gorzej.

- Więc dlaczego w ogóle jej pragniesz?

- To proste. Kocham ją - wyznał Gray cicho. - Chyba od czasów, gdy nosiła pieluszki.

Adelajda zerknęła ukradkiem na Shadoe'a. Skinęła głową.

- W porządku. Zobaczymy, co da się zrobić. Muszę cię jednak ostrzec. Istnieje drobna niedogodność, która z pewnością pojawi się prędzej, niż myślisz. Otóż nadejdzie taki moment, w którym będziesz żałował, że nas o cokolwiek prosiłeś. I że sam nie zdobyłeś Emmy.

- Nie ma obawy. Już próbowałem. Bez skutku. Dzięki za pomoc. Jestem na wasze rozkazy. - Podał rękę Adelajdzie i Sha-doe'owi. Zawahał się przez moment i dodał: - Mam jeszcze jedną prośbę. To drobiazg. Chciałbym być na bieżąco informowany o rozwoju sytuacji. - Jego prośba zabrzmiała jak rozkaz.

- Przykro mi, Gray, ale nie mamy takiego zwyczaju – ucięła Adelajda. - To mogłoby wpłynąć negatywnie na wynik naszych działań. Nie sądzisz? - dodała łagodniej.

Gray pokręcił głową. Nie mógł się na to zgodzić. Właśnie dlatego tu przyszedł, by mieć nad wszystkim kontrolę.

- Proszę, byście tym razem zmienili zasady. Wiem, że członkowie Klubu wysyłają sobie pocztą elektroniczną instrukcje i raporty. Chciałbym otrzymywać kopie tych listów. Obiecuję, że nie będę się wtrącał w wasze poczynania. Przecież to przede wszystkim mnie zależy, żeby wszystko się

udało!

- Chyba zamorduję Shayde'a, jak tylko go dopadnę! - zawołał nagle Shadoc. - Klienci w żadnym wypadku nie powinni znać naszego systemu działania!

- Ale skoro go znam, mogę chyba liczyć, że potraktujecie mnie wyjątkowo, prawda? - odparł Gray i dodał trochę nie w swoim stylu: - Proszę.

- No dobrze, zastanowię się nad tym - niechętnie ustąpił Shadoc.

- Dzięki! - Gray postanowił nie dać swym rozmówcom szansy na nagłą zmianę zdania. Osiągnął wszystko, po co przyszedł. Skinął jeszcze głową na pożegnanie i pośpiesznie opuścił pokój.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nim, Adelajda opadła bezsilnie na najbliższe krzesło.

- To nie wróży nic dobrego.

- Naprawdę sądzisz, że Gray będzie żałował? - spytał zaniepokojony Shadoc.

- Nie mam cienia wątpliwości.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ nigdy nie będzie pewien, czy jego żona wyszła za niego z miłości, czy dlatego, że my ją do tego nakłoniliśmy. A takie wątpliwości nie służą mężczyznom pokroju Graya.

- Szkoda, że nie zajęliśmy się tą sprawą wcześniej. Pamiętasz? Tess prosiła o interwencję w sprawie dwóch przyjaciółek. Emma jest jedną z nich.

- Właśnie. Ile mieliśmy w tej sprawie wniosków? Trzy?

- Cztery. Wszyscy nie mogą się mylić.

- Chyba nie. - Adelajda nerwowo postukała palcami o blat stołu. - Wydaje mi się jednak, że ten przypadek okaże się niezwykle trudny.

- Boisz się klęski? Przecież dotąd wszystko nam się udawało!

- Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz.

- Ale my mamy na koncie trzysta dwadzieścia trzy sukcesy. Ani jednej porażki! Mamo! Gwarantuję, że i teraz się uda!

- Gdybym tylko wpadła na pomysł. - Adelajda nagle zamilkła. Po chwili jej twarz rozpromienił uśmiech.

Shadoc jęknął głucho.

- Znam ten uśmiech, szefowo.

- Zgadłeś - przyznała. - Mam plan. Do tego jednak będę potrzebowała mojego najlepszego współpracownika w roli Prowokatora.

Shadoc uśmiechnął się niewyraźnie.

- Czyżbyś miała na myśli mnie? Adelajda popatrzyła czule na syna.

- Owszem, kochanie.

- Nie wierzę własnemu szczęściu! Będę Prowokatorem w zadaniu, które sama oceniasz jako najtrudniejsze!

- No cóż, nasza praca to nie tylko zabawa. Ten plan jest tak szalony, że ma

nawet szansę powodzenia! - Nachyliła się do ucha swego wspólnika i zaczęła szeptać: - Będziesz musiał...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Temat: Zadanie: Emma Palmer

Do: Klub@KlubSerc.com

Od: Shadoe@KlubSerc.com

Wysłano kopię do: „Pana Kłopotliwego” (GraysonShaw@ga-laxies.net)

Do wszystkich członków Klubu: sobotni raport nadejdzie z jednodniowym opóźnieniem. Wypraszam sobie jakiekolwiek narzekania na ten temat. Wiem, że chcecie być informowani na bieżąco i będziecie - niech Was o to głowa nie boli. Wyślę e-mail przy najbliższej okazji.

W sobotę rano Emma jedzie na ślub Tess Lonigan. Dla tych, którym szwankuje pamięć - Tess jest naszym ostatnim sukcesem i wychodzi za mąż za mojego młodszego brata, sławnego Prowokatora, Shayde'a.

Hej, Seth! Mam nadzieję, że otrzymasz tę wiadomość, zanim i ty wyruszysz na ślub. Właśnie usłyszałem niezłą historyjkę dotyczącą szumnej młodości Twojej, jeszcze przez dobę niezamężnej, siostrzyczki. Pewnie usiłowała ten epizod przed tobą zataić. Lepiej usiądź - tak będzie bezpieczniej. Otóż nasze trzy przyjaciółki (Tess, Emma i Raine Featherstone - nasza następna klientka) w czasach studenckich spędzały wakacje w Palmersville, w domu rodzinnym Emmy. Pewnego dnia Tess założyła się z Emmą, że wykąpie się „w stroju Ewy” w strumieniu Nugget Creek i nikt jej nie przyłapie. Miejscowy podglądacz, Billy Sheraton, starał się, jak mógł, by Tess przegrała zakład, ale przeszkodził mu... kot! Nastąpiła go Raine, uznana od tamtej pory przez mieszkańców miasteczka za czarownicą! I tak Twoja siostrzyczka zakład wygrała. Jeśli chcesz znać szczegóły, pytaj Graya, on ma talent do wyduszania z ludzi poufnych informacji!

Podają do Waszej wiadomości plan zająć Emmy: w sobotę wczesnym rankiem jedzie samochodem do San Francisco (około godziną), by złapać samolot do Seattle. Stamtąd udaje się prosto do hotelu King's Crown (to ten nowo wybudowany, supernowoczesny hotel). Zaraz po przyjeździe ma przymiarkę sukni druhny. Potem, przez ostatnie godziny przed ślubem, wszystkie trzy przyjaciółeczki mają jak to ujęła Tess, poddawać się wszelkim torturom kobiet luksusowych, takim jak masaż, manikiur, pedikiur, zabiegi kosmetyczne, fryzjer. Ślub zaplanowano na siódmą wieczorem - szczegóły podam przy następnej okazji. Zresztą i tak ponad połowa Klubu tam będzie albo w charakterze gości, albo widzów. Pozostali otrzymają wyczerpującą relacją już wkrótce.

Machina ruszyła zgodnie z planem szefowej. Wykonaliśmy pierwszy krok. (Niestety, Gray, Ciebie na razie nie wtajemniczymy w szczegóły).

W odpowiedzi na dręczące wielu pytanie: Grayson Shaw będzie obecny na ceremonii. Ponoć ma towarzyszyć druhnie Emmie. Świetna okazja dla całego Klubu, by ocenić sytuację na polu bitwy. (Zgadza się, Gray?).

Shadoe (starający się zachować incognito), Prowokator Nadzwyczajny, Klub Samotnych Serc; Palmersville, Kalifornia

Może mimo wszystko to nie jest jeszcze najgorszy dzień w jej życiu. Choć takiego pecha chyba nigdy dotąd nie miała!

Emma Palmer stała na hotelowym korytarzu i po raz setny porównywała numer pokoju zapisany na skrawku papieru z tym, który widniał na drzwiach. Zgadza się. Teraz powinna zapukać. To przecież proste. Gdyby tylko nie czuła takiej awersji do spotkania z mężczyzną, mającym otworzyć jej drzwi.

Nie dość, że spóźniła się na przymiarkę sukni - samolot miał jakieś niewyjaśnione problemy z silnikiem - to jeszcze nie zdążyła na babskie przyjemności, które zaplanowały z przyjaciółkami na ostatnie godziny przed ślubem, a na które najbardziej się cieszyła. W dodatku jej bagaż gdzieś się zawieruszył, a w recepcji poinformowano ją, że rezerwacja pokoju jest już nieaktualna i właśnie umieszczono w nim kogoś innego. Na koniec okazało się, że dziadek ma jakąś nie znoszącą zwłoki prośbę do Graya. Jeśli tak dalej pójdzie, nie zdąży na ślub i Tess nigdy jej tego nie wybaczy!

Im szybciej więc zapuka do jego pokoju, tym szybciej będzie miała to z głowy.

Niewykluczone, że będzie musiała dodać sobie animuszu kilkoma niewinnymi kłamstewkami w rodzaju: „Och, byłam ostatnio tak zajęta, nie myślałam o tobie od miesięcy”, czy też: „Ojej, jak ten czas leci, kiedy człowiek musi się wciąż opędać od natrętnych wielbicieli”. Może poprze te druzgocące słowa jednoznacznymi spojrzeniami, które powiedzą mu dobitnie: „Nie interesujesz mnie już ani trochę i z pewnością nie wywracasz całego mojego świata do góry nogami!”. Na koniec zaprezentuje mu swoje nowe, dojrzałe wcielenie. Żadnych emocjonalnych wybuchów. Ani, broń Boże, powitalnych i pożegnalnych pocałunków.

Jeśli uda się jej przestrzegać tych kilku zdroworozsądkowych zasad, może jakoś przeżyje najbliższe dwa dni?

Wzięła głęboki oddech. Musi się udać. Już ona mu pokaże.

Zapanuje nad niekontrolowanymi reakcjami swojego ciała. Chłodna fasada, zimna krew - to jest to. Przecież tyle razy ćwiczyła. Da radę, ten jeden jedyny raz...

Podniosła dłoń, by zastukać, i nie znalazła w sobie dość siły. Opuściła rękę.

Co ona tutaj robi? Dlaczego stoi przed tymi drzwiami? Nie ma najmniejszej ochoty, by zmierzyć się z Grayem, a także z emocjami, jakie w niej zawsze wzbudzał!

Nagle drzwi po drugiej stronie korytarza uchyliły się i ukazała się w nich starsza kobieta.

- Co za niespodzianka! Emma Palmer we własnej osobie!

- wykrzyknęła zdumiona staruszka. - Miałam nadzieję, że cię tu spotkam, ale nie spodziewałam się, że ujrzę cię niemal na progu mojego pokoju!

Emma uśmiechnęła się z przymusem.

- Dzień dobry, pani Bryant. Nie miałam pojęcia, że i pani przyjedzie do Seattle.

Pani Bryant od pięćdziesięciu lat była wdową i od śmierci męża nie

interesowała się niczym innym tylko cudzymi sprawami. Wszystko w niej przypominało wielkie ptaszysko. Teraz też, niby ogromna sowa, zmierzyła wielkimi oczyma Emmę od stóp do głów.

- Och, tak. Tess mnie zaprosiła. Interesy nas do siebie zbliżyły. Działalność charytatywna. Nie wspominała ci o tym?

Emma entuzjastycznie pokiwała głową, choć nie przypominała sobie niczego takiego.

Pani Bryant nachyliła się konfidencjonalnie do ucha Emmy.

- Na początku w ogóle nie miałam ochoty przyjeżdżać. Wiesz, jak nie cierpię zostawiać Bootsy'ego samego.

Emma uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Bootsy był sławnym kocurem pani Bryant, tym samym, który ocalił kiedyś Tess przed podglądaczem, rzucając się nań z nienacka i drapiąc boleśnie ofiarę po plecach.

- Ale kiedy przeczytałam broszurę reklamową „King's Crown”, oniemiałam - ciągnęła starsza pani. - W ostatniej chwili zmieniłam zdanie! I wiesz, jakie miałam szczęście? Dostałam ostatni wolny pokój. Ktoś się nie zjawił. To zakrawa na istny cud!

W tej chwili Emma rozumiała, co się stało. Zazgrzytała zębami. No tak, gdyby samolot tego „kogoś” nie wylądował z opóźnieniem, a jego bagaż nie zaginął i gdyby ten „ktoś” potwierdził swój spóźniony przyjazd, a potem przez trzy godziny nie musiał przedzierać się w korku przez miasto, pani Bryant miałaby mniej szczęścia!

- A więc to twój pokój? - spytała radośnie starszuszka, wskazując drzwi naprzeciwko. - Jak to miło!

- N...nie - wyjąkała Emma. - To pokój Graya. Dziadek prosił, bym przekazała Grayowi jakąś wiadomość jeszcze przed ślubem...

- Ach tak. - Pani Bryant uśmiechnęła się z nagłym zrozumieniem. - Pretekst dobry jak każdy inny.

Emma jęknęła w duchu. Po prostu świetnie. Teraz całe Pal-mersville będzie wiedziało, że stała przed drzwiami Graya. Oby tylko tyle! W ostatecznej wersji wydarzeń wdowa Bryant może przysiąc, że widziała na własne oczy, jak Emma i Gray spędzali ze sobą upojną noc!

- Nie, to nie to, co pani myśli! - zaprotestowała gwałtownie. Musi wszystko wyjaśnić, zanim, starym zwyczajem, sprawy zajdą za daleko.

- Na początku nigdy tak nie jest. A potem trudno się oprzeć. Ja też nie mogłam się oprzeć mojemu Edgarowi.

- Ja opieram się Grayowi bez problemu - przerwała Emma.

- To dobrze, kochanie. Do ślubu twojej przyjaciółki została zaledwie godzinka, więc trzeba się spieszyć. Co by to było, gdybyś się nie oparła?

Emma poczuła, że się czerwieni.

- Ależ, co pani.

- A więc wy dwoje znów się spotykacie. To interesujące.

- wdowa Bryant najwyraźniej nie zamierzała okazać jej litości.

- A już myśleliśmy, że nic z tego nie będzie. Wiesz, niektórzy nawet się

zakładali!

- Co takiego?!

- Muszę ci wyznać, że zarobiłam niezłą sumkę. - Pani Bryant nagle urwała. - Mam nadzieję, że nie jest ci przykro, że obstawiałam przeciwko tobie?

- Zaraz, zaraz - wydusiła z siebie Emma. - A więc wszyscy wiedzieli, że my się spotykamy?

- Nie, nie wszyscy. Twój dziadek nic nie wiedział, bądź spokojna. Trzymaliśmy język za zębami. Wcielenie dyskrecji. No wiesz, po tym, co Gray mu zrobił. Nigdy! Zresztą to by go zabiło. Ostatnio tak bardzo podupadł na zdrowiu, biedaczek.

- Pani Bryant, pani nic nie rozumie. Między nami nic nie było!

- Tak, kochanie, mów tak dalej, a może ktoś ci uwierzy. No, czas na mnie. Do zobaczenia na weselu! - zawołała wdowa wesolutko i tak jak się zjawiała, nieoczekiwanie znikła za drzwiami.

Emma zaklęła pod nosem. No dobrze. To by było na tyle, jeśli chodzi o sprawy z Grayem. Teraz z pewnością całe miasto się nimi zajmie. Plotkom nie będzie końca.

Z nagłą furią załomotała pięścią w drzwi. Musi się na kimś wyżyć, więc czemuż nie na Grayu, ostatecznie to przecież on jest sprawcą wszystkich jej kłopotów!

Drzwi otworzyły się raptownie i pięść Emmy zastygła w powietrzu.

- No tak, wydawało mi się, że poznaję to charakterystyczne, delikatne pukanie - powitał ją Gray.

Właściwie Emma była wdzięczna pani Bryant za gniew, który nieświadoma niczego staruszka w niej wznieciła. Dzięki temu mogła przynajmniej przez chwilę zachować się z godnością i nie drzeć z obawy, że natychmiast rzuci się Grayowi w ramiona.

- To wszystko twoja wina! - zawołała z irytacją.

- Witaj, Emmo. Wejdz i usiądź sobie. Będzie ci dużo wygodniej wrzeszczeć na mnie w pozycji siedzącej. - Gray szerokim gestem zaprosił ją do środka.

- W tym właśnie sęk - powiedziała niejasno Emma, robiąc kilka drobnych kroków w stronę pokoju. - Jeśli wejdem, wszyscy w Palmersville będą myśleli, że... - Urwała, czerwieniąc się gwałtownie.

- Że się zabawiamy? - zasugerował Gray, zatrzasnąwszy za nią drzwi.

- Jakiś ty wulgarny! - zawołała Emma ze szczerym oburzeniem. - Nieźle to wszystko zaaranżowałeś! Umieścić wdowę Bryant w pokoju naprzeciwko! Teraz wszyscy będą mieli dostawę świeżej pożywki do plotek!

- Taak. Kosztowało mnie to wiele wysiłku, ale w końcu się udało! - Gray zatarł dłonie i zbliżył się do niej na niebezpieczną odległość kilku kroków. - Może tylko zechcesz mi jeszcze przypomnieć, po co to zrobiłem?

Emma spojrzała na niego i poczuła, że wszystkie logiczne myśli ulatują jej z głowy. Gray wyglądał świetnie w czarnym jedwabnym smokingu opinającym jego silne, szerokie ramiona. Jak dobrze je знаła, ileż to razy

wtulała się w nie, łkała na nich i zasypiała po niekończących się miłosnych uniesieniach.

Potrząsnęła głową. Co za idiotyczne myśli! To wszystko wina hormonów i seks pomylił jej się z miłością. Pochodzą z Grayem z tego samego miasteczka i oprócz tego nic więcej ich nie łączy. Dla niego cały świat składa się wyłącznie z czerni i bieli. W końcu nie bez kozery został bankowcem. Wszystko proste i jasne - albo ktoś ma pieniądze na koncie, albo ma dług. Plus i minus. Nic pośrodku. I podczas gdy Gray robił wszystko, by zorganizować sobie życie w taki właśnie przejrzysty sposób, ona działała na opak. Ją interesowały wszystkie możliwe odcienie.

Wzrok znów spoczął na jego szerokich ramionach, a potem powędrował ku błękitnym oczom i miękkim ustom.

- Gray - szepnęła i bezwiednie oblizwała wargi.

Ten odruch i ton głosu zdradziły ją. Naraz spojrzenie Graya złagodniało, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, nie ręczę za siebie. Możemy nie zdążyć na ślub - ostrzegł ją lojalnie.

- To samo powiedziała pani Bryant - odparła Emma.

Gray najwyraźniej nie bardzo zrozumiał, bo bezwiednie wsunął palce we włosy, burząc przy tym nienaganną fryzurę. Emma pogratulowała sobie w duchu. Jak zawsze wystarczyła jej minuta, by wprowadzić swojski nieład w jego uporządkowane i nudne życie. Mam nadzieję, że kiedyś wreszcie odkryję szyfr, jakim się posługujesz, kiedy do mnie mówisz. Może zaczniemy naszą rozmowę od początku, zgodnie z zasadami logiki?

- Znów ta logika! Twoja specjalność. - Emma spróbowała się skupić i uporządkować myśli, co dla kierującej się emocjami dziewczyny było niezwykle trudnym zadaniem. - Więc dobrze. Słuchaj. Pani Bryant dostała mój pokój. Naprzeciwno twojego.

Gray szeroko otworzył oczy.

- Twój pokój.

- Miał być mój. Ale przyjechałam za późno, więc oddali go jej. Jasne?

Gray skrzyżował ramiona na piersi.

- I to jest moja wina?

- Poczekaj. Nie skończyłam. - Zmarszczyła brwi. - Widzisz, wszyscy w Palmersville myślą, że mieliśmy romans.

- Tak było.

No nie, on jest niemożliwy! Zresztą jak zwykle!

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? - Ku swojej rozpaczy usłyszała, jak niezwykle słabo brzmiał jej głos. - Oni teraz będą myśleli, że nasz romans ciągle trwa. Pani Bryant widziała mnie przed twoimi drzwiami. Już teraz się zakładają, czy będziemy parą, czy nie!

- Przypomnij mi, żebym również wyłożył jakąś sumkę. Ponieważ wiem doskonale, jak sprawy się potoczą, mam szansę zarobić niezłą fortunę.

- Gray! Zrozum. Ona mnie widziała przed twoimi drzwiami! I myśli, że przyszłam z wizytą. To znaczy, żeby...

- Zęby się ze mną kochać?
- Tak! - Emma zakryła twarz, czując, że zaraz spali się ze wstydu. Że też musi prowadzić taką niezręczną rozmowę właśnie z Grayem!
- I co z tego? - Gray spoważniał. - Niech sobie myśli, co chce. Nawet jeśli to prawda.
- Ale to nie jest prawda! Poza tym, całe Palmersville się dowie. I Tee też. Gray zamachał niecierpliwie dłonią.
- I co z tego? Emmo! Do licha! Uspokój się. Masz trzydzieści lat. Co się stanie, nawet jeśli twój dziadek się dowie, że mamy romans?
- On nie uznaje romansów, wierzy tylko w małżeństwo. Zażąda, byśmy się pobrali.
- Więc mu odmówimy.
- Znasz go. Jak się uprze... Poza tym, nasz romans już się skończył. I nie ma najmniejszych szans, byśmy kiedykolwiek mogli go powtórzyć!
- Przykro mi to słyszeć.

Te słowa padły tak szybko, tak spontanicznie, że Emma nie mogła nie wierzyć w ich szczerłość. Stała jak zamurowana. Przez długą, niekończącą się chwilę patrzyli sobie prosto w oczy.

Właściwie znali się całe życie. Chyba żadne z nich nie miało nikogo bliższego na świecie. Tyle ważnych chwil przeżywali razem: przyjęcia urodzinowe, rozpoczęcie nauki, coroczne wręczanie świadectw, ukończenie szkoły, dorastanie, odkrywanie świata, radości i smutki. We wszystkich najważniejszych momentach życia zawsze byli razem. Teraz wspomnienia tamtych dni stanęły przed nimi niby duchy przeszłości.

- Nie mamy czasu, Emmo. Dokładnie za godzinę zaczyna się ślub twojej przyjaciółki - odezwał się nagle Gray trzeźwym i chłodnym tonem.

Czar prysł.

Tak. To typowe dla Graya. Gdy tylko wyczuje emocje, których nie daje się zwerbalizować i kontrolować, czym prędzej przywołuje się do porządku za pomocą żelaznej logiki i zasad zdrowego rozsądku. Chociaż... Chyba tym razem to nie była ucieczka przed nieznanym. Gray sprawiał wrażenie wyczerpanego. Emma bez trudu potrafiła zdiagnozować jego zachowanie. Jak zwykle jest przepracowany. Zawsze pracował za dużo i nigdy nic nie mogła na to poradzić.

Co za ulga. Dobrze, że to już jej nie dotyczy.

Zagryzła wargę.

- Gray, mam coś dla ciebie. - Zaczęła grzebać w torebce, wydając po kolei: notatnik, gumy do żucia, słuchawki do discmana, chusteczki odświeżające. - O, jest! - Podała mu niewielką, cienką kopertę. - Od Tee. Kazał mi dać ci to na osobności. Jakaś pilna sprawa.

Gray rozdarł kopertę i szybko przeczytał nabazgrany na kartce tekst:

Jakoś ją do ciebie przywiodłem. Teraz to już twój problem.

Tee

Wspaniale. Oto Tee ofiarował mu swoją wnuczkę. Ale dlaczego na

godzinę przed uroczystością?!

A więc Tee współpracuje z Klubem. Niewątpliwie to właśnie był ów „pierwszy krok”, o którym wspominał Shadoc w swoim liście. Szkoda, że podarowana w ten sposób godzina na niewiele się zda. Co ważnego można osiągnąć w ciągu sześćdziesięciu minut?

- Co pisze dziadek? - zapytała zaciekawiona Emma.

- Nic takiego. Interesy.

Emma przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Ciekawe, dlaczego ja nic o tym nie wiem! Kiedyś pracowałam z Tee, zanim zaczęłam z tobą.

Musiał szybko zareagować.

- To poufna wiadomość - odparł ostrożnie. - Emmo? Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Spuściła wzrok. Wahala się przez chwilę, nim odpowiedziała:

- Widzisz, Tee ostatnio nie czuje się najlepiej. Martwię się bardzo o niego. Mam nadzieję, że ten list nie dotyczył jego zdrowia.

Gray przyjrzał jej się z uwagą. Coś przed nim ukrywała. Pora się dowiedzieć, co takiego.

- Nie, to zupełnie inna sprawa. A co mu właściwie dolega?

- O, to chyba rzeczywiście nic poważnego. Z pewnością wkrótce dojdzie do siebie.

Był pewien, że Emma kłamie. Nigdy nie potrafiła tego robić. Zresztą, między innymi za to ją kochał.

Podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach. Nie odsunęła się, choć nieco zeszywniała i jej oczy zabłyśły ostrzegawczo. Miała niezwykle oczy - w kształcie migdałów, barwy miodu. Oczy kotki.

Emma przypominała mu krnąbrnego elfa, niesfornego duszka. Wpadła w jego życie, by wyrzucić je do góry nogami, po czym nieoczekiwanie znikła. Nie mógł tego przeboleć, choć na pozór mogłoby się wydawać, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem. Jego świat opierał się na jednoznacznych i prostych zasadach, a nie na mrzonkach, ulotnych iluzjach, niejasnych przecuciach. Nie znajdował upodobania w snuciu marzeń, ściganiu ideałów. To dobre dla słabeuszy, niemęskich filozofów.

A jednak, gdy tylko Emma pojawiała się w pobliżu, właśnie tego zaczynał pragnąć. Wystarczyło, by spojrzała na niego z tym swoim rozbajającym uśmiechem na ustach, a wszystkie jego dotychczasowe przekonania ulatniały się bez śladu. Kiedy była z nim, świat nieoczekiwanie nabierał tysiąca barw i odcieni. I wtedy Gray zaczynał pragnąć takiego życia, jakie ona mu obiecywała.

Jego dłonie zaczęły gładzić jedwabny czerwony szal, po czym przesunęły się wyżej, w stronę uniesionej do góry brody dziewczyny. Zaciśnęła mocniej usta. Elfy to dziwne istoty, odważne i ostrożne zarazem. Nie można ich osiągnąć, tak jak nie da się chwycić światła albo zatrzymać w dłoni płatka śniegu. Tego już się nauczył.

- A więc, co dolega Tee? - powtórzył pytanie.

- Nie czas na taką rozmowę. Nawet nie masz pojęcia, przez co dzisiaj przeszłam - Emma westchnęła. - Mój bagaż gdzieś przepadł, nie dostałam pokoju, dobrze chociaż, że Tess odebrała moją sukienkę.

- Co z Tee? - Gray nigdy łatwo się nie poddawał. A z doświadczenia wiedział, że im ciszej mówi, tym lepszy odnosi efekt. Tak też się stało.

- Nie chce mi powiedzieć - wydusiła Emma. - Wiem tylko, że często bywa u niego lekarz.

- Doktor Crosby?

- Tak. Oczywiście, mnie o niczym się nie informuje, chociaż jestem jego jedyną wnuczką! - zawołała ze łzami w oczach.

- Ja się tym zajmę.

Natychmiast wzięła się w garść.

- O, nie! Nie chcę, byś znów wtrącał się w moje sprawy - mówiła, za każdym słowem boleśnie stukając palcem w jego klatkę piersiową. - Już nie należysz do mojego życia. Nie jesteśmy parą.

- Chociaż chcielibyśmy być.

- Nieprawda - bąknęła słabo.

- Widzisz, nawet nie potrafisz kłamać - powiedział, przyciągając ją do siebie.

- Wciąż mnie pragniesz. Tak, jak ja pragnę ciebie.

Pocałował ją.

ROZDZIAŁ DRUGI

Temat: Ręce przy sobie!

Do: Thomasa Tee Palmera (teepalmer@worldstar.com)

Od: Shadoe@KlubSerc.com

Wysłano kopie do: „Pana Kłopotliwego” (GraysonShaw@ga-laxies.net), Tess Lonigan (tlonigan@altruistics.net), burmistrza Homsbiego (thebigcheese@worldstar.com), plus osobną kopię do: „Szefowej” (Adelajda@ KlubSerc.com)

Formalne ostrzeżenie dla wszystkich, którzy usiłują wtrącić swoje trzy grosze do sprawy prowadzonej obecnie przez Klub. Od tej chwili każda taka ingerencja będzie traktowana jak sabotaż i może doprowadzić do wyłączenia sprawy spod kurateli Klubu.

Co do zadania nazwanego Emma Palmer: Sytuacja rozwija się, choć dotarliśmy do punktu krytycznego. Nikt nie ma prawa podejmować samodzielnie jakichkolwiek kroków! W przeciwnym wypadku nie ręczymy za efekt i nie ponosimy odpowiedzialności w razie klęski całego przedsięwzięcia.

Ponadto zabrania się zawierania zakładów. Szansa na sukces wyraźnie spada.

Shadoe, Prowokator Niemal Nadzwyczajny, Klub Samotnych Serc

Mamo - tylko dla Twojej wiadomości. Musisz czym prędzej skontaktować się z Tee Palmerem, bo Twój plan diabli wezmą. Ja zajmą się całą resztą. S.

PS Miałaś rację, przypadek jest skomplikowany. Ale istnieje szansa. Jaka sumą mam postawić?

Reakcja Emmy na pocałunek była natychmiastowa. Westchnęła cicho. Zawsze tak wzdychała, kiedy Gray ją całował, i dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo za tymi westchnieniami tęsknił. Jej głowa spoczęła w zagięciu jego ramienia, a on przytulił ją do siebie jeszcze mocniej. Dziewczyna nie stawiała najmniejszego oporu, wbrew temu, czego się spodziewał. Ich ciała zawsze doskonale się rozumiały i uzupełniały. Także i teraz to spontaniczne, naturalne porozumienie dodatkowo ich wzruszyło.

Jak wspaniale smakowały jej usta - ciepłe, miękkie, lekko nabrzmiałe. Mógłby upajać się nimi do nieprzytomności. Całował ją coraz namiętniej, aż usłyszał jej cichy jęk.

- Muszę... cię... powstrzymać - wydyszała z wysiłkiem.

- Nie masz szans.

Nigdy łatwo nie przyjmowała sprzeciwu. Odsunęła się z trudem i wysapała:

- To się okaże. Daj mi jeszcze minutkę.

Na powrót przywarła do niego, całując go z jeszcze większą zachłannością.

Gray czuł bicie jej serca. Im dłużej trwała pieszczota, tym bardziej Emma rozluźniała się psychicznie, a jednocześnie jej ciało naprężało się w rosnącym pożądaniu. Jej zachowanie coraz bardziej go podniecało i dałby wszystko, by móc się jej bez reszty poddać. Ale naprawdę nie mieli czasu!

Tymczasem wydawało się, że Emma zapomniała o bożym świecie. Pieściła dłońmi twarz Graya. Uwielbiał dotyk jej rąk - drobnych i delikatnych jak ona cała, a jednocześnie stanowczych i silnych. Z jaką łatwością ta dziewczyna pokonywała wszelkie jego opory i strachy. Wystarczyło, by go dotknęła, a krępujący wewnętrzny chłód zniknął bez śladu. Jak strasznie za nią tęsknił!

- Tęskniłam za tobą - usłyszał cichy szept.

Jak zwykle jej słowa niby echo odbijały jego własne myśli. Nie wiedział, czy to dlatego, że znali się od dziecka, wychowali razem, czy też, że byli niegdyś kochankami. Instynktownie odgadywał jej potrzeby, zanim ona sama zdołała je sobie uświadomić.

- Już nie będziemy musieli dłużej za sobą tęsknić - odpowiedział.

- To dobrze. - Jej ręka zsunęła się niżej i na chwilę zaparło mu dech.

Ależ jej pragnął. Marzył, by była naga i by na powrót mógł zaznajomić się z tym, co stracił.

Zamierzał właśnie ponieść ją w ramionach na łóżko, gdy jego wzrok padł na świecący cyferblat budzika. Niech to diabli! Zostało czterdzieści pięć minut! Jeśli się nie pośpieszą, nie zdążą na ślub. I Emma będzie miała kolejny powód, by się na niego złościć. Nie, nie złościć, to mało powiedziane, po prostu by się wściekła. Ślub najlepszej przyjaciółki to nie byle drobnostka. Zdarza się raz w życiu.

Z drugiej strony chętnie kochałby się z Emmą. Ale jak długo potrwałoby ich szczęście?

Zaklął pod nosem. Nie, on chce wszystko albo nic! Poprawka - chce wszystko!

Z niewyobrażalnym wysiłkiem odsunął się i spojrzał w jej twarz. Emma tonęła w zapomnieniu.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Wsunął za ucho niesforny jasny lok.

- Czy nadal twierdzisz, że cię nie interesuję? Otworzyła oczy, ale odurzenie wciąż trwało.

- Może interesuje mnie... - Urwała.

- Teraz nie mamy czasu na seks, ale po ślubie...

- O, nie! Zapomnij o tym - pokręciła stanowczo głową. - Już próbowaliśmy. To nam nie wychodzi.

- Bzdura. Wychodzi świetnie.

- OK. Tylko ta jedna rzecz - przyznała niechętnie. - Ale cała reszta to kłeska. Różnimy się pod każdym względem tak, że bardziej już nie można.

- Jakbym słyszał mieszkańców Palmersville.

- Nie, to mówię ja, po pół roku pracy z tobą. - Emma zaczęła się cofać i z każdym krokiem, który ich dzielił, stawała się coraz bardziej niedostępna. - Nie chodzi tylko o to, co zrobiłeś mojemu dziadkowi i pozostałym mieszkańcom miasteczka. Zresztą, nawet gdybym ci to wybaczyła, i tak różnice między nami pozostałyby nie do pokonania.

- Co takiego zrobiłem Tee i całemu Palmersville? - wykrzyknął Gray, ale

Emma nawet go nie słuchała.

- Zawsze traktowałeś nas instrumentalnie. Dla ciebie jesteśmy albo wyrobnikami, albo pionkami w twojej rozgrywce.

Gray zmarszczył brwi. Kogo on znowu wykorzystywał? Po raz kolejny te same bezpodstawne zarzuty. Czy to się nigdy nie skończy?!

- Nie zaczynamy tej dyskusji od nowa. Zresztą, teraz nie ma na to czasu - powiedział znużony.

- Nigdy nie mieliśmy czasu na tę rozmowę. Zawsze tak było - kiedy się ze mną nie zgadzałeś, ucinałeś wszelką dyskusję.

- A miałem inne wyjście?

Nie powinien był tego mówić. Emma natychmiast dumnie uniosła brodę.

- Oczywiście, że nie. Przecież ty wszystko wiesz najlepiej, prawda? Mnie mogłeś co najwyżej pogłaskać po głowie, zupełnie nie licząc się z moim zdaniem.

- Nieprawda, zawsze się liczyłem.

- To ciekawe. - Emma skrzyżowała ręce na piersiach. Jej czerwona bluzka napięła się groźnie.

Dopiero teraz zauważył, że ubrała się na czerwono. To nie wróżyło niczego dobrego, najwyraźniej była w nastroju do walki. Czerwony kolor w jej wypadku zawsze zwiastował burzę i niepokój.

Pora się wycofać.

- Emmo, czas iść do kościoła.

- Zaraz. Czy pamiętasz moje szesnaste urodziny?

Gray zaklął w duchu. To naprawdę wyglądało nieciekawie.

- A jak mógłbym zapomnieć? - spytał, siłąc się na spokój. - Omal nie rozwalilem tego chłopaczka. Jak on się nazywał?

- Eddie McGwyre.

- Mały skurczybyk. Trzeba go było rozerwać na strzępy.

- Czy pamiętasz, dlaczego chciałeś to zrobić?

- Bo się do ciebie dobierał.

- Pocałował mnie. Umówiliśmy się, że mnie pocałuje.

- Jak to?

- Taki był plan. Miał mnie pocałować na moje szesnaste urodziny.

- Ty to zaaranżowałaś?

- Tak. Tylko ty nie chciałeś mnie słuchać. Oczywiście wiedziałeś najlepiej. Ktoś mnie całuje, więc bach, bach! Trzeba go od razu unieszkodliwić.

- Ty sama to zaplanowałaś? - powtórzył Gray z niedowierzaniem. - A czy zaplanowałaś też, że ma zedrzeć z ciebie sukienkę?

- Rzeczywiście, sprawy wymknęły się nieco spod kontroli.

- Nieco? Gdybym nie wtargnął do pokoju, lichy wie, do czego by doszło!

- Do niczego. Dałabym mu kopniaka w pewne miejsce i Eddie stałby się potulnym barankiem.

- Akurat! - Gray zaczął chodzić po pokoju, z trudem powstrzymując

złość. - Chyba zapomniałaś, że ty masz niecałe sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, a on dwa metry! Twój kopniak byłby dla niego jak pieszczota.

- Znowu wszystko wiesz najlepiej! Sam widzisz! Nawet nie dałeś mi szansy!

- Rzeczywiście, jeśli chodzi o McGwyre'a, wiem najlepiej. To nie jest najlepszy przykład na twoje samodzielne myślenie. Poproszę o inny.

- Nigdy nie przyznasz mi racji - odparła cicho Emma i podeszła do niego, by poprawić mu muszkę. Wyczuł subtelny zapach jej perfum.

To były jego ulubione perfumy. Wiedziała o tym. Nagle ujrzał ją, jak stoi naga przed lustrem i spryskuje się nimi przed przyjściem tutaj.

Wziął głęboki oddech. Musi nad sobą panować. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, jaką ma nad nim władzę?

- Skończyłaś?

- Prawie. Wiesz, przez kilka ostatnich miesięcy dużo myślałam o tym, co nas różni - zaczęła lekkim tonem. - I zdałam sobie sprawę, że nigdy nie byłabym dla ciebie dobrą żoną. Mogłabym być jedynie pionkiem w twoich rozgrywkach. Spełniałabym twoje polecenia. Powoli stałabym się bezwartościową, bezmyślną idiotką. A kiedy zdałbyś sobie z tego sprawę, nasze małżeństwo już by nie istniało.

- Mylisz się.

Poklepała go po ramieniu.

- Teraz już wszystko jest w porządku, Gray - powiedziała pocieszającym tonem. - To, co zrobiłeś, było okrutne i godne pogardy, ale już mnie nie boli.

- Miło mi to słyszeć.

- Nie jesteśmy sobie przeznaczeni. Musimy żyć osobno -skwitowała i ruszyła do drzwi. - Z pewnością ty też zdążyłeś dojść do tego samego wniosku.

- Chętnie ci powiem, do jakich wniosków doszedłem.

- Niestety, masz zbyt mało czasu, musimy zdążyć na ślub. - Otworzyła drzwi.

Podszedł i zdecydowanym ruchem znowu je zatrzasnął. Nie ma o czym dyskutować. Działanie zawsze było jego najlepszą bronią. A zatem do dzieła.

Wyciągnął rękę i przyciągając Emmę gwałtownie do siebie, pocałował ją. Tym razem zrobił to niespiesznie, jakby czas całego świata należał do niego. Kiedy jęknęła, przytulił ją jeszcze mocniej. Zamierzał całować ją tak długo, aż zrozumie raz na zawsze, że są dla siebie stworzeni. Musi tylko kontrolować sytuację.

Nim minęły dwie minuty, przekonał się, że sam padł ofiarą własnego planu. Potrzebował niewiele więcej czasu niż Emma, by stracić nad sobą kontrolę. Zapomniał się w tym pocałunku bez reszty.

- Już nigdy mi nie mów, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni - wydyszał po długiej chwili. - Nie możemy bez siebie żyć. Dlaczego nie chcesz zrozumieć? Przecież tak dzieje się za każdym razem, kiedy się spotykamy.

- Gray...

- O, nie - przerwał jej stanowczo. - Nie pozwolę na żadne dyskusje. Dałem ci pół roku, byś zrozumiała swój błąd. Zbyt długo.

- O czym ty mówisz? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma.

- Emmo! To proste. Twój czas się skończył. Możesz uciekać, kryć się przede mną, walczyć. To się na nic nie zda. I tak należysz do mnie. Wszędzie cię znajdę. - Z tymi słowy Gray otworzył drzwi i pozwolił jej wyjść.

Kiedy Emma dotarła wreszcie do kościoła, jej wzburzenie nieco opadło. Przynajmniej przed Tess udało jej się ukryć targające nią emocje. Jednak nie udało jej się oszukać Raine, która zerknąwszy na Tess i przekonawszy się, że panna młoda zajęta jest ważniejszymi sprawami, podeszła do Emmy.

- Co się dzieje? - spytała, pomagając Emmie włożyć suknię drużny. Wprawnym ruchem zapięła zamek na plecach. - Co Gray znowu zmalował?

- Nic takiego.

Rzeczywiście, co takiego Gray zrobił? Emma była zła raczej na siebie niż na niego. On tylko ją pocałował. A ona? Czy zachowała zimną krew, stawiała chociaż cień oporu? Bynajmniej! Z jaką rozkoszą odwzajemniała jego pocałunki! Aż wstyd pomyśleć, gdyby tylko zechciał, nie byłoby jej teraz tutaj. Tak to wyglądało...

- Emmo? Emmo? Słyszysz mnie? - dobiegł do niej z oddali głos Raine. - No, nareszcie. Skup się, kobieto! Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Jakoś dziwnie wyglądasz.

Emma zamrugła nerwowo.

- O czym tym mówisz? - Znając Graya, pewnie zostawił na niej wszędzie swoje ślady. Chyba ma wypisane na twarzy: „Przed chwilą całowałam się namiętnie z Graysonem Shawem!” - Coś ci się przewidziało.

Na twarzy Raine odbiło się rozbawienie, lecz powściągnęła uśmiech.

- Z pewnością. Tylko dlaczego twoja twarzyczka jest tak charakterystycznie zaróżowiona?

Emma odruchowo zakryła twarz dłońmi.

- To niemożliwe. Przecież się ogolił.

Raine zachichotała.

- Skoro tak dobrze znasz jego obyczaje, to chyba można wnioskować, że znowu jesteście razem?

Emma tupnęła nogą.

- Bynajmniej! Dostałam niezłą nauczkę pół roku temu i drugi raz nie popełnię tego samego błędu!

Rzeczywiście, po krótkim okresie szczęścia zerwali ze sobą i było to tak bolesne doświadczenie, że drugi raz by tego nie przeżyła. Nigdy do siebie nie wróca, to postanowione.

Co prawda, jeszcze teraz w jej uszach dźwięczały słowa, które rzucił Gray, nim od niego wyszła. „Możesz uciekać, kryć się przede mną. Należysz do mnie. Wszędzie cię znajdę”. Dziwne słowa. Brzmiały zupełnie jak groźba! Pewnie Gray rzucił je pod wpływem chwili - atmosfera była rzeczywiście gorąca! - i już teraz żałuje własnej lekkomyślności.

- Emmo? Jesteś pewna co do tej nauczki? - spytała Raine z nadzwyczajną cierpliwością w głosie. - Masz dość niezdecydowaną minę.

- Och, tak. Tylko Gray powiedział coś takiego... na pewno nie miał tego na myśli.

- Tak, to do niego podobne. On zawsze mówi coś, czego w ogóle nie ma na myśli.

- Co? Gray zawsze mówi prawdę! - Emma spojrzała na Raine i nagle zrozumiała jej ironiczny uśmiech.

Przyjaciółki wybuchnęły śmiechem.

- No dobrze - spoważniała Raine. - Skoro to ustaliłyśmy, to może wreszcie przygotujesz się do ślubu? - Ujęła bujne włosy Emmy. - Upiąć czy rozpuścić?

Emma zazdrośnie spojrzała na proste, czarne włosy przyjaciółki, spływające lśniąco zasłoną do samego pasa. Ona mogłaby cały dzień czesać swoją jasną czuprynę, a po minucie i tak wyglądałaby jak ofiara huraganu.

- Może lepiej rozpuścić. Nie mamy czasu na długie zabiegi.

Raine skinęła głową i zaczęła wplatać drobne różyczki w loki Emmy.

- Szkoda, że nie było cię z nami na tych luksusowych torturach. Czy przynajmniej odnalazł się twój bagaż?

- Ależ skąd! Nie mówiąc już o tym, że nie mam dzisiaj gdzie spać.

- Żartujesz!

Emma pokręciła głową.

- Mój pokój dostał ktoś inny. Nie masz przypadkiem dodatkowego łóżka u siebie?

- Przykro mi, ale nie zostaję na noc. Wyjeżdżam zaraz po północy. Nie ruszaj głową, bo kwiatki wypadają.

- Dlaczego nie możesz zostać? Czy coś się dzieje na ranczu? - spytała Emma z troską w głosie.

- Nie, wszystko w porządku, tylko nie chcę zostawiać babci samej dłużej, niż to konieczne. No, skończone!

W tym momencie do zakrystii weszła narzeczona Shayde'a. Dziewczęta podbiegły do panny młodej, wydając pełne podziwu okrzyki. Tess wyglądała przepięknie. Gęste rude loki miała upięte w wyrafinowany kok, otoczony małym wianuszkim z róż, z którego spływał na ramiona delikatny niczym pajęczyna welon. Elegancka suknia mocno opinała smukłą kibić dziewczyny, a od bioder rozszerzała się, opadając do ziemi kaskadą jedwabiu i tiulu. Tess była nadzwyczaj opanowana. Odpowiedziała z prostotą na nieme zdziwienie przyjaciółek.

- Nie dziwcie się. Po prostu mam absolutną pewność, że podjęłam właściwą decyzję. Jesteśmy z Shayde'em dla siebie stworzeni.

Nie było czasu na dalsze rozmowy. Goście z niecierpliwością czekali na rozpoczęcie ceremonii.

Ślub miał być bardzo tradycyjny. Do ołtarza drużny mieli prowadzić ich partnerzy - dwaj świadkowie. Tess chciała w ten sposób podkreślić rodzinny charakter ceremonii. Shayde, ze zwykłym sobie spokojem, czekał na ukochaną przed ołtarzem.

Nim wyruszyli, Emma zapytała jeszcze Raine o pozostałych świadków.

- Brat Tess, Seih, będzie prowadził siostrę Shayde'a, Spirit, czyli Klaudynę. Za nimi idziesz ty z Grayem, a na końcu ja z Augustem, czyli z Shadoe'em, bratem Shayde'a.

- Wszystko mi się pomieszało! Co to za dziwaczne imiona?

- Widzisz, ich matka, Adelajda, ma dość specyficzne poczucie humoru. Nazwała swoje dzieci Cezary, August i Klaudyna, ale wszyscy używają tylko ich przydomków: Shayde, Shadoe i Spirit.

- Chyba się nie dziwię - powiedziała Emma, nie mogąc się otrząsnąć. - Chociaż, prawdę mówiąc, te przydomki są jeszcze gorsze.

- Ponoć to wspomnienie hipisowskiej młodości ich matki. Zdaje się, że żyła w komunie.

- Matko Boska!

W tym momencie odezwały się organy, przywołując od razu wszystkich do porządku. Nagle obok Emmy wyrósł Gray. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Wyglądasz zabójczo - szepnął. Czasami potrafił być miły.

-Tylko...

No właśnie, czasami i na krótko.

- O co chodzi tym razem? - spytała niecierpliwie.

- Twoja suknia.

Z niepokojem zlustrowała kreację. Dekolt niezbyt skromny, żadnych plam, zagniecień. Spojrzała pytająco.

- Jest czerwona - odparł Gray.

- I co z tego?

Milczał chwilę, aż wreszcie odpowiedział:

- Zawsze kiedy ubierzesz się na czerwono, zaczynają się kłopoty.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Tym lepiej, będzie musiał mieć się na baczności.

- Mam nadzieję, że weźmiesz to sobie do serca i postarasz się mnie nie prowokować?

- Nawet bym nie śmiał.

Orszak ruszył w stronę ołtarza. Gdy Seth z Klaudyną dotarli do środka kościoła, Emma pociągnęła Graya za rękaw i zrobiła pierwszy krok.

- Tak sobie myślałem - odezwał się nagle lekkim tonem

Gray, jakby zaczynał towarzyską konwersację - że my też będziemy brać ślub w takim kościele.

ROZDZIAŁ TRZECI

Temat: To nie moja wina!

Do: Klub@KlubSerc.com

Od: Shadoe@KlubSerc.com

Wysłano kopię do: fana Kłopotliwego" (Grayson. Shaw@ga-laxies.net)

Czy to moja wina, że Gray wybrał właśnie ślub Tess, żeby się oświadczać Emmie? Dlaczego wszyscy naskoczyli na mnie? Ja nie mam z tym nic wspólnego! Nie jestem idiotą! (Gray, czy ty się uparteś, żeby' wszystko popsuć?).

Wszelkie pretensje proszę zgłaszać pod właściwy adres! (patrz: Pan Kłopotliwy).

Shadoe, być może nie najbardziej nadzwyczajny Prowokator Klubu Samotnych Serc

Gray zerknął na Emmę. Hmm. Sadząc po pasie, jaki oblał jej policzki, chyba nie najlepiej przyjęła jego ostatnie słowa.

- Sama rozumiesz. Duży ślub, duży kościół, dla każdego znajdzie się miejsce - dodał gwoli wyjaśnienia.

Jednak nie zabrzmiało to przekonująco, bo Emma najwyraźniej spochmurniała jeszcze bardziej.

Gray brnął dalej:

- No i goście będą mogli się zakładać, czy uda nam się przebrnąć przez całą ceremonię bez kłótni.

Emma rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Jeśli w tej chwili nie zamilkiesz, to nawet przez dzisiejszą ceremonię nie przebrniemy bez awantury! - syknęła.

W Graya jednak chyba coś wstąpiło, bo dodał:

- Teraz mamy sierpień. Co byś powiedziała na wrzesień albo październik? W ten sposób przed zimą bylibyśmy już urzędzeni.

Nie wiedzieć czemu, Emma zachwiała się, jakby miała upaść. Czyżby potknęła się o fałdę na dywanie? Gray złapał ją za łokieć, lecz ona z wściekłością wyrwała się i wymierzyła mu potężny cios w bok, między żebra.

- Ręce przy sobie, Gray! Nie wyjdę za ciebie za mąż, słyszysz? Powtarzam to po raz ostatni! - warknęła pod nosem.

Gray zauważył, że gdy człowiek się denerwuje, zupełnie zapomina o przyzwoitości. Na przykład absolutnie nie bierze pod uwagę faktu, że w dużym kościele nawet szept odbija się głośnym echem. Ale nie zamierzał mitygować Emmy. W końcu nieco ją sprowokował.

- Nie wyjdiesz za mnie we wrześniu, czy...

- Nigdy! Słyszysz? - Tym razem głos Emmy zabrzmiał alarmująco głośno.

- Nie wyszłabym za ciebie nawet wtedy, gdybyś był ostatnim mężczyzną na kuli ziemskiej! Nawet gdyby pluton egzekucyjny mierzył we mnie setkami karabinów.

- Może zechcesz mi jeszcze wytłumaczyć dlaczego? - przerwał potok jej

wymowy.

Emma znów się potknęła, ale tym razem nie wyrwała ramienia z uścisku Graya.

- Jak to dlaczego? Zdradziłeś mnie! Oszukałeś! Wyznałam ci coś w sekrecie, a ty wykorzystałeś to dla swoich interesów! Czy to nie wystarczający powód?

- Tak. Rzeczywiście, chyba powinienem był się z tobą rozmówić. Ale miałem nóż na gardle. Nie było czasu.

- Nie było czasu? - Emma zatrzymała się gwałtownie na środku kościoła. - Na to, żeby zrujnować mojego dziadka i połowę miasta? Czy aż tak się spieszyłeś, żeby zarobić kolejny miliard dolarów kosztem nieco uboższych od siebie?

- Dla ścisłości, straciłem kilka milionów, ponieważ ci ubożsi nie mieli pojęcia, co wyprawiają. Skutecznie doprowadzili firmę do ruiny. Gdybym nie wkroczył na czas, twój dziadek i ludzie z miasta poszliby z torbami.

Emma z furją uderzyła Graya bukietem.

- To wierutne kłamstwo!

- O, nie! Ja nigdy nie kłamię - powiedział cicho Gray.

- Tylko kradniesz ludziom firmy!

- Ani nie kradnę - uciał Gray.

- Ach tak? Więc dlaczego to ty jesteś właścicielem Obuwia Palmer założonego przez Tee? I dlaczego on tak się załamał, że leży teraz na łożu śmierci?

- Ach tak? A więc obwiniasz mnie o chorobę Tee? Co ten staruszek ci naopowiadał? Chętnie usłyszę.

- Przepraszam! - przerwał im nagle gorączkowym szeptem Seth. - Chyba nie zauważyliście, że bierzemy udział w ceremonii ślubnej? Ołtarz, obrączki. Te sprawy.

- Właśnie oświadczyłam Grayowi, że za niego nie wyjdę - odparła również szeptem Emma.

- Wiem, słyszałem. Ale na razie to moja siostra zamierza wziąć ślub. OK?

- I nie może tego zrobić, bo blokujecie przejście - dodała z wymuszonym uśmiechem Raine, wychylając się zza pleców Seta. - Może byście się dogadali? Opóźniacie ceremonię!

- Nie mamy o czym gadać! To wszystko wina Graya. Też sobie wybrał moment na oświadczyzny.

- Oświadczyzny? - Nieoczekiwanie między nimi ukazała się twarz wdowy Bryant. Malował się na niej lisi uśmieszek. - Czy moglibyście jeszcze tego nie rozgłaszać? Muszę zmienić warunki zakładu.

Podeszła do nich Tess, a spod ołtarza ruszył Shayde.

- Może zaczniemy od nowa? Z tego miejsca? - szepnęła Tess do narzeczonego.

Zachmurzoną twarz pana młodego rozjaśnił uśmiech.

- Najdroższa! Ja swoją przysięgę mogę wygłosić gdziekolwiek! Bylebyś była moja! - Spojrzał na Graya i jego uśmiech zbladł. - Gdybyś nie był moim

przyjacielem, nie zawałałbym się przed fizyczną interwencją.

- Wybacz, Shayde. To się więcej nie powtórzy.

Shayde zerknął wymownie na zegarek.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałbym ożenić się jeszcze dzisiaj.

- Oczywiście, powiedzcie tylko Grayowi, że nigdy za niego nie wyjdę - przypomniała z uporem Emma.

Shayde pochylił się poufnie do ucha Graya i szepnął:

- Gray! Emma za ciebie nie wyjdzie. Gray z zadowoleniem zatarł dłonie.

- Nareszcie jakieś wyzwanie! Tess jęknęła:

- Z doświadczenia wiem, że odmowa tylko prowokuje mężczyzn do działania.

- Kto stawia? - rozległ się sceniczny szept wdowy Bryant.

- Idę o zakład, że jeszcze w tym miesiącu będziemy mieli kolejny ślub!

Dwa do jednego.

- To mi się podoba! - zawołała nagle Emma. Stawiam pięćdziesiąt do jednego przeciw!

- To wyrzucanie pieniędzy w błoto! - skwitował Shayde. - Stawiam dwadzieścia dolarów na korzyść Graya.

- A ja dziesięć!

- Tess, jak mogłaś? - Emma odwróciła się na pięcie i gniewnie spojrzała na przyjaciółkę.

- Przykro mi, kochanie, ale nie masz szans! - odparła cicho Tess, zagryzając wargę.

Grayowi wystarczyło jedno spojrzenie na Emmę. Wiedział, że nieco się zagalopowali. Zaczął poprawiać jej bukiet, który niestety nie wyszedł bez szwanku z tej potyczki. Emma spojrzała na kwiaty i omal nie wybuchnęła płaczem. Gray zrozumiał dlaczego. Zapewne zaczęło do niej docierać, że omal nie zepsuli ślubu jej najlepszej przyjaciółki. Musiał działać. I to szybko.

- Nic im nie będzie. - Poprawił wstążeczkę i asparagus. Uśmiechnął się do Emmy, próbując dodać jej otuchy. - Co byście powiedzieli na to, żebyśmy zaczęli od nowa?

Wszyscy zgodzili się chętnie i ruszyli na swoje miejsca. Chwilowe zamieszanie odwróciło uwagę Emmy od bolesnych rozmyślań.

Tym razem, gdy szli w stronę ołtarza, Gray zachował całkowite milczenie i nawet nie odpowiedział na kilka wymownych spojrzeń rzuconych mu przez Emmę. Dopiero kiedy stanęli za parą nowożeńców, by wysłuchać małżeńskiej przysięgi, Gray spojrzał na dziewczynę i już nie odwrócił od niej wzroku.

Wkrótce będą wymawiali te same słowa. Klub Samotnych Serc już o to zadba. Tak - z pewnością już wkrótce Emma będzie do niego należała!

- To chyba najgorsze przyjęcie weselne, w jakim zdarzyło mi się uczestniczyć! - Gray chwycił Emmę za łokieć i poprowadził w stronę drzwi rżęsiście oświetlonej sali balowej na ostatnim piętrze King Towers w hotelu „Milano”.

Minęli hol, salę taneczną i salę bankietową. Przystanęli pod rzędem

ogromnych okien, skąd rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na całe Seattle - na migocące światłami miasto i Puget Sound. Jednak Gray zdawał się być zupełnie nieświadomy tego piękna.

- Szczerze mówiąc, to ślub też nie był najbardziej udany - powiedział sucho.

Emma rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Gray zdawał się przybity, rozczarowany, a nawet wściekły. Wolałaby, żeby zostali tam, w jasno oświetlonej, zatłoczonej sali balowej, a nie stali tu, w półmroku. Sam na sam.

- Chyba nie twierdzisz, że to moja wina? - spytała trochę zaczepnie.

- A czyja?

- Chyba raz w życiu powinieneś wykazać więcej samokrytycyzmu! - zawołała i dźgnęła palcem w spinkę zdobiącą krawat. Ponad ramieniem Graya dostrzegła światła migocące na łodziach przemierzających rzekę w czerni nocy. - Gdybyś mnie nie sprowokował tymi idiotycznymi uwagami...

Gray uniósł z godnością brodę.

- To były niewinne uwagi, mające na celu podtrzymanie towarzyskiej konwersacji.

Emma nie wierzyła własnym uszom.

- Niewinne uwagi?! Oświadczyłeś mi się przed połową ludzkości! - Wzięła głęboki oddech i sprostowała: - OK. Przed połową miasta. W kościele pełnym ludzi! Nie sądzisz, że wybór miejsca i czasu był co najmniej nieodpowiedni?

- To nie ja stałem na środku kościoła, krzycząc wniebogłosy i wymierzając ciosy bukietem róż!

- O nie, nie uda ci się ponownie mnie sprowokować. Przeprosiłam Tess. Na szczęście ma zupełnie niesamowite poczucie humoru.

Może nawet zbyt niesamowite. Tess najwyraźniej wzięła idiotyczne słowa Graya poważnie.

- Masz szczęście, że Shayde też ma poczucie humoru. Jestem pewien, że nie chciałabyś mu podpaść.

Emma z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Że też ja daję się wciągać w te dyskusje. Uważam naszą rozmowę za skończoną. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę restauracji. Kątem oka zauważyła, że Gray kroczy tuż za nią. Poczowała przyływ irytacji.

- Nie możesz iść ze mną.

- Ależ oczywiście, że mogę.

- Nie tam. - Zawiesiła głowę, wskazując toaletę. Gdzie też zostawiła tę torbę z ubraniami? Zmarszczyła czoło. Jej fatalny zmysł orientacji w przestrzeni dawał o sobie znać.

Jak na zawołanie tuż przed nią wyrósł starszy pan w smokingu, ze śnieżnobiałą różą w butonierce.

- Panno Palmer, czy mogę pani pomóc?

Emma zamrugnęła oczami zaskoczona.

- Witaj, Giorgio - zawołał wesoło Gray. - Giorgio zna tutaj wszystkich - wytłumaczył Emmie. - I stoi na straży porządku - mrugnął

porozumiewawczo do Giorgia. - Ostatnio, kiedy nieomal pobiliśmy się z Shayde'em, Giorgio zdecydowanie wkroczył do akcji.

- Co takiego? Biliście się z Shayde'em?

- Tak. Shayde myślał, że coś mnie łączy z Tess. Jakby nie wiedział, że jestem typem wiernym przez całe życie jednej kobiecie!

. O, nie, tylko nie to. Emma stwierdziła, że czas się wycofać.

- Gdzieś tutaj zostawiłam swoje rzeczy - zwróciła się do Giorgia.

- Tak, proszę pani. Proszę za mną.

Giorgio otworzył jakieś drzwi i po chwili podał Emmie torbę. Wskazał jej toaletę i z ukłonem zniknął.

Emma ścisnęła torbę w dłoniach. Nagle w jej oczach zakręciły się łzy. Czy to możliwe, że dopiero kilkanaście godzin temu wyjechała z Palmersville? Nic nie ułożyło się po jej myśli. Zamiast bawić się przez całe cudowne przedpołudnie z przyjaciółkami, które były jej bliskie jak siostry, spędzała czas uwięziona na lotnisku, w spóźnionym samolocie, w taksówce. Ten dzień to jedna wielka porażka! Sama też nie była bez winy, omal nie zepsuła ślubu Tess! Rzuciła Grayowi oskarżycielskie spojrzenie. W końcu poważnie przyczynił się do jej klęski!

- Idę się przebrać! — wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Emmo? Chyba nie płaczesz? - zapytał Gray poruszony. -Posłuchaj...

Nie dając mu czasu na zbędne wywody, Emma szybkim krokiem udała się w stronę toalety. Otworzyła drzwi i weszła do obszernego, jasnego pomieszczenia. Ku jej zdumieniu, drzwi otworzyły się ponownie i tuż za nią bezszelestnie wsunął się Gray.

- Nie wolno ci tu wchodzić! - zawołała.

Gray bez słowa ujął pieśczołtliwie dłonią jej brodę i odwrócił twarz w stronę światła. Drugą ręką delikatnie start z policzków dziewczyny łzy.

- Co się stało? - spytał cicho.

Emma poczuła nagle, że jeszcze moment, a nie zdoła się powstrzymać i, jak zwykle, wtuli się w szeroką, kuszącą spokojem i bezpieczeństwem pierś Graya. Przełknęła łzy i z wysiłkiem odsunęła się od niego. Jeśli tylko uda jej się utrzymać między nimi fizyczny dystans, nie straci kontroli nad emocjami. Gdyby jeszcze on także zechciał trzymać się od niej z daleka.

- Gray, proszę cię, wyjdź.

- Nie zostawię cię samej. Zalanej łzami.

- Wcale nie płaczę. A poza tym, może nie zauważyłeś, ale to damska toaleta. A ty, o ile pamiętam, jesteś, stuprocentowym mężczyzną. Dość tego - zezłościła się nagle. - Gray, masz w tej chwili wyjść! - Tak trzymaj, Emmo! To go z pewnością przekona!

- Jakoś nikt nie podnosi alarmu, nie krzyczy na mój widok, nie mdleje.

- Może nie zauważyłeś, że jesteśmy tu sami. - Ta potyczka słowna pomogła Emmie przełknąć łzy. Przynajmniej tyle.

- A więc wszystko w porządku -stwierdził Gray i rozsiadł się wygodnie w wiklinowym fotelu stojącym w kącie.

Władczo rozparty wyglądał jak niebezpieczny olbrzym. Tak, z pewnością

stanowił zagrożenie dla jej wewnętrznego spokoju. Najwyraźniej czegoś od niej chciał. Miała pewne przeczucie co do przedmiotu jego pragnień.

Rzuciła torbę na toaletkę i zaczęła wyjmować z niej ubrania.

- Gray? Nie widzisz, że chcę się przebrać?

- Przecież cię nie powstrzymuję.

- Do jasnej anielki!

- Nie skończyliśmy naszej rozmowy - przerwał. Nagłym ruchem odpiął muszkę i rozchylił koszulę. - Zresztą nie rozumiem, po co się przebierasz? Przecież zupełnie nieźle wyglądasz w tej sukni.

Emma z trudem odwróciła oczy od nagle wyeksponowanego fragmentu ciała Graya. Wszystko będzie w porządku, musi tylko trzymać się od tego faceta z daleka, przynajmniej na odległość metra.

- Mimo że jest czerwona?

- Już zacząłem się przyzwyczajać.

- Przebieram się, bo wracam do domu.

Grayowi najwyraźniej nie spodobała się ta odpowiedź, bo zmarszczył brwi i nerwowo poruszył się w fotelu. Przypominał w tej chwili rozdrażnionego drapieżnika. Jak on to robił? Bez jednego słowa wyrażał swą absolutną dezaprobatę i wzbudzał w rozmówcy chęć natychmiastowej ucieczki.

Ale nie u niej! Na szczęście na nią jego gniewne pomruki zupełnie nie działały. Ani te cudowne błękitne oczy, tak zmysłowo ciemniejące z gniewu.

No, może tylko troszkę.

- Dlaczego wracasz do domu? - spytał powoli z udanym spokojem.

- Raine leci zaraz do Teksasu. Zaproponowała, żebyśmy pojechały jedną taksówką na lotnisko. Zgodziłam się, bo przynajmniej w ten sposób spędzimy chwilę razem. Nie zapominaj, że w hotelu brak dla mnie pokoju. Więc właściwie nie miałam wyjścia. - Uśmiechnęła się z pewnym przymusem. - Widzisz, jaka jestem logiczna? Powinieneś to docenić.

- Możesz spędzić tę noc ze mną.

- Tak. Oczywiście wdowa Bryant o niczym by się nie dowiedziała, a całe Palmersville wraz z nią. Dzięki, Gray, ale nie skorzystam z twojej altruistycznej propozycji.

- Tak tylko zasugerowałem.

Emma chwyciła ubrania i znikła się w jednej z kabin. Zaczęła walczyć z zamkiem błyskawicznym na plecach.

- A tak w ogóle, to co masz mi do powiedzenia? - spytała po chwili.

- O, lista tematów jest długa i szczegółowa. Emma mimo woli uśmiechnęła się do siebie.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Bo całkiem nieźle mnie znasz.

Tak, z tym twierdzeniem nie mogła polemizować. Może właśnie w tej logiczności i skrupulatności Graya tkwiła tajemnica jego sukcesów? Z pewnością i w tym wypadku przemyślał wszystko dokładnie i niezwykle szczegółowo opracował strategię. Po pierwsze: jasno i dobitnie określił

żądania. Po drugie: powtórz je ciszej i wolniej, by przerazić, a tym samym osłabić przeciwnika. Po trzecie: jeśli napotkasz opór, uderz w słabe punkty i wykończ ofiarę.

- Emmo? Jesteś tam?

Czy tylko jej się wydawało, czy w głosie Graya zabrzmiała nuta czułości? Nie, to z pewnością omamy.

- Może zacznij po kolei, od pierwszego punktu na twojej liście - zasugerowała, zsuwając z ramion czerwoną taftę. – Nie wolno nam niczego pominąć, albo, nie daj Boże, nie zachować chronologii.

Ku jej zdziwieniu, Gray odpowiedział bez ironii.

- Po pierwsze, przepraszam za to, co stało się na ślubie. Nie chciałem spowodować takiego zamieszania - odrzekł poważnie.

Emma słuchała z niedowierzaniem. Ukradkiem uchyliła nawet drzwi kabiny, by naocznie się przekonać, czy Gray przypadkiem z niej nie kpi.

Nie, patrzył pod nogi ze śmiertelną wprost powagą!

- OK. Przeprosiny przyjęte. A co powiesz o weselu? Gray pokręcił głową i zacisnął usta.

- O, nie, to już nie moja wina!

Emma wyraziła swą opinię na ten temat, zatraskując głośno drzwi kabiny.

- Chyba jesteś jedyną osobą, która ma o tym tak fałszywe przekonanie! Dzięki tobie zwyczaj rzucania bukietem przez pannę młodą przerodził się w farsę!

- To nie ja się domagałem, żeby rzucono go pięć razy!

Emma dramatycznym gestem przewiesiła swoją czerwoną kreację przez drzwi kabiny.

- Musiałam ingerować. - Włożyła bluzkę i zaczęła zapinać rząd perłowych guziczków, choć szło jej to dość opornie. - Rzucanie bukietem to nie mecz siatkówki. Nie miałeś prawa wykorzystywać swoich umiejętności sportowych, by wpłynąć na efekt końcowy. Nie ma dyskusji. Musisz przyznać, że dałeś dzisiaj niezły popis.

- To było całkiem niewinne zagranie.

- Ho, ho! Niewinne! Serw, a potem podbicie z podkręceniem! - Emma zrzuciła pantofle i zaczęła wkładać rajstopy.

- Bukiet upadłby na podłogę, gdybym go w porę nie uratował. Staralem się być miły.

- Aha! I dlatego krzyczałeś: „Łokciami, łokciami, Emmo! Tu nie ma sędziego”?

- Przecież sama podskoczyłaś. Widziałem na własne oczy. Jak młoda gazela., Nawet obcasy ci nie przeszkadzały!

- Instynkt! To był instynkt zawodniczki. Zawsze tak reagowałam na boisku! - Emma otworzyła z hukiem drzwi i wyszła z kabiny. Zobaczyła, że Gray szczyrzy zęby.

- Tak, tak. instynkt. On nigdy człowieka nie zawiedzie. Emma podniosła jeden pantofel i, wymachując nim nad głową Graya, zawołała:

_ Powinieneś to powiedzieć tej kobiecie z rudymi włosami! O mało jej

nie znokautowałeś, kiedy przejąłeś bukiet.

- Nie było sensu robić jej próżnych nadziei. Nie ma szans, żeby to ona wyszła za mąż w następnej kolejności.

- Podły! - Emma włożyła but i, skacząc na jednej nodze, zaczęła rozglądać się za drugim. Gdzie też on się podział? - Zazwyczaj nie jesteś aż tak okrutny. Co się z tobą dzieje, Gray?

- Po prostu jestem szczerzy. Ten babsztyl nie ma co liczyć na zamążpójście. Szkoda na nią bukietu!

Emma triumfalnie wyciągnęła drugi pantofel spod umywalki. Może zbyt obcesowo rozmawiała z Grayem?

Pokręciła głową. Dość tego. Trzeba przerwać tę dyskusję. Czas na nią. Zwinęła suknię i wcisnęła ją do torby. Pozostawał tylko jeden problem. Oto Gray, jakby wyczuwając jej intencje, wstał i zablokował przejście.

Nagle wy4ał jej się jeszcze wyższy i jeszcze bardziej barczysty. Nigdy dotąd jej nie onieśmielał, ale teraz po raz pierwszy musiała zgodzić się z mieszkańcami Palmersville - Gray miał w sobie coś zniewalającego.

- Przechodzimy do następnego punktu na mojej liście - poinformował fi-

- Tak? -Głos jej nieco zadrżał. A niech to licho.

- Chodzi o ciebie. Ty jesteś moim punktem numer dwa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Temat: I co wy sobie myślicie?

Do: „Prowokatora Zupełnie Nienadzwyczajnego” (Shadoe-@ KlubSerc.com)

Od: GraysonShaw@galaxies.net

Mówiliście, że się wszystkim zajmiecie, a nie, że doprowadzicie ją do łez! Czy wy w ogóle zdajecie sobie sprawę z tego, jak bardzo Emma cieszyła się na spotkanie z Tess i Raine? Nie mogliście wymyślić niczego lepszego niż opóźnienie jej lotu i pozbawienie noclegu w hotelu? Gdzie ona ma spać? Może ze mną? I jak zamierzacie wybrnąć teraz z tej kabały? Na razie nie jestem pod wielkim Wrażeniem.

Gray

Temat: Odpowiedź na: „I co wy sobie myślicie?” Do: „Pana Kłopotliwego”

(GrasonShaw@galaxies.net) Od: Shadoe@KlubSerc.com

Tak właśnie się dzieje, kiedy amatorzy próbują wyręczać profesjonalistów. Ostrzegłem cię że wszystko może spalić na panewce, jeśli będziesz wiedział za dużo. Ale czy zechciałeś mnie słuchać? Nie. No to masz za swoje.

I jeszcze jedno. Zważywszy na Twoje zachowanie podczas ślubu i w czasie wesela, trzeba nie lada tupetu, żeby jeszcze mieć do nas pretensje!

A więc posłuchaj, kochanieńki, jeśli dotąd umknęło to Twojej uwadze, powtarzam - to ja jestem Prowokatorem (czytaj: Decydentem). Oznacza to, że do mnie należy inicjowanie wydarzeń. Nie do Ciebie.

Jeśli nie ustosunkujesz się do powyższego pozytywnie, możemy się pożegnać!

Shadoe, Prowokator -jedyny! - Klubu Samotnych Serc

- Obawiam się, że musisz mnie wykreślić ze swojej listy - wydusiła wreszcie Emma. Że też głos musi ją zawodzić akurat w takim momencie. Wcale nie brzmi przekonująco. Odchrząknęła i spróbowała ponownie: - Mam spotkać się z Raine przy windzie. Jak tylko się przebiorę. Chyba zauważyłeś, że właśnie to zrobiłam?

Gray napuszył się jeszcze bardziej, zagrządzając całkowicie dostęp do drzwi.

- Raine poczeka.

- Obawiam się, że nie może. Ma samolot.

- Płakałaś - przerwał niecierpliwie. - Chcę wiedzieć dlaczego.

Emma pokręciła głową.

- Nie zamierzam o tym rozmawiać.

- Pozwól, że zgadnę.

- Wolałabym, żebyś nie roztrząsał tej sprawy. - Dlaczego on zawsze musi postawić na swoim?

- Znamy się od trzydziestu lat, pamiętasz? Przez większość tego czasu nie miałaś przede mną tajemnic. Mówiliśmy sobie wszystko. - Gray przemawiał cichym głosem.

- Nasz związek uległ zmianie. Sam to sprawiłeś. A może umknęło to twojej uwadze?

- A ty nie lubisz zmian, prawda? Dlatego się gniewasz. Wszystko się zmieniło. Tee i jego firma. Twój związek z przyjaciółkami. Nasz związek.

Nawet nie próbowała zaprzeczać.

- Poradzę sobie. Dostosuję się, jak zwykle.

- Ale w jaki sposób? Odcinając się od wszystkiego? Od ludzi, którzy sprawiają ci ból? - Zbliżył się jeszcze o pół kroku.

- Wysłuchaj mnie, Emmo. Tess cię nie opuszcza.

- Wiem o tym.

- Nie jestem tego pewien. - Położył jej dłonie na ramionach.

- Kochanie, ona cię nie zostawia.

- Po prostu wyszła za męża. - Emma z nagłym gniewem pokręciła głową. - Przecież wiem o tym.

Zamiast opuścić ręce, Gray zaczął delikatnie gładzić jej ramiona i plecy. Emma stała jak zahipnotyzowana.

- Twój umysł to wie, ale serce chyba nie bardzo chce go słuchać. To nie jest tak, jak z twoimi rodzicami - z wysiłkiem dokończył Gray.

- Oczywiście, że nie. Tess nie umarła. - Ku jej rozpaczy, głos jej się załamał. Oczekała chwilę, by odzyskać równowagę, po czym dodała szczerze, znów wbrew swojej woli: - Ale czuję się dokładnie tak samo.

Gray przyciągnął ją do siebie i trzymał w ramionach bez słowa. Po chwili odezwał się:

- Straciłaś rodziców, gdy miałaś pięć lat. Wychowywali cię dziadkowie, ale babcia też wkrótce umarła. Tyle strat przeżyłaś jako dziecko. Nic dziwnego, że nie lubisz zmian. Że od nich uciekasz.

- Wcale nie uciekam - zaprzeczyła, nieco mniej gwałtownie, niżby sobie tego życzyła. Może dlatego, że stała z twarzą wtuloną w jego koszulę?

- Być może naprawdę tak myślisz. Kiedyś chowałaś się w kryjówce na drzewie, którą wybudowaliśmy z Tee, pamiętasz? Teraz może nie szukasz schronienia właśnie tam, ale wracasz do miejsc dobrze znanych i bezpiecznych, by przeczekać kryzys, przetrwać, póki nie minie ból. Prawda?

- To się nazywa powrót do korzeni. Co w tym złego? - Jej głos zabrzmiał głucho.

Raczej wyczuła, niż usłyszała po chwili jego cichy, łagodny śmiech.

- Nie wtedy, kiedy zostajesz z problemem sam na sam. - Uniósł jej brodę. - Jestem przy tobie, kochanie. I ja, i dziadek też. I twoi przyjaciele również cię nie opuszczają. Obiecuję.

- Ale już nigdy nic nie będzie jak dawniej. - Jak on mógł tego nie rozumieć? - Żadna godzina spędzona z Tess i Raine już nigdy się nie powtórzy. Ten czas minął bezpowrotnie.

- Przykro mi, Emmo. Chciałbym umieć temu zaradzić.

Pokręciła głową. Nie może poddać się swojej słabości. Słabości na widok mężczyzny o imieniu Gray, jego niebieskich oczu, stu dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu i szerokich ramion.

- Nie jesteś w stanie. To zresztą nie należy już do twoich obowiązków.
- Ale mogłoby.
- Wszystko między nami... - Urwała.

Dłoń Graya powędrowała ku jej włosom. Kilka małych różyczek wypadło spod jej loków na podłogę. Czowała przerażającą pustkę w głowie. O czym to mówiła? Aha.

- Wszystko między...

Wystarczył jeden dotyk Graya, by zburzyć jej spokój. Oto znów poczuła, jak wypełnia ją pragnienie, by zostać w jego ramionach i dać się ponieść instynktowi, emocjom, pożądaniu. To się chyba już nigdy nie zmieni, pomyślała na poły z radością, a na poły z rozpaczą.

- Możesz uciekać, ale to bez znaczenia - wyszeptał.

- Ja nie uciekam - odparła także szeptem.

- A jak to nazwiesz? Uciekasz, ile sił w nogach. Ale ja biegnę tuż za tobą i nie zamierzam się poddać. Nigdy.

Jak dobrze ją znał. Doskonale wiedział, co powiedzieć, jak jej dotknąć, by natychmiast uzyskać oczekiwaną reakcję. Czy dla niego nie ma w niej żadnej tajemnicy? A może jest tak bezwzględny, że zawsze znajdzie środki, by osiągnąć to, czego chce?

- Dlaczego mi to robisz? - szepnęła.

- Bo cię pragnę.

- Pragnienie to nie wszystko. Przekonaliśmy się o tym pół roku temu.

- To tylko początek. Jeśli będziemy nasze pragnienie pielęgnować, ono może przerodzić się w coś więcej.

- Puść mnie, Gray - powiedziała Emma słabo.

- Chciałbym móc to zrobić - szepnął, przyciągając ku sobie jej głowę. - Ale to ponad moje siły.

Jego pocałunek był słodki, a jednocześnie gwałtowny, zachłanny. Przypominał obietnicę, przysięgę wiecznej miłości. Stali tak spleceni w uścisku, w kręgu opadłych różanych płatków, jak romantyczni kochankowie.

Jednak nie mogła mu zawierzyć. Co będzie, jeśli zdradzi ją ponownie?

- Nie! - Wyrwała się nagle i cofnęła o krok. - Nie wiem, dlaczego wciąż powtarzasz, że chcesz się ze mną ożenić. Nawet nie pytasz mnie o zdanie. Jakby nie miało żadnego znaczenia, co ja o tym sądzę. Jak zwykle, wszystko musi być po twojej myśli. Jeśli nie zgodzę się dobrowolnie, trzeba mnie zmusić. Prawda?

Nie odpowiedział. Emma trafiła w dziesiątkę. Choć nie mógł i nie zamierzał się do tego przyznać. Zacisnął pięści.

- Nigdy nie użyłbym siły - wydusił wreszcie.

- Ale znalazłbyś sposób, żeby osiągnąć swój cel. Prawda? - Emma chwyciła torbę i oświadczyła stanowczo: - Idę! I zabraniam ci iść za mną. Między nami wszystko skończone. Musisz sobie z tym poradzić.

- Emmo, przecież ty mnie kochasz.

Uśmiechnęła się smutno.

- A co miłość ma z tym wspólnego? Czekoladę też uwielbiam, wiesz?
- Nie rozumiem.
- Choć ją uwielbiam, nie mogę jej jeść. Mam na nią uczulenie, rozumiesz?
- Ale ja nie jestem jak czekolada.

Emma uśmiechnęła się trochę szerzej.

- Nie, ty nie jesteś jak zwykła czekolada. Ty jesteś jak bomba kaloryczna, pudełko czekoladek nadziewanych orzechami. Nawet nie mogę na ciebie patrzeć.

Z tymi słowami Emma odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z toalety. Za nią powiewała czerwona tafta sukni, która nie chciała zmieścić się w zbyt małej torbie. Gray stał przez chwilę nieruchomo, wpatrzony w rozrzucone po podłodze płatki róż.

- Kochanie. Mam dla ciebie wiadomość. Jeszcze zapragniesz czekoladek z orzechami. Dasz się dla nich pokroić. Nie będziesz mogła bez nich żyć.

Shadoe wyjął z kieszeni dzwoniącą komórkę.

- Wszystko przygotowane? - usłyszał głos Adelajdy.
 - Owszem, choć nie mogę powiedzieć, że to mi się podoba. Co zrobimy, jeśli Emmie coś się stanie?

- Przestań panikować. Mówiłam przecież, że to trudny przypadek.

- Owszem, ale ja nie jestem przyzwyczajony do czajenia się w ukryciu - odparł niecierpliwie.

- Wy, Prowokatorzy, wszyscy jesteście tacy sami. Uważacie, że rodzaj ludzki wyginałby bez was. Ludzie naprawdę pobierają się czasem bez waszej pomocy.

- A wiesz, dlaczego mamy tyle rozwodów? Bo jest za mało wykwalifikowanych Prowokatorów.

- Tak? W takim razie powiedz, jak z tobą? Tobie też będzie potrzebny Prowokator? Może zająłbyś się swoim przypadkiem? Nie musiałabym zabiegać o wnuki dla innych babć, gdybym wreszcie miała swoje.

Shadoe zamilkł na chwilę. Czasem praca z matką przypominała średniowieczne tortury.

- Chyba zapomniałaś - wycedził wreszcie - że ja nie zamierzam się żenić. Mieliśmy nigdy do tego nie wracać. Taki był warunek mojej pracy w Klubie.

- I ignorując pomruki matki, dodał: - Po drugie, jeśli chodzi o wnuki, Tess i Shayde powinni cię wkrótce zadowolić. No i zawsze możesz pomóc Klau-dyne, prawda?

- A po trzecie? - westchnęła dramatycznie Adelajda.

- Skąd wiesz, że jest „po trzecie”?

- Znam cię, mój kochany. Pod tym względem przypominasz Graya. Najważniejsza jest logika.

- OK. Sama tego chciałaś. Jesteś przypadkiem nieuleczalnym. Nawet gdybyś miała setkę wnucząt i tak planowałabyś ludziom przyszłość. Ty nie możesz bez tego żyć, więc nie zwałaj winy na mnie.

Adelajda najwyraźniej straciła rezon, bo zamilkła na dłuższą chwilę.

- Cóż, jestem romantyczką. Zupełnie tak jak ty – odrzekła w końcu z

satysfakcją i odłożyła słuchawkę.

Shadoc z niedowierzaniem pokręcił głową. Skąd u matki tak błędne wyobrażenia? I jak zwykle, kiedy wreszcie wiedział, co chce jej odpowiedzieć, ona zdążyła już odłożyć słuchawkę. A powiedziałaby jej: Mylisz się. To nie ma nic wspólnego z romantyzmem. My po prostu uwielbiamy wtrącać się w cudze sprawy.

Emma zatrzasnęła drzwi taksówki i zerknęła na neon hotelu „King's Crown”. Nie potrafiła zdecydować, czy migające w ulewie światła przychylnie zapraszają do środka, czy też mrugają kpiąco, jakby się z niej naigrywały. Taksówka ruszyła z piskiem opon, opryskując dziewczynę na pożegnanie od stóp do głów brudną wodą z kałuży. Nie miało to już jednak żadnego znaczenia. I tak nie było na niej ani jednej suchej czy czystej nitki.

Automatyczne drzwi hotelu rozsunęły się bezszelestnie i Emma nieśmiało pokuśtykała z powrotem do środka. Oberwany obcas uniemożliwiał jej poruszanie się z większą godnością i gracją.

Dość prędkim, choć nierównym krokiem, bez rozglądania się na boki, przemierzyła wyłożony marmurem hol i nacisnęła guzik windy. Wolą się nie oglądać. Coś jej mówiło, że strugi brudnej wody, które z pewnością za sobą zostawia, nie dodadzą jej odwagi.

- Przepraszam, panienko? - rozległ się za jej plecami zaniepokojony głos recepcjonistki, musiała go jednak zignorować.

- Proszę pani!

Usłyszała, jak przerażona recepcjonistka wzywa ochronę. Raz po raz naciskała guzik. Nie ma mowy, nie będzie wdawać się w rozmowę z obsługą hotelu. Wezmą ją za żebraczkę - bez torebki, bez dokumentów, w poplamionej bluzce. Musi zniknąć, i to czym prędzej. Choć kałuże, które za sobą zostawia, z pewnością nie zmylą pościgu.

Nareszcie. Drzwi windy otworzyły się z cichym szelestem. Emma wskoczyła do środka i nacisnęła guzik - piętro trzydzieste trzecie. Dojrzała jeszcze wybiegających zza rogu korytarza strażników, ale drzwi zamknęły się tuż przed ich nosami. Hurra! Po raz pierwszy tego dnia coś jej się udało. Winda ruszyła cicho w górę.

Na trzydziestym trzecim piętrze Emma wyskoczyła z windy jak oparzona i pokuśtykała w stronę pokoju wdowy Bryant. Zawahała się przez moment. O tej porze staruszka z pewnością spokojnie chrapie. Może jednak uda się ją obudzić bez stawiania na nogi całego hotelu? A przede wszystkim lokatora z naprzeciwka? Starsi ludzie mają dość lekki sen, pocieszała się, wspominając częste narzekania dziadka.

Zapukała cicho, szepcząc nagle:

- Pani Bryant! Tu Emma Palmer! Pomocy!

Usłyszała cichy dzwonek zatrzymującej się windy. Nie miała czasu do stracenia. Rezygnując z wszelkiej delikatności, zaczęła walić w drzwi, krzycząc:

- Tu Emma Palmer! Pomocy! - Przynajmniej da strażnikom powód do aresztowania.

Usłyszała zduszone przekleństwo i otworzyły się drzwi naprzeciwko. Emma odwróciła się powoli i stanęła oko w oko z Grayem.

Nie miała wątpliwości. Wyrwała go z głębokiej fazy snu. Świadczyły o tym skąpe szorty i nieprzytomny wyraz twarzy, naznaczonej jednak wyraźną irytacją właściwą człowiekowi obudzonemu gwałtownie w środku nocy. Pamiętała ten grymas, widywała go w nie tak odległej przeszłości. Wiedziała też, że tylko ona potrafiła sprawić, by wściekłość przemieniła się w łagodność. Tym razem nie zamierzała jednak wykorzystywać swoich sztuczek.

Gray potrząsnął głową i popatrzył na nią z najwyższym zdumieniem.

- Emmo? Co ty tu u licha robisz?

- To długa i tragiczna historia. - Emma w popłochu zerknęła w bok. Z głębi holu wynurzyła się postać barczystego olbrzyma, który wyraźnie zmierzał w jej stronę. - Wpuść mnie! Szybko!

Gray oparł się o futrynę i nonszalancko skrzyżował ramiona na piersiach.

- A to niby dlaczego?

- Bo strażnicy wyrzucą mnie z hotelu.

Gray spojrzał na zbliżającego się ochroniarza i wyszczerzył zęby.

- Gray! Okradli mnie!

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Zaklął siarczyście, chwycił Emmę za ręce i błyskawicznie wciągnął do pokoju, zatrzaskując gwałtownie drzwi.

- Co się stało?!

- Gray, czy mogę najpierw się wytrzeć? Jestem kompletnie przemoczona.

Usłyszeli walenie do drzwi.

- Idź wziąć prysznic. Na wieszaku wisi szlafrok - rozkazał Gray trzeźwo. - Ja się tym zajmę.

Emma nie traciła czasu. Wpadła do łazienki, przekręciła zamek i przywarła do drzwi. Usłyszała szmer głosów, jednak nie rozróżniała słów. Widocznie wyjaśnienia Graya zabrzmiały przekonująco, bo już po chwili dobiegł ją trzask zamykanych drzwi.

- Odklej ucho od drzwi i weź prysznic - dotarł do niej zduszony głos Graya. - Ja idę na dół. Może uda mi się załatwić jakieś ubranie.

Emma odskoczyła jak dziecko przyłapanie na niedozwolonym figlu. Gray znał ją jak zły szeląg. To niedobrze. Może w tym tkwił ich problem? Zero tajemniczości.

- Spróbuj, ale jestem pewna, że wszystko jest zamknięte.

- Już ty się tym nie martw.

Emma była całkowicie pewna, że rzeczywiście nie musi się o nic martwić. Dobrze znała Graya. Dla niego nie istniały sprawy nie do załatwienia. Jego bezwzględności nikt nie potrafił się oprzeć.

Puściła ostry strumień gorącej wody i pośpiesznie zrzuciła z siebie przemoczone i zabłocone ubrania.

Z westchnieniem ulgi wskoczyła pod prysznic. Chyba jeszcze nigdy gorąca woda nie wzbudziła w niej tylu wspaniałych doznań. Energicznie umyła

włosy, po czym wyszorowała każdy centymetr ciała. Najchętniej zrobiłaby to po raz drugi, gdyby nie świadomość, że Gray z pewnością niecierpliwie na nią czeka. Zawinęła brudne rzeczy w mokry ręcznik i ciasno otuliła się szlafrokiem.

Gdy wyszła z łazienki, zobaczyła, jak Gray właśnie nalewa whisky.

- Zorganizowałem ci jakieś ciuchy. Powinni je zaraz przysłać, razem z przekąską. - Podał jej szklaneczkę alkoholu. - Najpierw jednak to łyknij, a dopiero potem opowiesz mi po kolei, co się stało.

Nie protestowała. Akurat teraz potrzebowała czegoś mocnego. No właśnie, czegoś, nie kogoś. Na pewno nie Graya. Zacisnęła nos i jednym haustem opróżniła zawartość szklanki. Poczowała potworny ogień w gardle i przez moment nie mogła złapać tchu. Zamrugowała.

- Nienawidzę takich trunków - wydusiła.

- Pewnie dlatego trzymasz się za nos? Emmo, powiedz wreszcie, co się stało. Kiedy widziałem cię ostatnio, byłaś czysta i sucha i uciekałaś stąd ile sił w twoich seksownych, długich nogach.

Emma popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Wcale nie uciekałam. - Wolą teraz nie komentować tych „seksownych nóg”. - I tak nie miałam zarezerwowanego pokoju w hotelu, więc próbowałam spędzić kilka miłych chwil z przyjaciółką przed powrotem do domu.

- Co się wydarzyło na lotnisku? - Gray przerwał jej niecierpliwie Gray.

Emma wzruszyła ramionami.

- Wypiłyśmy z Raine szybką kawę. Potem ona pobiegła do samolotu, a ja zostałam okradziona. - Emma zerknęła na Graya. Dostrzegła tylko, jak na moment jego twarz stężała, a usta zacisnęły się złowrogo. Nic ponadto. Gray zawsze świetnie potrafił kontrolować emocje. - Złodziejowi udało się uciec. Z moją torbą, niestety.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Bo nie miałam twojego numeru.

- Tylko bez łągarstw. Wszędzie mogłaś zapytać o numer do hotelu.

Emma odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Dobrze wiesz dlaczego, Gray. Już nie jesteśmy parą. Tym razem jego usta lekko zadrżały.

- To oznacza, że już nie możesz zadzwonić?

- To oznacza tylko tyle, że sama staram się rozwiązywać swoje drobne życiowe problemy.

- I ty to nazywasz drobnym życiowym problemem? To? Nic ci się nie stało?! - Spojrzał na nią uważniej. Podejrzewała, że z trudem powstrzymał się, by nie zerwać z niej szlafroka i nie zbadać jej własnymi rękoma. - Może powinien cię obejrzeć lekarz? - pytał trochę spanikowany.

- Nie! Absolutnie nie. Nic mi nie jest, oprócz kilku siniaków.

- Kilku siniaków? Opowiadaj! Jak to się stało?

Emma podwinęła nogi i poprawiła się na fotelu. Naraz poczuła, jak ogarniają znużenie. Ziewnęła szeroko.

- Stałam w kolejce do odprawy bagażowej, kiedy ten chuligan podbiegł i

chwycił moją torbę. Nie udało mu się jej od razu wyrwać, bo miałam ją przewieszoną przez ramię, więc trochę mnie pociągnął.

Gray z trudem przełknął cisnące mu się na usta przekleństwo.

- Ciągnął cię za sobą?

- Tylko przez chwilę. Dość szybko wyplątałam się z paska. Zanim zdążył mnie kopnąć.

- Kopnąć?!

- Nie martw się. Nie trafił. To, co nastąpiło potem, to była już pewnie tylko moja wina.

- Błagam cię, powiedz, że nie pobiegnął za nim.

- Pobiegłam.

- Do jasnej cholery! Emmo! - Gray chwycił się za głowę, choć wyglądał tak, jakby to ją wolał chwycić za szyję i udusić.

- Co ty sobie wyobrażałaś?

- To instynkt. Byłam taka wściekła. I złapałabym go, gdyby ten skurczybyk nie wybiegł na zewnątrz. Padał deszcz, a moje szpilki nie nadają się do biegania w deszczu. Potknęłam się i runęłam prosto w kałużę. A ten drań zwał z moją torbą, pieniędzmi, kartami kredytowymi, dokumentami, kluczami, z biletem. Ze wszystkim. Nawet... - tu Emma przełknęła piekące łzy - ... nawet z suknią drużny. Po co ja ją wcisnęłam na siłę do torby, no po co?

- Och, Emmo.

- Gdyby nie to, mogłabym się przebrać i przynajmniej nie wyglądałabym jak uciekinierka z więzienia.

- Przykro mi. Wiem, ile ta suknia dla ciebie znaczyła. Ale nie to jest najgorsze. Mogło ci się coś stać!

- O, nic mi nie jest.

- Ty to nazywasz nic? - Gray wskazał na zadrapania i sińce widniejące na jej na wpół obnażonych rękach i nogach.

Emma pospiesznie ukryła stopy w fałdach szlafroka, a ręce schowała w kieszeniach.

- Do wesela... - Urwała i czym prędzej zmieniła temat.

- Jeden z policjantów zlitował się nade mną i dał mi pieniądze na taksówkę. Zapisałam jego adres. Wcisnęłam go do kieszeni spódnicy, mam nadzieję, że nie rozmiękł całkowicie. Muszę wysłać kartkę z podziękowaniem i oczywiście zwrócić pieniądze.

- Mnie martwi coś zupełnie innego. Że nie zwróciłaś się do mnie o pomoc. Dobrze, że chociaż tu przyjechałaś - dodał z goryczą. - Jednak nie do mnie skierowałaś swoje pierwsze kroki.

- Wolałam zwrócić się do pani Bryant.

- Wolałaś? Dlaczego?

- Pomyślałam, że tak będzie rozsądniej. W tym wypadku.

- Czy możesz mi wytłumaczyć, dlaczego? - zawołał Gray, przeczesując palcami włosy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Temat: Już nie żyjesz, bracie!

Do: „Prowokatora z bożej łaski”, Shadoc@KlubSerc.com

Od: GraysonShaw@galaxies.net

Tym razem przeszarżowałaś, brachu. Owszem, nie wierzyłem, że uda Wam się namówić ją, by dobrowolnie spędziła ze mną noc. Ale żeby zaraz ją napadać? Okradać? Do jasnej cholery, Shadoc! Przecież mogło jej się coś stać! Co byś zrobił, gdyby wylądowała w szpitalu? Ten drań próbował ją kopnąć! Radzę ci dobrze, nie wchodź mi teraz w drogę, bo nie ręczę za siebie! Moje mordercze instynkty szaleją.

Gray

PS Masz zrobić wszystko, żeby odzyskać jej rzeczy. I dopilnuj, żeby czerwona suknia z tafty wróciła do niej nietknięta. Inaczej będę musiał zamordować cię po raz drugi!

- Emmo? Słyszysz? Może łaskawie odpowiesz na moje pytanie?

Emma zawahała się. Jeśli powie prawdę, odsłoni wszystkie swoje słabe punkty i zda się na łaskę, a raczej na niełaskę Graya. Jednak znając go dobrze, wiedziała, że tylko prawda go zadowoli. Był trudnym przeciwnikiem.

- Gray. Chciałam do ciebie zadzwonić.

- Tak, to jasne. Inaczej przecież nie dobijałabyś się do pokoju pani Bryant.

Emma poczuła nagle, że jeszcze moment, a wybuchnie płaczem. Zacisnęła powieki. Za wszelką cenę musi stłumić łzy, bo inaczej z pewnością nie przetrwa w towarzystwie Graya z godnością nawet tych kilku godzin do rana.

- Naprawdę. Bardzo chciałam zadzwonić. - Gray nigdy nie może się dowiedzieć jak bardzo. Ani jak ją ta świadomość przeraziła.

- Więc?

Jak ma mu to wytłumaczyć? Że nadal za nim tęskni. Za tym, co ich łączyło i za tym, co mogłoby ich łączyć, gdyby potrafili rozwiązać dzielące ich problemy.

Nie ufa mu, choć on zapewne nigdy nie zdoła zrozumieć, że tylko na bazie obustronnego i bezgranicznego zaufania można budować związek.

Nie, nie pozwoli, by znów wkroczył w jej życie. Nie przeżyłaby, gdyby znowu ją zranił.

- Łatwo by było ulec pokusie i zadzwonić - przyznała wreszcie. - Oddać się w twoje ręce. Pozwolić, żebyś nadal rozwiązywał moje problemy - powiedziała i dodała, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć: - Widzisz, Gray, ja nie mogę ciągle iść na łatwiznę.

- Masz na myśli bycie ze mną?

Kiwnęła głową. Nawet jeśli to zabrzmie nieprzyjemnie, Gray musi w końcu usłyszeć prawdę.

- Kiedy zerwaliśmy ze sobą, zdałam sobie sprawę, jak się od ciebie uzależniłam.

- Nie tylko ty - odparł zduszonym głosem. Jeszcze nigdy w życiu nie

przyznał się do tego. - To było obustronne uzależnienie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Mówisz poważnie? Nigdy bym nie podejrzewała.

- Dlaczego tak cię to dziwi? - spytał i zaczął nerwowo przemierzać pokój. - Bo jestem mężczyzną? A mężczyźni są tak niezależni, tak zimni, że już nikogo nie potrzebują? Czy też tylko wyłącznie mnie przypisujesz te wątpliwe cnoty? - Stał i spojrzał jej prosto w oczy.

Nie spodoba mu się teraz jej odpowiedź, mogła być tego absolutnie pewna.

- Zgadłeś, Gray. - Przyjął cios we właściwy sobie sposób, bez mrugnięcia okiem. Emma zaś, doskonale zgadując, co poczuł, skuliła się i głębiej wcisnęła w fotel. - Pojęłam też - ciągnęła, zbierając całą odwagę - że jeśli chcę iść naprzód i radzić sobie z własnym życiem, muszę przeciąć pępowinę. A w moim przypadku bynajmniej nie chodziło o rodziców, lecz o ciebie, Gray. Zrozumiałam, że muszę przestać biec do ciebie za każdym razem, kiedy spotka mnie coś złego. Okazało się, że to nie najlepsze przyzwyczajenie.

- Tylko dlatego, że masz talent do wpadania w tarapaty? I że ja potrafię cię z nich wyciągać?

- Nie sądzisz, że czas najwyższy, bym nauczyła się sama o siebie dbać? - Piękne słówka. Czyż teraz znowu nie stało się to, co zwykle? Oto siedzi sobie w ciepłku, bezpieczna, wyratowana z opresji przez Graya. Jak zwykle. Westchnęła.

- Ale ja robię to od trzydziestu lat. To moja rola. Moje zadanie. Lubię je. Emma z desperacją pokręciła głową.

- Gray. To przeszłość. Zrozum. Zresztą jestem już dorosłą kobietą. Dzięki tobie. Jesteś jak czekolada, pamiętasz? Tylko że ja już nie jadam słodczy. Alergia.

Nagle Gray uśmiechnął się promiennie.

- Myślałem, że jestem jak czekoladki nadziewane orzechami? Nie tak mówiłaś?

- To też.

- Mam pewien pomysł. Może jeśli zjesz odpowiednią ilość tego specjału, w końcu się uodpornisz. Tak jak ze szczepionką. Spróbujemy?

Emmaomal nie parsknęła śmiechem. Oj, musi nad sobą panować. Nie może dopuścić, by wróciła między nich dawna zażyłość, kumplowskie porozumienie bez słów. Dość tego! Nie pozwoli, by kilka niewinnych żartów obaliło jej postanowienia, podjęte z takim trudem i samozaparciem. O, nie! A już na pewno jeden dotyk Graya nie będzie jej więcej przyprawiał o drżenie. Musi się mieć na baczności. Jedna katastrofa miłosna w życiu wystarczy.

Czas na strategiczne posunięcie.

- Niezła taktyka, Gray. Ale nie masz szans.

- Taktyka?

Nie odwróciła oczu, choć jego wzrok stał się nagle ostry i przenikliwy.

- Owszem, Gray. Dobrze słyszałeś. Z pewnością nieobce jest ci to słowo, skoro nie robisz nigdy najmniejszego kroku bez planu.

- A więc znowu te same oskarżenia.
- Spójrz prawdzie w oczy. Jesteś bezwzględny egoistą. Zrobisz wszystko, by osiągnąć swój cel. Wola innych jest szczegółem, który można pominąć. A nawet trzeba. Inaczej sukces byłby połowiczny. - Emma zacisnęła usta. Po chwili dodała:

- Na przykład teraz twoim celem jest doprowadzenie mnie do szaleństwa. W jego oczach zamigotały wesołe iskierki.
- Czy choć trochę mi się to udaje?
- Aż za dobrze.
- Masz rację, Emmo, znasz mnie nie od dziś. Wiesz, jaki jestem.
- Oczywiście. Nie mam żadnych złudzeń. Ale mimo wszystko nie podejrzewałam, że swoją bezwzględność skierujesz przeciwko mnie i mojemu dziadkowi. Przeciw swoim przyjaciołom. Nie potrafię tego pojąć. Jak to możliwe, że do ciebie nie docierają tak oczywiste rzeczy? Chyba masz inny system wartości!

- Ależ ja to rozumiem.
Emmę ogarnęło nagle gwałtowne wzburzenie. Ledwo była w stanie mówić.

- Więc jak mogłeś ukraść Tee jego fabrykę?
Skonfundowany Gray przeczesał palcami włosy. Na jego twarzy odbiło się bezgraniczne znużenie. Oboje mieli za sobą ciężki dzień i bezsenność, a nie zanosilo się na to, by mogli wkrótce odpocząć.

- Sama mi mówiłaś, że martwisz się o Tee. Bałaś się, że jego firma przejdzie pod obcy zarząd. Kiedy zbadałem sprawę, okazało się, że niestety miałaś rację.

Jak on mógł tego nie rozumieć?
- Tak! To wszystko prawda! Ale nie chodziło mi o to, żebyś ty przejął biznes dziadka! Żebyś to ty okazał się obcym zarządem!

- Więc wolałabyś, żeby zrobił to ktoś z zewnątrz?
Jej odpowiedź spadła jak grom z jasnego nieba:
- Przynajmniej nie byłby to taki dotkliwy cios. Chodziłoby tylko o interesy. A nie o zdradę.

- To były tylko interesy.
- Mówisz jak twój ojciec.
Nagle Gray zbladł i Emma zrozumiała, że popełniła niewybaczalny błąd.
- Nigdy, przenigdy nie porównuj mnie do mojego ojca - wysyczał Gray przez zaciśnięte zęby.

Próbowała rozpaczliwie załagodzić sytuację.
- Oczywiście, nie jesteś do niego podobny. Nic a nic. Ani na jotę. Tylko w tym jednym wypadku.

- Paddy w życiu by tak nie postąpił.
- Przynajmniej zrobiłby to z wdziękiem - mruknęła Emma pod nosem.
- A więc o to ci chodzi?! W moim działaniu zabrakło wdzięku?! - wrzasnął Gray. - Czy powinienem prawić ci komplementy? Mam ci mówić, jaka jesteś piękna, by zwabić cię do łóżka? Dostyc naoglądałem się tego w dzieciństwie!

Potem pewnej nocy jak złodziej wymknąłbym się, by zniknąć.

- Nie, ty się nie wymykasz - zaprzeczyła Emma. Wręcz przeciwnie. Nie chcesz wypuścić z ramion, ciągle żadasz więcej, dodała w duchu.

- Więc lepiej sobie to zapamiętaj! Uważasz, że jestem bezwzględny? Jak mam taki nie być, syn swojego ojca? Jednak jest między nami zasadnicza różnica. On ma swoją ofiarę słodkimi słówkami. Mój ojciec jest oszustem - wydusił Gray. Emma wiedziała, ile go kosztowało takie wyznanie. - A ja jestem uczciwy. Właśnie tak.

- Nikt nie zarzuca ci, że jesteś taki sam jak Paddy. - Emma usiłowała go uspokoić.

- Tak? A mnie się wydawało, że przed chwilą właśnie ty to zrobiłaś. Między mną a ojcem jest zasadnicza różnica. Ja robię wszystko otwarcie, nie z ukrycia. Każdy wie, czego żądam i czego się po mnie spodziewać.

- O, nikt nie wie tego lepiej niż ja! - zawołała z ironią Emma. - W końcu z tobą pracowałam. I właśnie na tym polega problem, nie rozumiesz? Twoje żądania muszą być spełnione co do joty. Żadnych dyskusji, żadnego kompromisu!

- Dyskusja, kompromis? - powtórzył Gray. W jego głosie zabrzmiała gorzycz. Podeszedł do barku i nieco drżącą ręką nalał sobie drinka. - Czyli słodkie słówka? Cwaniactwo i oszustwo, nic więcej!

Boże! Że też ona teraz dopiero to rozumiała! Znała go tyle lat, a dotąd nigdy nie udało jej się połączyć tak oczywistych faktów. Zerwała się z fotela i podbiegła do Graya.

- A więc dla ciebie wysłuchanie czyjejś racji i próba osiągnięcia kompromisu jest tym samym co oszustwo, tak? - zapytała z niedowierzaniem.

- Tak, nie zamierzam cię przekonywać, używając słodkich i czułych słówek. Jeśli w ten sposób spowodowałbym, że zrobiłabyś to, czego chcę, wtedy byłoby to zwykłe oszustwo, nie rozumiesz?

- Gray! Jesteś niemożliwy! Rozmowa...

- Nie jestem jak Paddy - przerwał jej z gniewem. - Nie zamierzam używać pustych frazesów i kłamstw!

- Zauważyłam - odparła sucho. - Ty bierzesz wszystko albo nic. A czasem właśnie trzeba pójść na ugodę, zawrzeć porozumienie. Kompromis nie jest nieuczciwością. To znalezienie wspólnego mianownika. Takie rozwiązanie problemu, które służy obu stronom!

- Posłuchaj, doskonale wiem, na czym polega kompromis. Nie jestem dzieckiem.

- Czyżby? - spytała Emma z powątpiewaniem. - Od kiedy cię znam, wszystko zawsze musiało przebiegać po twojej myśli, od początku do końca. Zgoda, być może Paddy używa nieco zbyt pokrętnych środków, by osiągnąć swoje cele. A ty? Ty po prostu wkraczasz i żadasz. Paddy przynajmniej zostawiłby mnie z uśmiechem na ustach!

Gray zamachnął się pustą butelką po whisky i z trzaskiem wrzucił ją do kosza, dając upust swojej wściekłości.

- Uśmiech! To tylko świadczy o tym, że nie masz pojęcia o zniszczeniach, jakie zostawiał za sobą mój ojciec! Pewnie byłeś za mała, by pamiętać przypadek Putnamów. Bez skrupułów przejął ich farmę. Ogołocił ich co do grosza! Zgodnie ze swoim planem, że zarobi milion w ciągu jednej doby!

- Ale ty do tego nie dopuściłeś, prawda? Coś sobie przypominam, Tee opowiadał mi tę historię.

- Niestety, nie udało mi się. Z pewnością Putnamowie do dziś mają alergię na nazwisko Shaw.

- Przynajmniej próbowałaś. - Emma zająknęła się. - Waśnie tego nie rozumiem, Gray. Jak ten sam człowiek, który staje na głowie, by ochronić obcych ludzi, doprowadza potem do bankructwa swoich najlepszych przyjaciół?

Gray zeszywniał.

- A więc taka jest wersja wydarzeń według twojego dziadka?

- Wiesz, że Tee broniłby cię z narażeniem własnego życia. Niezłe nałamał sobie głowę, by znaleźć dla ciebie jakieś wytłumaczenie. Szukał różnych możliwych i niemożliwych argumentów. Ale fakty przemawiają same za siebie, Gray. To ty jesteś właścicielem Obuwia Palmer i Spółka, a Tee, poprzedni właściciel, nawet tam nie pracuje! - zawołała Emma z goryczą. - Co najgorsze, to ja sama podałam ci firmę jak na tacy. - Odwróciła się z rozpaczą. - Nigdy w życiu nie pojmem, jak mogłeś wykorzystać to, co zawierzyłam ci w tajemnicy.

- To znaczy... w łóżku.

Odwróciła się do niego gwałtownie. W jej oczach zalśniły łzy, usta zadrżały.

- Może zechcesz mi teraz wytłumaczyć, na czym polega różnica między tobą a Paddym?

- Do licha ciężkiego, Emmo! Ja cię nie wykorzystałem i nie zniknąłem o świcie! Pamiętasz? To ty ode mnie odeszłaś!

- A jak mogłam zostać po tym, jak ty odebrałeś dziadkowi wszystko, co miał najcenniejszego w życiu?

Gray drżącymi rękami otwierał następną butelkę whisky.

- Dobrze - wydusił w końcu, siląc się na spokój. - Powiem to po raz ostatni. Tee nie chciał pracować w firmie, ponieważ nie zaakceptował zmian, które wprowadziłem. Zmian, bez których firma by zbankrutowała. Wpadł w szał i odszedł. Co gorsza, usiłował namówić innych pracowników, by zrobili to samo. Bojkot! Rewolucja bezmózgowców! - Gray najwyraźniej tracił panowanie nad sobą. Nalał sobie drinka i wychylił go jednym haustem. - Na szczęście rozsądek zwyciężył i ludzie nie potracili źródła utrzymania.

- Wszyscy, z wyjątkiem Tee.

- Jedyne, co zatrzymuje Tee w tym mauzoleum, czyli w domu, to jego idiotyczna duma. Wie dobrze, że ma otwartą drogę. Zawsze może wrócić.

- Ale nie jako szef.
- Nie.
- I ty naprawdę wierzysz, że on przyjąłby takie warunki? Gray wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Nawet gdybym nie przejął firmy, Tee i tak nie pozostałby długo jej właścicielem. Zbankrutowałby nieuchronnie.

- A ty go niby uratowałeś?

Gray nie odpowiedział na tę sarkastyczną uwagę. Nie musiał. Emma знаła go tak dobrze, że bez trudu potrafiła wyczytać prawdę z jego twarzy.

Jęknęła.

- Było aż tak źle?
- Gorzej - odparł ze zwykłą sobie szczerością.

Emma milczała długo, usiłując w pełni pojąć to, co przed chwilą usłyszała.

- Nie zmienia to jednak faktu, że nadużyłeś wtedy mojego zaufania.
- I ty oczywiście nigdy mi tego nie wybaczysz? - Kiedy pokręciła głową, dodał: - W porządku. Nie potrzebuję łaski.

- Wyprostował się z determinacją i spojrzał jej prosto w oczy.
- Jest tylko jedna rzecz, której od ciebie potrzebuję.
- Tak?
- Zgadnij.

Emma mocniej zacisnęła dłoń na pasku od szlafroka. Nagle poczuła się niemal całkiem naga. Miała przeczucie, że jeszcze chwila, a nawet te resztki ubioru przestaną ją chronić. Musi zrobić wszystko, by powstrzymać Graya.

- Gray! Nawet nie próbuj. Zaraz tu będzie obsługa. Z zamówioną kolacją.
- Nie chce mi się jeść.
- Nie? A wyglądasz na zgłodniałego.
- Mojego głodu nie zaspokoju jedzenie.
- Ach tak. - Nie potrzebowała się specjalnie wysilać, by zgadnąć, co miał na myśli. Musi działać. Szybko. - Co to za ulga wiedzieć, że nie należysz do osób, które ulegają impulsom. Emocjom. Instynktowi. Jak inni brutale. W przeciwnym razie mogłabym się trochę denerwować.

- Trochę niepokoju by ci nie zaszkodziło.

Spojrzała na niego pytająco. Cofnęła się nieco.

- Gray? Nie rób nic, czego potem mógłbyś żałować. Czego my moglibyśmy...

Nie pozwolił jej skończyć. Jednym skokiem był przy niej i jednym ruchem zagarnął ją w ramiona. Jeszcze sekunda i oboje leżeli na łóżku.

- Logika nigdy nie była twoją najmocniejszą stroną. Dzięki Bogu. Nawet nie potrafisz mnie przekonać, że nie chcesz pójść ze mną do łóżka. - Pieszczotliwym gestem odsunął wilgotny lok z jej czoła. - Jak myślisz, dlaczego?

- Nie wiem. Może dlatego, że tak naprawdę... chcę? - wyszeptała. To nagłe wyznanie zdziwiło ich oboje. - Ale to nie znaczy, że powinnam - dodała

szybko.

- Emmo. Jestem taki zmęczony - szepnął tuż przy jej wargach. Zadrżała. To była najmiłsza pieszczota. - Zmęczony samotnością, kłótniami z tobą i czekaniem, aż przestaniesz się na mnie gniewać.

- Więc czemu mnie zdradziłeś?

- Emmo! Przejęcie przeze mnie firmy Tee nikomu nie zaszkodziło. A już z pewnością nie był to powód, byśmy się rozstali. Zresztą, o czym my rozmawiamy? Stało się i nie da się tego cofnąć.

- Gray, wciąż nic nie rozumiesz. Tu nawet nie chodzi o to, co zrobiłeś, ale jak to zrobiłeś. Zawiodłeś moje zaufanie. A ja nie mogę być z mężczyzną, któremu nie ufam.

Jego dłoń spoczęła na pasku szlafroka.

- O czym ty mówisz? Przecież możesz mi ufać, zawsze mogłaś!

- Być może kiedyś. - Jej dłoń zakryła jego rękę, powstrzymując go przed tym, co chciał zrobić. - Jednak wszystko się zmieniło.

- Bo uważasz, że nadużyłem twojego zaufania?

- Ponieważ zrozumiałam, jakimi zasadami się kierujesz. Zdradziłeś mnie.

- O czym ty mówisz? - zdenerwował się. - Zjawiłem się niczym rycerz na białym koniu, by wybawić swą damę z opresji, a jedyną osobą, która tego nie widzi, jest właśnie owa dama. Dla niej jestem - o zgrozo - czarnym charakterem, antybohaterem! Co za ironia losu! A w dodatku, ona chyba nigdy nie da sobie wytłumaczyć, jak było naprawdę! - Gray mówił z ogromnym bólem. - Emmo, jak do tego doszło?

- Jak możesz mnie o to pytać? Przecież ty sam wiesz najlepiej.

Grayowi zabrakło słów. Za wszelką cenę pragnął uciąć dalszą dyskusję. Gdy słowa okazały się nieskuteczne, pozostał mu tylko jeden sposób. Przycisnął wargi do ust Emmy. Najpierw go odpychała, ale po chwili przestała władać swoim ciałem. Otoczyła szyję Graya ramionami i westchnęła cicho.

To naprawdę nie w porządku. Wystarczyło, by ją pocałował, a już traciła resztki rozsądku. Przecież wiedziała, że nie są dla siebie odpowiedni. Gray ponad wszystko przedkładał interesy. Każdą decyzję opierał na logice i rozumie. Nie cofał się przed niczym, czego dowiodła sprawa Tee. A ona? Wręcz przeciwnie - u niej wszystko opierało się na intuicji, emocjach, na nastroju chwili. Zawsze kierowała się sercem. Nawet teraz. Tęskniła za Grayem, bardziej niż przypuszczała. Choć czuła się tak okrutnie zraniona, wciąż go...

Rozchyliła usta, przyjmując jego namiętne pocałunki. Poczwała gorzkawy smak whisky. Gray próbował rozwiązać pasek od jej szlafroka. Mruknęła, chcąc go powstrzymać. Jeszcze tylko ten jeden pocałunek i koniec.

Gray wykorzystał moment i rozchylił szlafrok. Ale tym razem nie zaczął tak jak dawniej zachłannie i namiętnie pieścić jej ciała. Zawahał się i spojrzał na Emmę dziwnie pociemniałymi oczyma.

- Jesteś taka piękna - szepnął. Niezwykle delikatnie dotknął jej nabrzmiałych piersi, które zdawały się rozpoznawać dawną pieszczotę. - Jesteśmy dla siebie stworzeni, Emmo. Twoje ciało to wie, nawet jeśli ty nie

chcesz tego przyznać.

Emmę oblała fala gorąca.

Kochała tego mężczyznę. Dlaczego więc próbowała sobie wmawiać coś innego? Kochała go już jako podłotek, gdy interesowały ją jedynie zabawy w kryjówce mi drzewie i kąpiele w strumieniu, kiedy chłopcy wydawali się jej tak strasznie infantylni! To uczucie przerodziło się w pierwszą, oceniającą głównie fizyczny urok wybranka, dziewczęcą miłość. A później, gdy Emma zrozumiała, że od niebieskich oczu i zgrabnej sylwetki ważniejsze jest serce i rozum, jej uczucie dojrzało. Gray spełniał wszystkie jej oczekiwania.

Rozstanie z nim było najtrudniejszą decyzją, jaką musiała kiedykolwiek podjąć. Nagle poczuła niezwykle zdziwienie, że mogła być tak niemądra. Tak bezlitosna dla siebie i dla niego.

Cała historia wydała jej się naraz niezrozumiała. A może to tylko chwilowe zaburzenie jasności myślenia? Całkiem prawdopodobne.

Delikatne pieścizoty stawały się coraz bardziej żarliwe. Pocałunki Graya paliły pożądaniem. Ciało Emmy odpowiedziało wzajemnością, gotowe oddać się całkowicie, tu i teraz. Natychmiast, bez reszty.

Ze zdumieniem poczuła opór.

- Nie, Emmo. Nie możemy.

- Jak to, nie możemy? - szepnęła. - Musimy.

- Nie, nie jesteśmy gotowi - wyjąkał Gray.

- O czym ty mówisz? Ja jestem.

- Emmo - jęknął Gray. - Nie rozumiesz. Wiesz, czego nie mamy.

Oczy Emmy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie masz?

- Nie, i nie sądzę, żeby teraz udało mi się coś wykombinować. I tak zrobiłem już niezłe zamieszanie, szukając ubrania dla ciebie.

- A raczej żądając? Przyznaj się!

- No tak - odparł Gray bez cienia skruchy w głosie. Zdażył już ochłonać i teraz nerwowo zawiązywał szlafrok Emmy. - Mam do ciebie pytanie. Jak po tym, co się stało, możesz twierdzić, że musimy się rozstać? Nie potrafię tego zrozumieć, choć bardzo się staram.

- Gray, wiesz, że cię pragnę. Ale to tylko pożądanie, seks.

- O, nie. Nie zgadzam się.

Emma nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Gray! Nie jesteś w stanie zmusić ludzi do wszystkiego. Nawet twoja wola ma pewne granice.

- Ja nikogo do niczego nie zmuszam!

- A co robisz teraz? Arogancja jest nieodłączną częścią twojego charakteru. Wszystko jest czarne albo białe - stwierdziła nieco bez związku. A kiedy zdezorientowany Gray milczał, dodała: - Nigdy nie twierdziłam, że seks z tobą jest czymś zwyczajnym: - Tak, to byłoby wierutne kłamstwo. - Ale jeśli nasz związek nie opierał się na pożądaniu, to na czym?

Właśnie otworzył usta, by zaprotestować, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- O, idą ubrania. - Emma spróbowała wywinąć się z jego objęć, ale powstrzymał ją. Z powagą spojrzał jej w oczy.

- Zaraz, zaraz. Wytłumacz się. Wiesz doskonale, że nie chodziło wyłącznie o seks.

Emma popatrzyła na niego z wyraźną kpina.

- A o co? Może o miłość?

- Dlaczego nie? Co w tym złego?

Pukanie do drzwi stawało się coraz bardziej natarczywe, ale oni poruszyli zbyt ważny temat, by zareagować.

- Właśnie dzisiaj nagle to zrozumiałam. I wiem! - Uśmiechnęła się z triumfem, choć wcale go nie czuła. Raczej zalewało ją coraz większe przerażenie na myśl, że już niedługo ta noc się skończy i każde z nich pójdzie w swoją stronę. Będzie tęskniła za uściskiem Graya, za tym na przemian ciepłym, wściekłym, poważnym i drwiącym spojrzeniem jego błękitnych oczu. - Właściwie sam to sprawiłeś. Powiedziałeś...

Ponownie rozległo się pukanie, tym razem głośniejsze.

- Cóż znowu powiedziałem, że wysnułaś tak fałszywe wnioski? - spytał Gray, ignorując narastający hałas.

- Stwierdziłeś, że pójdziecie na kompromis i oszustwo to jedno i to samo.

- Ja?

- Nawet jeśli nie chcesz się do tego przyznać, podświadomie tak sądzisz. A przecież małżeństwo, z tego co wiem, w dużej mierze opiera się na kompromisach.

- Nie, na miłości.

- Także. Ale obawiam się, że ty nigdy nie potrafiłbyś zaufać kobiecie aż tak, by pokochać ją całym sercem.

Gray zeszywniał.

- O czym ty, u licha, mówisz?

Emma uśmiechnęła się smutno, energicznie uwalniając się z jego objęć. Tym razem nie stawiał oporu.

- To proste, Gray. Przy pierwszej kłótni, gdybym tylko się z tobą nie zgodziła, zacząłbyś wątpić w moją miłość. Ale przedtem zrobiłbyś wszystko, żeby mnie zmusić do przyjęcia twojego punktu widzenia.

Podeszła do drzwi i otworzyła je, ucinając w ten sposób dalszą dyskusję.

Na progu stał wściekły recepcjonista. Nawet czarujący uśmiech dziewczyny nie wpłynął na zmianę wyrazu jego twarzy.

- Państwo zamawiali ubrania i przekąskę - warknął, podając Emmie paczkę i tacę. - Pragnę zapewnić, że cała obsługa hotelowa czuje się niezwykle zaszczycona, mogąc w środku nocy uczynić zadość państwa życzeniom! - parsknął z przekąsem. - Jednak, jak widzę, sprawa nie była aż tak niecierpiąca zwłoki, skoro od dziesięciu minut walę do drzwi. Aż dziw, że nie postawiłem na nogi wszystkich gości.

Jakby na zawołanie, drzwi naprzeciwno uchyliły się i na progu stanęła wdowa Bryant.

- O co chodzi? - ziewnęła rozzwierając i z nagłym przebłyskiem

świadomości zmierzyła Emmę od stóp do głów. Jej oczy zalśniły na widok skąpego odzienia dziewczyny i tacy pełnej przysmaków. - Ojej! Chyba rozumiem! - zapiszczała radośnie.

- Nie jest tak, jak pani myśli!

- Nie, oczywiście, że nie. Która to godzina? Muszę szybko sprawdzić, czy burmistrz już nie śpi. Dobranoc! - zawołała radośnie i zatrzasnęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Temat: Odpowiedź na: Już po tobie!

Do: „Pana Kłopotliwego” (GraysonShaw@galaxies.net)

Od: Shadoe@KlubSerc.com

Kopię wysłano do: „Szefowej” (Adelajda@KlubSerc.com)

Drogi Grayu

Zanim mnie zamordujesz, bądź łaskaw pozwolić mi na nieco wnikliwsze zapoznanie się z przyczynami Twojego gniewu. Osobiście zbadam sprawę i natychmiast się do Ciebie odezwę. Musisz mi jednak uwierzyć - nie mamy nic wspólnego z napadem dokonany na biedną Emmę! Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Zważywszy, ile osób zamieszanych jest w Waszą sprawę, można się było spodziewać perturbacji. Mogę Cię jedynie zapewnić, że napadanie na naszych klientów nie leży w naszym zwyczaju.

Shadoe, Prowokator

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego uparłeś się, żeby mnie odwiedzić do domu - powtórzyła po raz kolejny gderliwym tonem Emma, gdy wjeżdżali do Palmersville.

Tym razem Gray zamierzał zignorować jej słowa. Cóż mu właściwie pozostało, skoro Emma utyskiwała bez przerwy, od momentu kiedy opuścili hotel.

- Dobrze wiesz, dlaczego - odparł jednak w końcu z bezgraniczną cierpliwością, gdy powtórzyła swą skargę po raz trzeci z rzędu. Włączył wycieraczki. Deszcz, na który zanosilo się od kilku godzin, zaczął wreszcie siąpić drobnym kapuśniaczkiem.

- Nie masz dokumentów, biletu i grosza przy duszy. Chciałaś jechać stopem?

- Tee przesłałby mi pieniądze do banku.

- A jak odebrałaśbyś przesyłkę bez dokumentów? Nie mówiąc już o tym, że zwracałaśbyś mu głowę takimi drobiazgami. Przecież on leży na łożu śmierci.

Właśnie dotarli do północnej części miasta i skręcili do rozległej posesji Palmerów. Wjechali na wysypany żwirem podjazd przed domem.

Emma odpięła pasy.

- Może odrobinę przesadziłam z tym łożem śmierci - przyznała po chwili milczenia.

Gray zaparkował auto tuż przed głównym wejściem do domu. Był to majestatyczny, ceglany budynek z zadaszonym gankiem. Emma wyskoczyła z samochodu i wbiegła na schodki. Gray spokojnym krokiem podążył za nią i stanął na progu, z założonymi rękami. Jego postawa sugerowała, że nieprędko się stąd ruszy. Emma nacisnęła klamkę. Na szczęście drzwi jak zwykle były otwarte, więc nie musiała nikogo alarmować. Odwróciła się do Gniya-

- Dzięki za pod więzienie! No i w ogóle za wszystko... że mnie wyratowałeś w Seatde, że nie dałeś mi umrzeć z głodu. I za ubranie - wyrecytowała, siłąc się na zdawkowy, uprzejmy ton.

- Nie ma za co - odparł Gray równie uprzejmie. - A skoro już wyraziłaś swoją wdzięczność, możesz mnie zaprosić do środka.

Emma spojrzała na niego niepewnie.

- Dlaczego chcesz wejść?

- A jak myślisz? - W jego głosie zabrzmiała irytacja. - Chciałbym zobaczyć się z Tee. Długo jeszcze zamierzasz trzymać mnie na progu? W końcu przemokniemy na amen. - Zerwał z siebie płaszcz i zarzucił jej na ramiona.

Zwoje czarnego materiału miękko owinęły jej drobną postać, a Gray z rozbawieniem zauważył, że dziewczyna z wyraźną przyjemnością wtuliła się w jego okrycie, choć jednocześnie lustrowała go uważnie miotającymi gniewne iskry oczami.

- Dlaczego chcesz się z nim widzieć? - spytała.

- Czyżbyś naprawdę sądziła, że wyjadę, nie zobaczywszy się z nim? Po tym, co mi opowiedziałaś o jego stanie zdrowia? Mimo wszystkich nieporozumień, Tee wciąż jest moim przyjacielem. A tak na marginesie, dlaczego wcześniej nie powiedziałaś mi, że on mnie wzywał? Przyjechałbym tu dużo wcześniej.

Gray wiedział, że trafił ze swym oskarżeniem w dziesiątkę. Emma odwróciła wzrok, a na jej policzkach wykwitł pąsowy rumieniec.

- Skąd wiesz?

- A jak myślisz? Zadzwoił do mnie i sam mi to powiedział. - Gray ściszył głos i zapytał z powagą: - Emmo, co mu dolega? Co chcesz przede mną ukryć?

- Niczego nie ukrywam. Nic złego się nie dzieje. - Wiedział, że kłamie, choć musiał przyznać, robiła to z talentem. - Jeszcze kilka dni, a Tee jak dawniej będzie żwawo biegał, wymachując laską.

Mimo pogodnego tonu zdradził ją cień niepokoju, który na moment pojawił się w jej oczach.

Gray delikatnie uniósł jej brodę i zbliżył twarz do swojej.

Kilka kropli deszczu spadło z jasnych loków dziewczyny na czoło i policzki. Gwałtowny podmuch wiatru przywiał zapach pobliskich cedrów.

A jeśli się mylił w ocenie zachowania Tee? Może staruszek przestał się dąsać na niego z powodu nieporozumienia związanego z Obuwem Palmer i naprawdę był niezdrów? A jeśli to coś poważnego? Gray zasepił się.

- Emmo, proszę cię, powiedz prawdę. W jakim stanie jest Tee? - zapytał z rosnącym niepokojem.

Emma westchnęła.

- Wiesz, jaki on jest - jęknęła. - I tak trzyma się świetnie jak na człowieka, który w życiu nie był u lekarza i który „absolutnie nie zamierza słuchać, co gadają te konowały!” - zacytowała słowa dziadka.

- Więc co mu dolega?

- Dwa tygodnie przed ślubem Tess miał atak. Zrobiono mu badania, ale wyniki nie były chyba najlepsze. Przedtem, kiedy miewał ataki, zawsze już po kilku dniach był na chodzie. - Emma urwała.

- Ale nie tym razem?

Pokręciła głową. W jej oczach zalśniły łzy.

- Leży w łóżku. Już od dwóch tygodni!

Gray patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tee leży w łóżku? Dobrowolnie? - Zacisnął usta. - Emmo! O tym nie wspominałaś!

- Nie? - Emma szczelniej owineęła się płaszczem. - A czy wspomniałam, że doktor Crosby umył od wszystkiego ręce? Powiedział, że z takim pacjentem nie zamierza walczyć. Teraz Tee widuje się tylko ze swoim prawnikiem.

Gray zaklął pod nosem.

- Owszem, zapomniałaś o tych drobnych szczegółach. Czy powinienem wiedzieć coś jeszcze? Emma wzruszyła ramionami.

- Co z tym prawnikiem?

- To wszystko jest straszne, Gray. Ten rekin przesiaduje u dziadka całymi dniami. Właśnie po jednej z jego wizyt Tee zaproponował, żebym się z tobą skontaktowała.

- Zaproponował?

- No dobrze, kazał mi. Gray powstrzymał uśmiech.

- A czy ty go posłuchałaś?

- Wiesz, że nie znoszę niczyich rozkazów. Zresztą twoich też. Naprawdę zamierzałam. - Spojrzała na niego i dostrzegła błysk ironii w jego uśmiechniętych oczach. - Przecież w końcu i tak przyjechałaś. A skoro już tu jesteś, to może coś wymyślisz? Co zrobimy z Tee?

Gray spojrzał w górę na rząd okien na pierwszym piętrze. Okno nad jego głową należało do pokoju Tee. Dostrzegł gwałtowny ruch firanki - tak, ktoś miał ich na oku. Uśmiechnął się pod nosem.

- Mam pewien plan - powiedział cicho.

- Nie tracisz czasu. - Emma nie kryła uznania.

- Obmyśliłem go od razu po telefonie Tee. Ale może przedyskutujemy to w domu? - Gray szerzej otworzył drzwi i bezceremonialnie wepchnął Emmę do środka. - Jak znam twój dziadka, słyszy każde nasze słowo. Nie mówiąc o tym, że zaraz zacznie domagać się wyjaśnień i walić w podłogę swoją laską!

Ku jego zadowoleniu Emma nie protestowała. Ledwie znaleźli się w środku, w holu rozległo się donośne dudnienie.

- A nie mówiłem? To chyba znak, że mamy odwiedzić Tee?

- zaśmiał się Gray, ściągając płaszcz z ramion Emmy.

Poczuł delikatną woń jej perfum. Do diabła! Wystarczyła minuta, a cały płaszcz przesiąkł tym kuszącym zapachem! Odwiesił okrycie na wieszak i odwrócił się do dziewczyny. Nawet w niedopasowanym stroju z hotelowego butiku wyglądała jak gwiazda. Czarna, zbyt luźna bluzka niesfornie opadała jej to z jednego, to z drugiego ramienia, a czarna spódnica w czerwone maki spływała seksownie po krągłych biodrach. Czy Emma zdawała sobie sprawę, jak na niego działa? Wątpił.

Jednak lata praktyki sprawiły, że sztukę opanowania przyswoił sobie w stopniu nieomal perfekcyjnym. Zapytał więc chłodno:

- Jesteś gotowa?
 - Chciałabym najpierw usłyszeć więcej o telefonie Tee.
 - Zadzwoił do hotelu, tuż przed naszym wyjazdem. Akurat brałaś prysznic.
 - Czy wiedział, że tam jestem?
 - Owszem. Pani Bryant nie traciła czasu.
- Emma z niedowierzaniem pokręciła głową. Po chwili spytała:
- Był zły?
 - Chyba nie. Powiedział, cytując: „Kurza stojpa! Zwijajcie się stamtąd i marsz do domu! Migiem!”.
 - Ach tak.
 - A czyja powinienem coś jeszcze wiedzieć, nim pójdziemy na górę?
 - Chyba tylko to, że Tee coś wspomniał o jakiejś przysłudze.
 - Nie ma problemu. Dla niego nie zawaham się przed niczym, naprawdę.
- Emma spojrzała z nieskrywanym zdziwieniem.
- Nie pytasz, co to za przysługa?
 - Nie - odparł szczerze Gray. Dla Tee zrobiłby wszystko. Miał u niego ogromny dług wdzięczności. Przed laty, kiedy jego rodzinny dom przemienił się w piekło, Tee przyjął go jak własnego syna. Cokolwiek dobrego wydarzyło się w życiu Graya, zawdzięczał to hojności i dobroci Tee.
- Dlatego tak bardzo niepokoiły go spotkania Tee z prawnikiem. Starszy pan nie znosił prawników. Nigdy też nie prosił nikogo o przysługę. Zatem skoro teraz złamał swoje zasady, musiało być z nim bardzo źle.
- Chodźmy. - Gray ruszył po schodach na górę.
 - Zaczekaj. - Emma chwyciła go za ramię. - Muszę cię jeszcze o coś zapytać. Czy Tee wie o nas? O nas sprzed pół roku?
 - Pytasz, czy wie, że ze sobą spaliśmy? - W oczach Graya zamigotały wesołe iskierki. Czującym gestem wsunął niesforny kosmyk za ucho Emmy. Nie mógł się powstrzymać, by jej nie dotykać. Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę z tego, co z nim wyprawia? Chyba nie, bo natychmiast odgrodziłaby się od niego betonową barykadą. - Możesz być spokojna. Gdyby wiedział, nie zapraszałby mnie teraz do siebie. Już bym nie żył. Pół roku temu rozerwałby mnie na strzępy.
 - Nie sądzę. Chyba leciutko przesadziłeś - zaśmiała się Emma.
 - O nie, zresztą zasłużyłem na najsurowszą karę. Spojrzała zbita z tropu.
 - Więc żałujesz tego? - spytała.
 - Wręcz przeciwnie. Żałuję tylko, że pozwoliłem ci odejść. Powinienem był się z tobą ożenić. A dopiero potem cię wykorzystać - odparł z krzywym uśmiechem.
 - O ile pamiętam, wykorzystaliśmy się nawzajem. Poza tym, nie udałoby ci się mnie zatrzymać.
- Milczał chwilę, po czym odparł:
- Tee nie należy do najcierpliwszych ludzi na świecie. Lepiej się pośpieszmy.

- Nie udałoby ci się mnie zatrzymać - powtórzyła z uporem Emma, nie ruszając się z miejsca. - To był mój wybór.

- Na pewno znalazłby się jakiś sposób - uciął Gray. Postanowił nie przeciągać dyskusji, jeśli zamierzali jeszcze dziś dotrzeć do pokoju Tee. Ruszył po schodach na górę.

Po chwili Emma dogoniła go.

- Jeszcze nie skończyliśmy - ostrzegła.

- Tak przypuszczałem - westchnął żartobliwie. Stanęli przed drzwiami sypialni Tee. Gray zapukał.

- Na co wy u diabła czekacie? - odpowiedział im wrzask z wnętrza pokoju.

Gray uniósł brew. Ciekawe. Ten pełen werwy okrzyk z pewnością nie dobył się z ust umierającego staruszka.

Weszli do obszernego pokoju. Częściowo opuszczone żaluzje i zsunięte kotary utrzymywały pomieszczenie w półmroku. Pod oknem stała jakaś kobieta, zaś Tee leżał na wielkim łożu, wsparty o tuzin poduszek. W pokoju unosił się lekki zapach cygara.

Cała sceneria Wydawała się dość podejrzana.

- Tee? O co tu chodzi? - spytał Gray.

- Czy moja wnuczka o niczym ci nie powiedziała? - odparł Tee pytaniem. - Ja umieram! - oświadczył dramatycznie.

- Dziadku. Nie mów tak! - krzyknęła Emma. Tee niecierpliwie machnął ręką.

- Moje dziecko! Spójrz prawdzie w oczy. Odchodzę. Jak myślisz, dlaczego co dzień spotykam się z prawnikiem? I po co wezwałem Graysona?

- Chyba dlatego, że jestem twoim dłużnikiem? - wtrącił Gray.

- Bingo. - Oczywiście Tee błysnęły złowrogo. - I wyrównasz rachunki, zanim kopnę w kalendarz!

- Może zechciałbyś sprecyzować, o jakie rachunki chodzi?

- O, to nic poważnego. - Tee uśmiechnął się przebiegle. - Chodzi o małżeństwo.

- Dziadku - odezwała się nieśmiało Emma.

- Spokojnie, nie denerwuj się. Ja to załatwię - przerwał jej Gray. Powstrzymał uśmiech. - Tee, czy wyjdiesz za mnie? Tee podskoczył na łożku.

- Nie chodzi o mnie, kpiarzu! - krzyknął i tak mocno uderzył laską o stelaż łożka, że całe się zatrzęsło. - Czy nie masz odrobiny szacunku dla umierającego?

- Panie Palmer, proszę się uspokoić - ostrym tonem uciszyła staruszka kobieta stojąca pod oknem. Szeleszcząc nakrochmalonymi spódnicami i fartuchem, zbliżyła się do chorego. - Nie wolno się panu denerwować.

Gray o mało nie parsknął śmiechem.

- Kim pani jest? - wydusił.

- Siostra Jones, pielęgniarka - z godnością odparła kobieta. Ujęła Tee za nadgarstek i w skupieniu mierzyła mu puls.

Gray z coraz większym trudem powstrzymywał chichot.

- Dziadku? Co tu się dzieje? - spytała podejrzliwie Emma.

- Kochane dziecko! To zupełnie proste. Chcę tylko, by Gray ci się oświadczył. Pragnę przed śmiercią zobaczyć was połączonych węzłem małżeńskim. To moje ostatnie życzenie. Na łożu śmierci - powtarzał starzec, jakby upajał się tymi słowami.

- No, nareszcie wszystko jest jasne. Teraz tylko szybko musicie zabrać się do dzieła. - Skrzyżował ramiona na piersi i odetchnął z ulgą.

Emma stała z szeroko otwartymi ustami.

- Tee! Udało ci się wprawić Emmę w kompletne osłupienie - powiedział ze śmiechem Gray.

Emma spojrzała na niego z furją.

- To wcale nie jest śmieszne!

Gray spoważniał.

- Masz rację, chodzi o ważne sprawy. Tee? - zwrócił się do starego przyjaciela i opiekuna. - Czy możemy porozmawiać poważnie?

- Jeśli o mnie chodzi, nie mogę mówić z większą powagą. Jestem umierający. Chcę ujrzeć moją wnuczkę bezpieczną, w dobrych rękach, nim ją zostawię samą na zawsze. Nim przyjdzie po mnie Wielki Kosiarz.

- No, to już lekka przesada - mruknęła siostra Jones.

Tee zamrugął oczami.

- Ja nie wyjdę za Graya - odezwała się nagle Emma. W jej głosie zabrzmiał znany obu mężczyznom upór.

- Nawet cię o to nie prosiłem - odparował Gray.

- To prawda, dzisiaj jeszcze nie!

- Milczeć! - zagrzmiał Tee, ponownie uderzając laską o poręcz łóżka. - Bez¹ żartów. Zostaniecie małżeństwem, jeszcze zanim umrę. I basta!

Emma przysiadła na brzegu łóżka. Ujęła pomarszczoną dłoń dziadka.

- Dziadku! Nie chcę tego słuchać. Ty nie umrzesz.

- Każdy musi umrzeć, moje dziecko. I zanim przyjdzie moja kolej, chcę zobaczyć, że jesteś szczęśliwa.

W jego głosie zabrzmiało nagle tyle szczerego niepokoju i czułości, że Emma się wzruszyła.

- Dlaczego miałabym być szczęśliwa z Grayem? - spytała przez łzy.

- Dobrze wiesz, moja kochana. Byliście już przecież razem, ty i Gray. - Bez śladu gniewu dotknął jej policzka. - Powinnaś się przynajmniej odrobinę zarumienić, panienko. Nie tak cię wychowałem.

Emma zaczęła tłumaczyć się nerwowo, zupełnie jak dawniej, kiedy została przyłapaną na gorącym uczynku:

- To było nieporozumienie! Okazało się, że moja rezerwacja w hotelu jest nieaktualna. Dlatego wdowa Bryant widziała nas razem. To znaczy w pokoju Gray a.

- Ja nie o tym mówię, złotko. Pół roku temu pracowaliście razem.

- Mieszkaliście wówczas ze sobą, prawda?
- Skąd wiesz? - wykrztusiła Emma.
- Wprawdzie jestem starym człowiekiem, ale nie zdziecinniałym durniem - wyjaśnił Tee i wskazał laską na Graya. - Chłopak cię wykorzystał, więc teraz musi za to zapłacić!

- To nie jest konieczne. Wykorzystaliśmy się nawzajem! - zawołała Emma.

- Cicho, ja tutaj rządę! Ten młokos podstępnie wykradł mój interes, ale twojej reputacji nie uda mu się zrujnować! - zawołał Tee pompatycznie.

Emma milczała przez chwilę. Na jej twarzy malował się taki sam wyraz zatwardziałego uporu jak na obliczu dziadka.

- Czasy się zmieniły. Ludzie nie pobierają się tylko dla ratowania nadszarpniętej reputacji! - rzekła, hardo zadzierając brodę.

- Owszem, postępują tak w Palmersville i kiedy chodzi o moją wnuczkę.

- Tee zwrócił się do Graya. - Wybawisz Emmę z opresji, czy i tym razem zachowasz się podle, łotrze?

- Ja ożeniłbym się z nią choćby dziś. Ale ona mnie nie chce! - odparł żywo Gray.

- I to jej pierwsza rozsądna decyzja - mruknął staruszek.

- Skoro tak uważasz, dlaczego chcesz, bym ją zmieniła?

- Bo zostałam zhańbiona! Ludzie o tym gadają! Gorzej! Robią zakłady. To uwłaczające. Nie pozwolę, żeby strzepili języki twoim kosztem, Emmo.

- Przeszkadza ci, że ludzie opowiadają bzdury? Wolisz, bym wyszła za mężczyznę, któremu nie mogę ufać?

Tee niespokojnie poruszył się na posłaniu.

- Moje dziecko. Do licha. Jakby to powiedzieć. Powinnaś ufać Grayowi. Bezgranicznie.

- Dziadku, jak możesz! Po tym, co ci zrobił?

- To nie ma nic wspólnego z tobą.

- Przecież właśnie ode mnie zdobył informacje dotyczące stanu firmy. To najbardziej bezwzględny człowiek, jakiego poznałam!

- Tylko w interesach.

Emma rzuciła Grayowi surowe spojrzenie. O, nie! Był tak samo bezwzględny w sprawach osobistych. Ona wiedziała o tym najlepiej. Choćby sposób, w jaki usiłuje ją zdobyć. Czyż to nie wystarczający dowód?

Gray próbował odgadnąć jej myśli. Do licha, może i miała rację. Może on rzeczywiście postrzega świat w czarno-białych barwach. Fakt, zawsze dąży do osiągnięcia celu za wszelką cenę.

I pewnie nie zawsze przebiera w środkach. Na przykład teraz. Przecież jeszcze czterdzieści osiem godzin temu nie wykluczał użycia siły. Ale teraz, gdy widział jej rozgniewane spojrzenie, rodziło się w nim niejasne przeczucie, że powinien poszukać innego sposobu.

- Proszę cię, Emmo - nalegał Tee. - Zrób to dla mnie, jeśli już nie chcesz zrobić tego dla siebie.

Emma popatrzyła na Graya, a w jej oczach pojawił się dziwny, niepokojący wyraz - bólu, żalu, rozczarowania. Zamierzał coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Dobrze, dziadku. Jeśli tego pragniesz, wyjdę za Graya. - I nie mówiąc ani słowa więcej, wstała, odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem opuściła pokój.

Tee zaklął pod nosem.

- Nie stój tak, chłopcze. Biegnij za nią.

Z jakiegoś powodu Gray nie był w stanie ruszyć się z miejsca. Dlaczego Emma tak dziwnie na niego popatrzyła? Jakby popełnił jakąś straszną zbrodnię? Jakby naprawdę ją zdradził, obrzydliwie oszukał? I dlaczego nie czuł ani cienia satysfakcji, skoro przecież osiągnął to, czego pragnął? Dlaczego poczuł się jak ostatni łajdak?

- Co więcej mogę zrobić? Przecież się zgodziła? - wykrzyknął z desperacją.

- I ty jej uwierzyłeś? - zapytał z ironią Tee. - Powiedziała „tak” dla świętego spokoju. Ale jej oczy zaprzeczały słowom. Biegnij za nią i przekonaj ją.

- Niby jak mam to zrobić?

- Skąd mogę wiedzieć? To przecież ty jesteś bezwzględny. Groź jej. Obrażaj ją. Padnij na kolana i błagaj o litość. Nieważne, jak to osiągniesz. Po prostu zdobądź. Nie ma takiej fortecy, która się w końcu nie podda - zachichotał Tee.

- Może wystarczy wyznać jej miłość? - zasugerowała siostra Jones. - Chyba ma pan jakieś uczucia wyższe?

Gray podszedł do drzwi.

- No cóż, poradzę sobie bez waszych cennych rad. Dzięki.

- O, tak, z pewnością. Przecież dotąd świetnie ci to wychodziło - odparł Tee sarkastycznie.

Gray wyszedł szybkim krokiem. Nie mógł się jednak powstrzymać. Wsunął głowę do pokoju i powiedział.

- Tee, wyjmij to cygaro spod prześcieradła, bo spalisz dom. Adelajdo, gratuluję wspaniałego przebrania. Emma z pewnością cię nie rozpoznała.

Adelajda pieśczośliwie poklepała siwą perukę.

- To się nazywa talent!

- Pozdrów ode mnie Cezarego, Augusta i Klaudynę. A przy okazji, i tak zamierzam zabić Shayde'a - powiedział złowrogo i zatrzasnął drzwi.

Tee wydobył spod materaca tłące się cygaro i zerknął na Adelajdę.

- Cezar, August, Kleopatra? - spytał z niedowierzaniem.

- Klaudyna - mechanicznie poprawiła Adelajda. - Cezar był na uniwersytecie z Grayem.

- O kurczę! Więc Gray się pewnie domyślił, że to pułapka.

- O, tak. Rozpoznał mnie, gdy tylko wszedł do pokoju. Emma też by

mnie rozpoznała, gdyby na weselu Tess nie była tak bardzo zajęta Grayem.

- O, Boże! Nie mogę w to uwierzyć! - zawołał nagle Tee dramatycznym tonem.

- W co?

- Że czuję się winny! Ja! Tee Palmer! Człowiek, który nie cofał się przed niczym. Nagle czuję, że mam sumienie. To niesamowite. Wręcz obraźliwe! - Zerknął na swoje gasnące cygaro.

- Nie martw się. Zawsze możemy udać, że cudownie ozdrowiałeś.

Tee wstał gwałtownie i żwawym krokiem podszedł do sekretarzyka. Przez chwilę grzebał w czeluściach jednej z szuflad, szukając zapalniczki.

- Jeśli teraz pozwolimy Emmie się wymknąć, możemy zapomnieć o tym małżeństwie na zawsze.

- No właśnie. A zatem, albo będziemy walczyć bez skrupułów i Emma wyjdzie za człowieka, którego kocha od ponad ćwierć wieku, albo... Składamy broń i zachowujemy się honorowo.

Tee wybuchnął gardłowym śmiechem.

- Właśnie za to cię podziwiam, Adelajdo. Masz jasny umysł i stalową wolę.

- Jesteśmy siebie warci, czyż nie?

Tee z zapalem pokiwał głową, z lubością wydychając kłęby dymu.

- Właściwie, kiedy się dobrze zastanowię, muszę stwierdzić, że jeszcze nigdy nie okazałem tak wielkiej słabości.

- Nie martw się. To dlatego, że chodzi o największą miłość twojego życia. Nie zapominaj poza tym, że po to tu jestem, aby wszystkiego dopilnować. A ja na szczęście nie mam skrupułów - powiedziała Adelajda, uśmiechając się diabolicznie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Temat: Dość tego!

Do: Graya Shaw (GraysonShaw@galaxies.net)

Od: „Szefowej” (Adelajda@KlubSerc.com)

Kopie wysłano do: Thomasa Tee Palmera (teepalmer@world-star.com), „Prowokatora Niezupelnie Niezwykłego” (Shadoe-@KlubSerc.com), Tess Lonigan (tlonigan@altruistics.net) oraz burmistrza Hornsbiego (thebigcheeses@worldstar.com)

Dość tego! Od dziś ja przejmuję sprawę Graysona Shawa i Emmy Palmer w swoje ręce. Nie życzę sobie żadnego wtrącania się osób trzecich. Grozi nam totalna klapa - istnieje ryzyko, że nasi bohaterowie zerwą ze sobą raz na zawsze. Wszelkie pytania proszę kierować od razu bezpośrednio do mnie.

Adelajda, Szefowa, Prezes i Dyrektor Naczelny Klubu Samotnych Serc

Gray dogonił Emmę na półpiętrze. Tak dziwnie na niego popatrzyła, kiedy zgodziła się wreszcie oddać mu swoją rękę. W jej oczach odbijał się jakiś niewysłowny ból. Gray chyba jeszcze nigdy nie widział w jej spojrzeniu aż takiego cierpienia. Co to mogło być? Nie pojmował tego, lecz czuł się poruszony do głębi. Teraz przyjrzał się jej bacznie i poczuł niezmierną ulgę, widząc, że Emma najwyraźniej odzyskała nieco równowagę ducha.

- Musimy porozmawiać - odezwał się polubownie.
- Zgadza się. Mamy poważny problem - odparła i ruszyła po schodach w dół.

Czarna spódnica w wielkie maki falowała złowrogo w takt jej szybkich kroków. Gray usiłował ominąć wzrokiem czerwone kwiaty. Mógłby przysiąc, że to nie przypadek. Czerwień - znak nie wróżący nic dobrego. Ten kolor zawsze zwiastował kłopoty.

Emma wkroczyła do biblioteki i gwałtownie się zatrzymała, stając twarzą w twarz z Grayem.

- W porządku, zgodziłam się wyjść za ciebie za mąż - powiedziała, biorąc się pod boki. - Ciekawe, co ty zamierzasz z tym zrobić.

Świetnie. Dla odmiany łatwe pytanie.

- Mam zamiar się z tobą ożenić.

Przez chwilę wyglądała, jakby strzelił w nią piorun.

- Zła odpowiedź - zawołała natychmiast. - Zgodziłam się tylko ze względu na Tee. A ty udajesz, że tego nie rozumiałeś tylko dlatego, żeby się ze mną droczyć.

Akurat. Jeśli dotąd uważała go za bezwzględного człowieka, to udowodni, jak bardzo go nie doceniała. Przekonają, że potrafi postawić na swoim.

- Może pójdziemy na górę i zawiadomimy o tym twojego dziadka?
- O czym?
- Że zmieniłaś plany.
- O, to nie będzie konieczne. Ty nas w to wciągnąłeś i ty nas z tego wyciągniesz - oznajmiła Emma, wysuwając do przodu brodę.

- Naturalnie.

Coś w tonie jego głosu musiało ją zastanowić, bo spojrzała na niego krzywo i spytała z niedowierzaniem:

- Nie zamierzasz z tym nic zrobić, prawda?

- Rzeczywiście.

Emma zaczęła nerwowo biegać po pokoju, wprawiając w ruch łąny maków zdobiących spódnice.

- Gray! Dlaczego udajesz, że nic nie rozumiesz?! Jakim cudem możemy się pobrać, skoro nic nas nie łączy?!

- Łączy nas wystarczająco wiele. I oboje tego pragniemy. Ty sama wiesz o tym równie dobrze jak ja, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

- Mylisz się!

Gray postąpił kilka kroków w jej stronę. Wpatrywał się z niezwykłym uporem w jej oczy, a jego spojrzenie wyrażało, co do niej czuł i czego pragnął.

Wyciągnęła dłoń, jakby próbowała go przed czymś powstrzymać i szepnęła:

- Gray, stój.

- A teraz o co ci chodzi?

- Nie stosuj tych swoich podstępnych metod. Nie zamierzam poddawać się twojemu wpływowi. Trzymaj się ode mnie z daleka, póki wszystkiego nie ustalimy.

Gray powściągnął uśmiech. Że też Emma nie widzi rzeczy najbardziej oczywistych. To przecież jasne jak na dłoni. Cóż, na razie zastosuje się do jej żądania. Cofnął się o krok.

- Tak może być?

- Nie, ale niech już zostanie. O czym to ja mówiłam? - próbowała się skupić. Bez powodzenia.

- O tym, że mam się od ciebie trzymać z daleka.

- Nie, nie. Wcześniej.

- O tym, czy jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Otóż to! Cieszę się, że ty też przejrzałeś na oczy. Nie możemy się dogadać nawet w najdrobniejszych kwestiach. Z czasem byłoby coraz gorzej. Po miesiącu zaczęlibyśmy skakać sobie do gardeł. Co tam po miesiącu! Po jednym dniu!

- Bzdura! - Gray nie mógł się skupić, gdyż zaczęło go rozpraszać ramiączko stanika, które wychynęło spod zsuwającej się z kremowego ramienia Emmy czarnej bluzki. - Byliśmy razem przez pół roku i było super.

- Aż do dnia, kiedy ukradłeś firmę dziadka.

- Niech ci już będzie. Wygląda na to, że muszę przyjąć twoją wersję wydarzeń. - Westchnął ciężko.

- Gray, nie rozumiesz? Wszystko było super, dopóki nie ujawniłeś swojej bezwzględnej natury. Nawet przede mną nie usiłowałeś się maskować! Jak mogę ci zaufać?

- Cóż, gwarantuję ci, że to się powtórzy. Powiem więcej, to już ma miejsce.

Ale jak cię znam, świetnie sobie z tym poradzisz jako moja żona. Zresztą nigdy nie przychodziło ci to z trudem. Nie jesteś taką bezradną dziewczynką, za jaką się uważasz. Przeciwnie, jesteś piękną, silną kobietą, która wywiera ogromny wpływ na innych ludzi.

Emma przestała nerwowo biegać. Stała, a wraz z nią zatrzymały się falujące maki.

- Ciekawe, skąd wzięło się moje przeczucie, że nie spodoba mi się dalszy ciąg twoich wywodów?

- Wręcz przeciwnie. Oszalesz z radości. Trochę ponegocjujemy. A negocjacje to całkiem fajna zabawa.

- Negocjacje! - parsknęła Emma. - Nigdy nie kompromis. Bo to oznaczałoby tyle, co oszustwo, prawda?

- Co do kompromisu, nie wyrobiłem sobie jeszcze opinii na ten temat. Natomiast w negocjacjach trudno dopatrzeć się oznak oszustwa.

- A co takiego będziemy negocjować, jeśli można wiedzieć?
- spytała Emma ze sceptyczną miną.

Nareszcie Gray mógł się rozluźnić. Wkroczyli na jego terytorium. Teraz był pewien wygranej. Nonszalancko skrzyżował ramiona na szerokiej piersi i wsparł się o biurko Tee.

- Nigdy nie robiłem z tego tajemnicy, że pragnę się z tobą ożenić.

Emma pokręciła głową.

- Nie pojmuję, czemu się tak uparłeś. Chyba że kierujesz się źle pojętym honorem rycerskim. Albo wszystko z góry sobie zaplanowałaś. - Zaczęła odliczać na palcach. - Po pierwsze, ukraść firmę Tee. Po drugie, zepsuć ślub Tess. Po trzecie, zniszczyć reputację Emmy. Po czwarte, ożenić się ze skompromitowaną biedaczką.

Gray zachichotał.

- Niezła litania. - Podszedł do niej i podciągnął opadający rękaw jej bluzki tak, by osłonić odkryte, niepokojące ramię dziewczyny. - A między nami mówiąc, na mojej liście ożenek ze skompromitowaną Emmą to pozycja numer jeden. Jak widzisz, traktuję tę sprawę śmiertelnie poważnie. - Z dumą poklepał skromnie zakryte ramię. Niestety, bluzka zsunęła się z drugiej strony, znów bezwstydnie odsłaniając kuszące ciało. Postanowił je tak zostawić. Odrobina tortury jeszcze żadnemu mężczyźnie nie zaszkodziła. - Emmo? Co mam zrobić, żebyś za mnie wyszła? - zapytał z nagłą powagą. - Może warto ponegocjować?

Emma uśmiechnęła się krzywo.

- Nie możesz wynegocjować małżeństwa, Gray. Chyba posuwasz się za daleko?

- To brzmi jak wyzwanie.

- Gray! Jesteś niemożliwy. Zapomnij o całej sprawie. Nie jestem na sprzedaż.

Zacisnął usta.

- A ja niczego nie zamierzam kupować. - Wolał nie myśleć o tym, że

właśnie ryzykuje całą swoją przyszłość. Nie wolno mu przegrać tej potyczki. Nie stać go na to. - Jednak musi istnieć coś, czego nikt oprócz mnie nie może ci zaoferować. Coś, co cię przekona, że nasze małżeństwo ma szansę na sukces.

Już chciała odpowiedzieć, lecz zawahała się.

- Coś, co tylko ty możesz mi zaoferować? - powtórzyła.

Gray pogratulował sobie w duchu. Oto wpadł na właściwy trop. Co za ulga!

- Powiedz tylko, czego pragniesz, a zrobię, co w mojej mocy - powiedział lekko zduszonym głosem, siląc się na spokój.

- A więc zrobisz dla mnie wszystko? Nie cofniesz się przed niczym?

- Jeśli tylko będzie to ode mnie zależało - zapewnił, a w duchu pomyślał: błagam, niech to zależy ode mnie.

Emma wpatrywała się w niego badawczo. Gray także patrzył w błękit jej oczu z takim napięciem, że bał się mrugnąć powiekami, by czar nie prysł. Ku jęgo zdumieniu po chwili Emma skapitulowała.

- OK. Chcę od ciebie dwu rzeczy.

Gray przyjrzał się jej podejrzliwie. Zwycięstwo przyszło mu stanowczo zbyt łatwo. Albo nie będzie w stanie sprostać żądaniom, albo też Emma obrała jakąś pokrętną taktikę, mającą na celu odroczenie lub całkowite uniemożliwienie zawarcia małżeństwa.

- I jeśli ofiaruję ci te dwie rzeczy, zgodzisz się za mnie wyjść?

- Tak.

- A więc powiedz, co to takiego. Mam tylko nadzieję, że jestem w stanie spełnić twoje żądania.

- O, tak. Z pewnością.

Gray znał Emmę nie od dzisiaj. Tknęło go niedobre przeczucie. Będzie w stanie spełnić owe żądania, ale na pewno mu się nie spodobają. Wziął głęboki oddech. Nic to. Dla Emmy zrobi wszystko. Chyba w to nie wątpił?

- A więc?

- Po pierwsze chcę, by Tee został ponownie mianowany prezesem Obuwia Palmer i Spółka.

Gray zacisnął zęby. Czyżby mu się wydawało, że maki znów śmieją się z niego złośliwie?

- Mam przeczucie, że kiedyś tego pożałujesz.

- Z pewnością nie.

Grayowi serce ścisnęło się na widok wyrazu nieskończonej miłości do dziadka, jaki odbił się w błękitnych oczach Emmy. Czyżby dostrzegł w nich też bezgraniczny żal do siebie? Miał podstawy obawiać się, że tak było.

- Tee jest umierający i to ty się do tego przyczyniłeś. Ukradłeś mu coś, co stworzył jego ojciec. Firmę, która gwarantuje pracę i byt prawie wszystkim mieszkańcom miasteczka. Ale najgorsze jest to, że Tee stracił twarz wobec mieszkańców Pal-mersville. Dla człowieka jego pokroju to gorsze niż śmierć. Nic dziwnego, że się poddał i postanowił umrzeć.

- Emmo! On udaje.

- Co takiego?! - Emma odwróciła się, zaciskając pięści. - Jak śmiesz! Jesteś podły! - zawołała z emfazą. - Najpierw go zniszczyłeś, a teraz śmiesz... - Zająknęła się, szukając druzgoczących słów. - Śmiesz formułować takie oskarżenia! Jesteś mu winien zadośćuczynienie!

- Za cenę zrujnowania firmy? Nawet jeśli trzy czwarte Palmersville znajdzie się na bruku? Tego pragniesz?

- Tak się nie stanie.

Gray zamilkł zrezygnowany. Dyskusja z Emmą nie miała sensu, w tej chwili zawładnęły nią emocje.

- A twoje drugie żądanie? - zapytał.

Na twarzy dziewczyny pojawił się niezwykle wyraz - wielkiej i dziwnej tęsknoty. Ale nim Gray zdążył go zdefiniować, Emma powiedziała stanowczym tonem:

- Wyjdę za ciebie, jeśli dasz mi to, czego pragnę najbardziej na świecie.

Gray patrzył zdumiony.

- Czy możesz to nieco sprecyzować?

- Dobrze słyszałeś.

- A czego pragniesz najbardziej?

- Tego nie mogę ci zdradzić. Sam musisz się domyślić. - Emma skrzyżowała ramiona na piersiach i powtórzyła ze smutkiem w głosie. - Jeśli dasz mi to, czego pragnę, wyjdę za ciebie.

Z jakiegoś powodu jej słowa nie docierały do Graya. Patrzył zdumionym wzrokiem. Może dlatego rozpaczliwa tęsknota na jej twarzy stała się jeszcze wyraźniejsza. Co to znaczy?!

- Ja też wolałabym, żebyś nie musiał zgadywać - odpowiedziała na jego nieme pytanie. - Chciałabym, żebyś po prostu wiedział, czego pragnę.

Do jasnej cholery! - zaklął w duchu. Już myślał, że Emma, jak dama z dawnych czasów, zleci mu - swojemu rycerzowi - szereg zadań do wykonania. A on pokona rywali, zabije smoka, ocali ją, swoją księżniczkę, od zguby i zdobędzie jej rękę.

Ale jak odgadnąć tajemnicze życzenie wybranki?

- Jak mam to zrobić? - zawołał z rozpaczą, przeczesując palcami włosy. - Znam cię dobrze. Twoje pragnienia zmieniają się z godziny na godzinę.

- Nie to najważniejsze - odparła Emma stanowczo i z niezwykle powagą. - Jeśli chcesz, zawierzę swój sekret wielebnemu Franklinowi. W ten sposób będziesz miał pewność, że nie zmienię zdania tylko po to, by wycofać się z naszej umowy.

Gray gorączkowo szukał jakiegoś kontrargumentu, którym mógłby zaatakować nielogiczne rozumowanie Emmy.

- Ale jak mam odgadnąć coś, co skrywasz głęboko? Jestem bez szans! - Jęknął. - I jak ci to wręczyć? Na tacy podczas ceremonii ślubnej?

- Lepiej będzie, jeśli przyjmiemy jakiś wcześniejszy termin

- odparła, kręcąc głową. - W ten sposób oszczędzimy sobie przygotowań do ślubu, który i tak się nie odbędzie.

Nagle do Graya dotarł sens jej słów.

- Nie wierzysz, że uda mi się odgadnąć, prawda? Niezmiernie zdziwiony ujrzał, jak w oczach dziewczyny zaczynają szklić się łzy.

- Nie - wyznała cicho drżącymi ustami.

Nie wytrzymał dłużej. Jednym skokiem znalazł się przy niej i chwycił ją w ramiona. Tym razem nie opierała się. Poddała mu się całkowicie. Za to właśnie tak bardzo ją kochał. Za cudowną umiejętność całkowitego, bezgranicznego oddania.

Unióś jej brodę i pocałował ją lekko, z ogromną czułością, jakby w tej jednej pieszczocie chciał zawrzeć wszystko - całą swą miłość, przywiązanie, podziw. Emma z radosnym jękiem objęła go i przytuliła się jeszcze mocniej. Tak, należeli do siebie. Od zawsze. I nic, nawet najbardziej tajemnicze pragnienie ich nie rozdzieli.

Po długiej chwili Gray odsunął się z wysiłkiem.

- Zapewniam cię, że dla mnie żadne poświęcenie, żaden trud nie będą stratą czasu ani zbędnym wysiłkiem, jeśli zawiodą nas do celu - wyszeptał. - Tak się stanie. I chcę, byśmy cieszyli się każdą chwilą. Zanim dotrzesz do ołtarza, spełnię twoje marzenie. Gwarantuję ci to.

- Skąd ta pewność? - spytała Emma.

- Bo na całym świecie nie ma drugiego mężczyzny, który znałby cię lepiej ode mnie. I który by cię bardziej kochał - odparł po prostu.

Gray otworzył drzwi do sypialni Tee.

- Tee? Czego pragnie Emma? - zapytał bez ceregieli.

- Ach, to ty. - Tee wyciągnął spod kołdry cygaro, które schował w pośpiechu. Podniósł tłący się rąbek prześcieradła i marszcząc czoło, badał wypaloną dziurę. - Myślałem, że to moja wnuczka. Ale ona zapukałaby przed wejściem.

- Nie zmieniaj tematu, staruszk. Czego ona pragnie?

- Kto? Emma? - Gray zacisnął zęby.

- Nie, siostra Jones.

- A skąd niby ja mam to wiedzieć? Nawet nie jest prawdziwą pielęgniarzką - odparł Tee zbolalym tonem. - Sam ją zapytaj.

- Gdyby nie to, że leżysz w łóżku, sprabym cię na kwaśne jabłko!

Tee zachichotał.

- No już dobrze, chłopcze. Tak tylko się z tobą przekomarzam. W czym leży problem?

- Emma. Jak zwykle. Ona jest moim jedynym życiowym problemem.

- O, tak. To do niej podobne. A mimo wszystko kochamy ją. Gray wyjrzał przez okno.

- Będiesz zadowolony, kiedy ci powiem, że zgodziła się wyjść za mnie za mąż - powiedział lekko zduszonym głosem.

- Mówisz serio? Naprawdę ci się udało? - Tee gwałtownie wyskoczył z łóżka i odtńczył jakiś szalony taniec na środku pokoju. O dziwo, nawet nie potrzebował laski. - Hurra! Wiedziałem, że ten chwyt z łóżem boleści przyniesie efekt!

Gray odwrócił się od okna i sucho skomentował:

- Nie podniecaj się przedwcześnie. Emma postawiła twarde warunki.
- A niech to! - Tee raptownie przerwał płasy. - Jakie znowu warunki?
- Po pierwsze chce, 'żebyś znów został prezesem firmy.

Tee pokręcił głową i wyszczerzył zęby.

- Czy ona nie jest słodka? Moja dziewczuszka. Broni swojego dziadziusia przed kapitalistycznym rekinem!

- Słodka? Raczej niebezpieczna! - Gray krążył niespokojnie po pokoju.

Tee niedbale machnął ręką.

- Nie martw się. Nie zależy mi na tej robocie.
- Chcesz czy nie, musisz ją przyjąć. To jeden z warunków Emmy i daję słowo, już ja się postaram, żeby został spełniony. - Gray nagle zatrzymał się.
- Jak to, nie chcesz? A komu zawdzięczam całą tę aferę? Kto zorganizował demonstrację? Kto skutecznie skłócił mnie ze wszystkimi w Palmersville?

Tee miał na tyle poczucia przyzwoitości, że na jego twarzy odbiło się nawet coś w rodzaju zakłopotania.

- Ach ta zraniona duma! To wszystko przez nią - przyznał wreszcie.

- Nie chcesz mi chyba wmówić, że twój rozum nie brał w tym żadnego udziału? Nie mam cienia wątpliwości, że wciąż posługujesz się nim dosyć sprawnie.

Tee zachichotał.

- Zresztą nie chodzi o mnie, a o Emmę. - Gray postanowił skorzystać z okazji i wreszcie przycisnąć Tee do muru. - Ona święcie wierzy, że to z mojego powodu leżysz na łożu śmierci. Zarzuca mi wręcz kradzież twojej firmy.

- Cóż, muszę przyznać, mój chłopcze, że ja też byłem na ciebie troszeczkę wkurzony. Ale tylko na początku. - Tee spowaźniał i zaciągnął się cygarem.

- Jednak im dłużej leżałem w łóżku, im dłużej nad tym wszystkim myślałem, tym ciekawsze wyciągałem wnioski.

- Mianowicie?

- Zachowałem się jak zacięty dureń, który póki żyje, nie opuści straconej pozycji!

- Nieźle, Tee. Ciekaw byłem, kiedy do tego dojdiesz.

- OK, OK. Sam jesteś sobie winien, że zajęło mi to tyle czasu! - zawołał Tee złośliwie. - Przecież to ty masz opinię mózgowca. Trzeba było mi wszystko cierpliwie wytłumaczyć. Zaoszczędziłbyś sobie zgryzoty.

- O ile sobie przypominam, niezbyt Chętnie chciałeś mnie słuchać - odparował Gray.

- Fakt. Trochę za bardzo wrzała we mnie krew - poddał się nagle Tee. Cała jego złośliwość ustąpiła miejsca smutkowi i Gray po raz pierwszy w życiu dostrzegł, że Tee rzeczywiście nie jest już młodym człowiekiem. - Widzisz, nagle zdałem sobie sprawę, że moja firma odchodzi w przeszłość, a ja nie muszę się już o nią martwić. Dzięki tobie.

- Nie ma za co dziękować, staruszkule - odparł Gray, z trudem

wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

- Mówię serio. Gdyby nie ty, firma poszłaby na dno. Uratowałeś nas wszystkich.

- Może powinieneś wytłumaczyć to Emmie. Albo wrócić do firmy?

- A po jakie licho miałbym to robić? Żyję wygodnie z akcji. Leżę sobie, odpoczywam, zbieram owoce twojej harówki. Jeśli coś schrzanisz, ja umyвам ręce. Po co mi problemy?

- Choćby po to, żeby Emma za mnie wyszła. Tee skrzywił się.

- Do diabła! O tym nie pomyślałem.

- Tee, posłuchaj. Wystarczy, jeśli wrócisz na miesiąc. A potem zrezygnujesz. Powiesz Emmie, że to dla ciebie za duży stres.

- Nie kupi tego.

- Więc ją przekonaj.

- Dobrze. W końcu przekonałem ją nawet, że umieram, prawda? - Tee rzucił Grayowi szelmowskie spojrzenie.

- Aha. Jak tylko ożenię się z Emmą, urządzę ci kocówę. Nawet nie wiesz, jak Emma się o ciebie martwi.

- Jeśli dzięki temu będziecie razem, warto było. Nic innego na nią nie działało. - Tee pokręcił głową z niedowierzaniem. - Boże, jaki z niej uparciuch.

- Ciekawe, po kim to ma - mruknął zgryźliwie Gray. - Ale wytłumacz mi jedno. Co robisz w sypialni, jeżeli nie rozpamiętujesz przeszłości i nie wkurzasz się na mnie?

- Jak to co? Wypełniam rozkazy Adelajdy.

Gray zaklął siarczyście. Niech to diabli, że też wcześniej na to nie wpadł. A więc i Tee szukał fachowej pomocy.

- Tee, pozwól, że zgadnę - zagaikł lekkim tonem. - Czy mówi ci coś nazwa Klub Samotnych Serc?

Tee spojrział na niego zbity z tropu.

- A tobie? - Nagle wybuchnął gromkim śmiechem. - Ty też się do nich zwróciłeś? A niech mnie kule biją!

Gray postąpił parę kroków w stronę Tee z groźnym błyskiem w oku.

- Jeśli Emma dowie się o tym, już po tobie! - Jednak po chwili nie wytrzymał i zapytał z ciekawością: - Co ci powiedzieli, kiedy się u nich zjawiałeś?

- O, poprosili mnie tylko o pomoc - odparł Tee z nonszalancją. - Nie sądziłem, że mógłbym się im przydać, ale kiedy oświadczyli, że potrzebują trzęsącego się, zgrzybiałego staruszka, uznałem, że jestem idealnym kandydatem.

- I czego od ciebie chcieli?

- Jak to czego? Miałem umrzeć. A przynajmniej odgrywać człowieka stojącego nad grobem. - Tee chwycił laskę i używając jej niby kija golfowego, wstrzelił swój but do kosza na śmieci w przeciwnym kącie pokoju.

- Ale po co?

- Widocznie uznali twój przypadek za beznadziejny. Musieli chwycić się

ekstremalnych sposobów. Tak czy siak, mieszkańcy miasteczka doczekają się w końcu tego wielkiego dnia. Ich ulubienica Emma stanie na ślubnym kobiercu u boku wspaniałego Graya. A teraz o co ci chodzi? - spytał na widok skwaszonej miny Graya.

- I wcale nie przeszkadza ci fakt, że nie jest to całkiem uczciwe?

- Nie mieliśmy wyjścia, synu!

- No dobrze - Gray z rezygnacją machnął ręką. -Przejdźmy do drugiego żądania Emmy. Mam jej ofiarować coś, czego najbardziej pragnie.

- Czyli co?

- No właśnie. Tego nie powiedziała.

Tee przekrzywił głowę. Wygasłe cygareto w jego ustach zdawało się zadawać to samo pytanie:

- Jak to?

- Mam zgadnąć. - Gray zaczął nagle przemierzać pokój wzdłuż i wszerz. - Znasz mnie. Zgadawanki to nie moja specjalność. Fakty, liczby, logiczne wnioski, owszem. A tu nie mam żadnych przesłanek! - zawołał z rozpaczą.

- Zaraz, zaraz. Musi być jakiś sposób - uspokajał Tee. - Czy powiedziałeś jej, że ją kochasz?

- Oczywiście. Powtarzałem to bez końca.

- Akurat! - zachichotał Tee. - Musisz jej to powiedzieć w odpowiedniej chwili i we właściwym miejscu, no i po krzyku. Nim się obejrzy, nadejdzie noc poślubna.

- A jeśli to nie o to chodzi?

Tee pokręcił głową.

- Cóż, ciężki orzech do zgryzienia. Ale nie masz wyjścia, inaczej możesz ją stracić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Temat: Do dzieła!

Do: „Szefowej” (Adelajda@KlubSerc.com), „Przyszłego Wnuka” (GraysonShaw@galaxies.net), Naczelnego Prowokatora (Sha-doe@KlubSerc.com), Tess Lonigan (tlonigan01@altruistics.net) oraz burmistrza Hornsbiego (thebigcheese@worldstar.com)

Od: Thomasa Tee Palmera (teepalmer@worldstar.com)

No, dobra, moi mili kolaboranci. Udało się. Zdołałem dokonać tego, czego żaden z Was - profesjonalnych członków Klubu - nie osiągnął i nigdy nie osiągnie w tak delikatnej materii, jaką stanowi sfera ludzkich uczuć - czyli w sprawie Emmy i Graya. Możecie mi podziękować za to, że wreszcie się zaręczyli. Czas, leniwce i obiboki, byście wreszcie wzięli się do roboty i doprowadzili rzecz do pozytywnego końca. Chcę doczekać prawnuka! I to dziewięć miesięcy po ślubie, ani dnia później! (i ani dnia wcześniej, jeśli już o tym mowa).

Wasz Tee

- Nie rozumiem, po co ten pośpiech - jęknęła Emma. - Jesteśmy narzeczonymi od godziny.

- Od dwóch - sprostował Gray i otworzył przed Emmą drzwi do salonu sukien ślubnych.

- Wszystko jedno, mamy jeszcze mnóstwo czasu - zaprotestowała Emma.

- O, nie. Czas jest właśnie tą jedną, jedyną rzeczą, której nie mamy - odparł Gray z nutą stalowego uporu w głosie, którą Emma знаła tak dobrze z czasów, kiedy razem pracowali. Gdy Gray coś sobie postanowił, kiedy wyznaczył cel, nic nie było w stanie zawrócić go z raz obranej drogi. - Nie mogę ryzykować, że zmienisz zdanie. Ślub odbędzie się za dwa tygodnie. To już postanowione.

Emma stanęła jak wryta.

- Za dwa tygodnie? To niemożliwe!

- Trudne, zgadzam się, ale bynajmniej nie niemożliwe.

- Przecież nie uda nam się wszystkiego zorganizować! Zaproszenia, suknia, twój garnitur, bukiet - wyliczała Emma. - A Tess i Raine? Trzeba je zaprosić z wyprzedzeniem. Wolalabym dłuższe narzeczeństwo. Powiedzmy, sześć miesięcy.

- Dwa tygodnie - powtórzył Gray z maniackim uporem i rozejrzał się po sklepie. - Czy jest tu ktoś? - zawołał.

- Nie zauważyłaś kartki w oknie? Mary Lou musiała wyjść na chwilę. Kazała nam się rozgościć. - W Palmersville panowały bardzo rodzinne zwyczaje. - Wracając do tematu. Długi okres narzeczeństwa jest godny

- Jak dla kogo. A może liczysz, że uda ci się wycofać?

- Nie, skąd.

Jasne!

- W każdym razie, najdroższa, wiedz, że ja nie zmienię zdania. Poza tym, żadne z twoich dwóch żądań nie dotyczyło terminu ślubu - przypomniał Gray. - Zresztą, to powinno cię urządzać. Im mniej czasu mam na

rozwikłanie zagadki, tym większą ty masz szansę na uwolnienie się ode mnie.

Do licha, miał rację. Lecz ku jej własnemu zdumieniu to odkrycie wcale jej nie ucieszyło. Wręcz przeciwnie, Emma musiała przyznać sama przed sobą, że ma wielką nadzieję, iż Grayowi uda się odgadnąć jej pragnienie. Zdruzgotana zamknęła oczy. Jak mogła do tego dopuścić? Jak mogła go nadal kochać? Przecież jej najgorętsze pragnienie to właśnie chęć poślubienia go!

Nie, niemożliwe. To uczucie należy już do przeszłości!

Na szczęście, gdy otworzyła oczy, okazało się, że Gray niczego nie zauważył. Z najwyższym zainteresowaniem przyglądał się sukniom wiszącym na wieszakach.

- Może zaczniesz od tamtego końca, a ja od tego? Jeżeli zabierzemy się do dzieła systematycznie, zdążymy wybrać suknię przed powrotem Mary Lou - zaproponował.

Emma westchnęła. Systematycznie! Cały Gray.

- O, nie. Nie wiem jak ty, ale ja mam ochotę na kawę.

- Ruszyła w stronę stolika, na którym stał dzbanek i filiżanki.

- Mary Lou z pewnością by nas poczęstowała.

- To ty się napij, a ja będę wybierał. - Gray uniósł do góry jedną z sukien i spytał: - Co powiesz na tę?

- No co ty, wyglądałabym jak Barbie! - Emma parsknęła śmiechem.

- Przecież to piękna suknia.

- Tak, gdyby odpruć falbanki i koronki. No i oderwać złote guziczki. '

- OK, żadnych koronek i falbanek - zgodził się ochoczo Gray. - A może

- Przypomina ofiarę wypadku zawiniętą w trzystumetrowy bandaż. Gray, napij się kawy. I tak nie zamierzam wybierać sukni razem z tobą.

- Dlaczego?

- Choćby dlatego, że pan młody nie powinien widzieć kreacji panny młodej przed ślubem. To przynosi pecha, a akurat my nie możemy pozwolić sobie na kuszenie losu. - Widząc jego zboląłą minę, dodała: - Kiedy Mary Lou wróci, umówię się z nią na osobne spotkanie. OK?

Gray zgodził się niechętnie i po raz kolejny w ciągu niespełna pół godziny włożył rękę do kieszeni marynarki, jakby sprawdzał, czy niczego nie zgubił.

- Gray? Co tam masz?

- Gdzie?

- W kieszeni.

- Nic takiego - odparł z pośpiechem.

Ciekawość Emmy wzrosła.

- Ty nigdy nie wkładasz rąk do kieszeni. Jesteś zbyt dobrze ułożony - stwierdziła. - Pokaż. Wiesz, że nie dam ci spokoju.

- To naprawdę nic takiego. Chciałem dać ci to później. Zamierzałem zabrać cię w jakieś romantyczne miejsce. - Gray zawahał się. - Ale właściwie równie dobrze mogę teraz... - Nerwowym ruchem wyjął z kieszeni maleńkie pudełeczko.

Emma zeszywniała.

- Czy to jest to, o czym myślę?

- To dla ciebie - powiedział Gray speszonym, ledwo dostłyszalnym głosem, a jednocześnie chwycił gwałtownie dłoń Emmy i szybkim ruchem wsunął jej na palec pierścionek z brylantem.

Emmie zaparło dech w piersiach.

- Wygląda dziwnie znajomo - zdołała wyszeptać po dłuższej chwili.

- Kazałem jubilerowi spleść obrączkę twojej babci z pierścionkiem zaręczynowym twojej mamy. Tee mi je dał.

Takiego zamówienia żaden jubiler nie był w stanie zrealizować w ciągu godziny. Robota była niezwykle misterna, a efekt końcowy olśniewający. Emmę ogarnęło dziwne przecucie.

- Kiedy? - zdołała wydusić z siebie tylko jedno słowo, ale Gray od razu zrozumiał, o co pyta.

- Pół roku temu. Już wtedy chciałem cię prosić o rękę, ale nie zdążyłem.

W oczach Emmy zalśniły łzy.

- Nie wiem, co powiedzieć - bąknęła. - Dziękuję.

- Będziesz go nosić? - spytał Gray.

Dziewczyna uniosła dłoń do jego policzka. Pierścionek rozbłysnął milionami iskierek, które niczym świetliste promienie rozjaśniły salon.

- Oczywiście - szepnęła. Nigdy go nie zdejmie, chyba że ktoś siłą ściągnie jej go z ręki!

Wspięła się na palce. Jej usta dotknęły warg Graya. Jakże kochała tego mężczyznę. Niestety, jak widać, miłość to nie wszystko. Poczowała spływającą po policzku łzę. Cóż z tego, że Gray spełnia jej marzenia, ofiarowuje jej piękne prezenty. I tak nic nie wyjdzie z tego małżeństwa. On z pewnością nie odgadnie jej najskrytszego pragnienia. W każdym razie nie ten Grayson Shaw, którego знаła.

Dni mijały prędko jeden za drugim. Gray ciągał narzeczoną od kościoła do sklepu, od kwaciarni do gorseciarki, od piekarni do restauracji. Początkowo Emma podejrzewała, że wkłada w przygotowania tyle energii i tak ją pogania, by nie dać jej czasu na myślenie. Z obawy, by się nie wycofała. Jednak po tygodniu odkryła, że jej domesty były fałszywe. Gray po prostu świetnie się bawił. Znajdował upodobanie we wszystkim - począwszy od wyboru kwiatów do wiązanek, przez suknie dla druzhen, a na guzikach do marynarki skończywszy. Nigdy zresztą niczego Emmie nie narzucił. Ostateczne decyzje należały do niej. Wspólnie przeżywali niezwykle szczęśliwe chwile, bo Emmie także udzieliła się radość narzeczonego. Wiedziała, że tego czasu nigdy jej się nie uda wymazać z pamięci.

Po raz pierwszy od dawna Gray wyglądał na człowieka całkowicie zrelaksowanego, choć kiedy zostawali sami, wyczuwała w nim pewne napięcie. Poza tym nic nie zakłócało narzeczeńskiej sielanki, jakby ślub miał się rzeczywiście odbyć, a wspólna przyszłość została przesądzona.

Rankiem w przeddzień uroczystości Emma wymknęła się do gabinetu Tee, aby posiedzieć trochę w samotności, oddać się rozmyśleniom i refleksji.

Zaledwie jednak zapadła w fotelu dziadka, usłyszała ciche pukanie, a po chwili w uchylonych drzwiach ukazała się głowa Graya.

- Ach, więc tu jesteś - zawołał i na widok niechęci malującej się na twarzy Emmy, dodał: - Mam dla ciebie niespodziankę.

- I zanim zdołała odpowiedzieć, do pokoju wpadły Tess i Raine. - Nie udało ci się spędzić czasu z przyjaciółkami przed ślubem Tess, więc pomyślałem, że pewnie teraz chciałabyś to nadrobić.

Emma nie wierzyła własnym oczom. Och, jak doskonale ją rozumiał. Chyba naprawdę ją kocha. Udowadniał to na każdym kroku. Wzruszona i szczęśliwa rzuciła mu się w ramiona, a po chwili ścisnęła przyjaciółki, zalewając się gorącymi łzami.

- Jak to, Emma znikła? - Gray powtórzył to pytanie po raz dziesiąty.

Tee się skrzywił.

- Nie rozumiesz ludzkiej mowy? Po prostu znikła - jęknął. - Nie ma jej.

Gray poczuł jednocześnie ogromną wściekłość i paralizujący strach.

- Kiedy widziałeś ją po raz ostatni?

- Jeszcze przed chwilą była w bibliotece ze swoimi przyjaciółkami. Ścisnęły się i całowały, płakały i śmiały się na przemian, jedna przez drugą. Nie rozumiem tych bab. Dopiero co wywinąłem się śmierci. To nie na moje zdrowie, takie emocjonalne napięcia.

- Tee!

- Dobrze, dobrze, mój chłopcze. Już mówię po kolei. No więc, gdy już wymienili z tysiąc uścisków i pocałunków, zaczęły się od nowa ścisnąć. I co wtedy robi nasza słodka Emma!' Wybiega, jakby ją goniła jakaś siła nieczysta.

- Sama, czy z Tess i Raine?

- Ależ zupełnie sama. A do tego zalana łzami - dodał Tee z troską.

- Płakała?!

- Jeszcze jak! A nie mówiłem, żebyś nie zapraszał tu tych jej koleżaneczek? Pewnie przez cały wieczór agitowały przeciwko waszemu małżeństwu!

- Tak myślisz? - Gray nagle zbladł.

- Uhm - zachrypiął w odpowiedzi Tee.

- Skąd wiesz? - zapytał z nagłą podejrzliwością Gray.

- Nic na to nie poradzę, że mam świetny słuch - mruknął Tee bez mrugnienia okiem.

- Czyżbyś spędził cały wieczór z uchem przyklejonym do ściany?

Tee prychnął.

- Też coś! Nie musiałem. Między kuchnią a biblioteką jest ciąg wentylacyjny. Trzeba się bardzo starać, żeby nie usłyszeć każdego słowa wypowiedzanego w bibliotece! - zachichotał. - Oczywiście, należy wejść na stół, ale to detal.

Gray patrzył na staruszkę z najwyższym zdumieniem.

- Tee! Nie chcesz chyba powiedzieć, że wdrapałeś się na stół i prawie wlałeś w ten wywietrznik, żeby nie uronić ani słowa?

- Jak na to wpadłeś? Zresztą, jakby to powiedzieć... chciałem sprawdzić, czy stół jest dość stabilny.

- Już dobrze, Tee. Dość tego! Teraz muszę przede wszystkim znaleźć Emmę. Masz latarkę?

- Tak, jest w tamtej szufladzie. Wiesz, gdzie jej szukać? To znaczy Emmy.

- Mam pewne podejrzenia - odparł Gray, sprawdzając, czy latarka ma dobre baterie.

- W kryjówce na drzewie?

Gray kiwnął głową i wybiegł z domu.

Księżyc w pełni wisiał nisko na niebie i noc była tak jasna, że Gray nie potrzebował latarki aż do lasu przy Nugget Creek, wydeptana niegdyś ścieżka zarosła na powrót gęstą trawą i pa-

prociami. Gray wiedział dlaczego - niewiele dzieci biegało tu ostatnimi czasy. Radosny gwar i beztronski śmiech rzadko ożywiały teraz las. Jaka szkoda, pomyślał, to najwspanialsze miejsce do zabaw. Musi przekonać narzeczoną, że najwyższa pora ożywić ten uroczy zakątek.

W końcu dotarł na skraj lasu. Jego oczom ukazał się ogromny, rozłożysty dąb, w którego gościnnych konarach niegdyś on, Emma i Tee wybudowali domek. Ach, jakie to odległe czasy. Jakby z całkiem innej epoki.

Ale domek znajdował się na swoim dawnym miejscu. Gray przyjrzał się mu uważnie i dostrzegł ślady niedawnej renowacji. Ciekawe, kto powbił nowe deski i gwoździe? Czyżby Emma? Wspiął się po odnowionej drabince i zawołał:

- Kapitanie? Czy można wejść?

Odczuł ogromną ulgę, gdy usłyszał cichy śmiech, a po chwili stłumiony głos odpowiedział:

- Hasło?

- Karamba!

Między konarami ukazała się potargana czupryna Emmy.

- Źle! Zapomniałeś? Zmieniliśmy hasło kilka lat temu.

- Kurza twarz!

- To też już nieaktualne.

- Siemanko, maślanko?

- Nie, to jest jeszcze starsze.

Gray poczuł się zapędzony w kozi róg. Jak u licha miał pamiętać hasło, skoro zmieniali je niemal co tydzień? Zresztą od tamtych czasów minęło już kilkanaście lat!

- Nie zechciałabyś mi podpowiedzieć?

- Nie pamiętasz? Heja, keja!

- Ach tak, racja! Heja, keja! Jak mogłem zapomnieć? Cokolwiek to nie znaczy - mruknął pod nosem. - Czy wpuścisz mnie na pokład mimo tej gafy?

- Chyba tak. - Emma cofnęła się, by zrobić mu miejsce. a Gray zwinnie pokonał kilka ostatnich szczebelków. - Ale w każdej chwili mogę zamienić cię w słup soli. Mam swoją magiczną różdżkę.

Przykucnęła w ciemnościach. Ledwo było widać zarys jej sylwetki. Zapadło milczenie. Gray wiedział już, że coś się stało i sprawy nie pójdą łatwo. Nawet wiatr ucichł, a liście szemrały nieśmiało, jakby nakazywały mu ostrożność.

- Ile to lat minęło od czasu, kiedy przychodziliśmy tu razem? - zagaił cicho.

Chmury na moment odsłoniły księżyc i Gray zauważył, że Emma lekko wzruszyła ramionami.

- Razem? Chyba z dziesięć lat.

- A ty? Kiedy byłeś tu ostatnio? - spytał zaintrygowany.

- Pół roku temu.

Gray zaklął pod nosem.

- Po naszym zerwaniu? - zapytał zduszonym głosem.

- Tak, mniej więcej wtedy.

- Przychodzisz tu zawsze, gdy dzieje się coś złego? Co takiego stało się tym razem? Nie bawiliście się dobrze z Tess i Raine? Niepotrzebnie je zaprosiłem?

Emma skuliła się jeszcze bardziej i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie, cieszę się, że przyjechały. Dziękuję ci za tę niespodziankę.

- Czy... czy one powiedziały ci coś, co cię zasmuciło?

- Nie, to nie to - odpowiedziała Emma z ociąganiem. - Tess jest taka szczęśliwa z Shaydem, a ja nie jestem pewna, czy my też... - Emma odsłoniła twarz i Gray zauważył, że jej policzki są mokre od łez. - Nie wierzę, że uda nam się rozwiązać nasze problemy - dodała takim tonem, że Gray poczuł, jak serce pęka mu z bólu.

Na moment zapadła cisza.

- Nie wierzysz, że uda mi się odgadnąć twoje najskrytsze pragnienie, prawda? - spytał, choć znał odpowiedź.

- Nie - przyznała z prostotą. - ' Albo wiesz, czego pragnę, albo nie. Co tu zgadywać.

Gray poczuł, jak ogarnia go coraz większa panika. Musi znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Ostatecznie, rzeczywiście możemy przełożyć ślub. Przynajmniej do czasu, kiedy będziesz pewna, że do siebie pasujemy.

- To nie jest kwestia czasu. Przesunięcie terminu niczego nie zmieni.

Gray gestem rozpaczy przeczesał palcami włosy.

- Emmo! Wytłumacz mi! Co znaczą te aluzje? Po co ta gra? Emma aż podskoczyła.

- Czy ty nic nie rozumiesz? To nie gra. Dlaczego miałabym cię dręczyć? Po prostu, nie jesteś w stanie dać mi czegoś najważniejszego, podstawowego, bez czego nasze małżeństwo nie ma szans na przetrwanie.

- Więc dlaczego nie powiesz mi, co to jest? - zawołał Gray z rosnącą desperacją.

- Bo nie mogę - odparła Emma z nie mniejszą rozpaczą i pokręciła głową.

- Wołałabym, żeby twój dar wynikał z porywu serca.

Gray wstał i podszedł do balustrady po przeciwnej stronie domku. Spojrzał

na lśniąca wstęgę rzeki, jak zawsze cichej i spokojnej. Choć jemu wydawało się to niemożliwe, jego dramat nie był w stanie poruszyć świata zewnętrznego.

- Emmo, wynajdujesz przeszkody, ponieważ boisz się, że ja też cię zostawię. Uważasz, że pewnego dnia odejdziesz, jak twoi rodzice i babcia.

- To nie ma nic wspólnego z nimi - zaprzeczyła szybko jakby spodziewała się tego argumentu. - Nie boję się ciebie kochać, nie obawiam się, że mógłbyś mnie zranić.

- Nie? - zapytał Gray z powątpiewaniem. - Więc o co chodzi? Powiedz mi. - Nawet kiedy staniemy przed ołtarzem i tak nie dojdzie do ślubu.

- Dlaczego nie? Do licha! Na pytanie, czy chcesz za mnie wyjść, wystarczy szczerze powiedzieć: „Do diabła! Tak!”.

- Do diabła!?! - Emma mimo woli parsknęła śmiechem.

- Tak, wybacz, ale moje słowa odzwierciedlają siłę moich uczuć. Emmo! Tak bardzo pragnę, żebyś została moja żoną, nie rozumiesz?

- Nie masz pojęcia, o co mi chodzi, prawda? - spytała z nagłym smutkiem.

Tak, nie miał pojęcia. Wiedział jedynie, że najbardziej na świecie pragnie, by stali się mężem i żoną, by wymówili słowa uroczystej przysięgi, które nareszcie sprawią, że będą należeli do siebie do końca życia.

Nagle Emma wstała i podeszła do niego. Poczł subtelny zapach jej delikatnych perfum.

- Chyba jednak będę musiała dać ci jakąś wskazówkę, prawda? - spytała cicho.

Do licha! To zabrzmiało jak oferta. Gray nie potrzebował lat doświadczeń w negocjacjach, by wiedzieć, kiedy przeciwnik ulega. I znał Emmę na tyle, by domyślić się, że jest gotowa nie tylko mu podpowiedzieć, ale nawet wyjawić swą tajemnicę. Była uczuciowa i chyba naprawdę go kochała. Jej oferta zabrzmiała niezwykle kusząco. Już otwierał usta, by ją przyjąć, kiedy nagle stanęła mu przed oczyma twarz dziewczyny w chwili, gdy w sypialni dziadka zgodziła się oddać mu swoją rękę. Ten niesamowity wyraz jej oczu - jakby czymś ją zranił, czegoś zaniedbał. Jakby w jego rękach leżało całe jej życie.

Wspomnienie tamtego spojrzenia prześladowało go bez przerwy. Nie dawało mu spokoju.

Wolno pokręcił głową.

- Nie, Emmo, nie mogę przyjąć twojej pomocy. Ustaliliśmy pewne warunki i będziemy się ich trzymać. Kiedy zgodzisz się za mnie wyjść, musisz we mnie wierzyć. Oboje musimy być pewni, że nasze małżeństwo to jedyne właściwe rozwiązanie. Dla nas obojga.

Emma delikatnie pogłaskała go po ramieniu.

- Jesteś pewien, że nie chcesz żadnej, nawet niewielkiej wskazówki?

Gray zacisnął dłonie na balustradzie. Nie wolno mu dotknąć Emmy. Inaczej z pewnością jego wola osłabnie i niczego już ani jej, ani sobie nie będzie potrafił odmówić.

- Niczego nie jestem pewien. Wiem tylko, że to jedyne sposb, żebyś nie

żałowała. - Odsunął się o krok. - Jednak chcę cię o coś poprosić. Musisz
mnie przekonać, że to nie strach powstrzymuje cię przed poślubieniem mnie
- powiedział stanowczo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Temat: Koniec z tym!

Do: „Szefowej" (Adelajda.@KlubSerc.com)

Od: Grayson Shawa (GraysonShaw@galaxies.net)

Niniejszym informuję, że wycofuję swoje zlecenie dotyczące mojej osoby i Emmy Palmer. Proszę, aby zaniechano wszelkich działań w powyższej sprawie. Proszę odwołać też zakłady i inne niechlubne przedsięwzięcia z nami związane.

Grayson Shaw

Temat: W odpowiedzi na: Koniec z tym!

Do: Graysona Shawa (GraysonShaw@galaxies.net)

Od: „Szefowej" (Adelajda@KlubSerc.com)

Drogi Grayu

Musisz zrozumieć, że niektórych działań raz podjętych nie da się zatrzymać. Machina poszła w ruch.

Adelajda, Szefowa Klubu Samotnych Serc

Temat: Odpowiedź na odpowiedź: Koniec z tym!

Do: „Szefowej" (Adelajda.@KlubSerc.Com)

Od: Graysona Shawa (GraysonShaw@galaxies.net)

Machina poszła w ruch? No to ja już Wam pokazę sposób na jej zatrzymanie!

G.

- Czy sądzisz, że boję się ciebie kochać? - spytała Emma. Gray zastanowił się, zanim odpowiedział:

- Myślę, że przeżyłaś w życiu wiele bolesnych strat. Najpierw odeszli twoi rodzice, potem babcia, a w pewnym sensie także przyjaciele. Utrata firmy przez Tee również bardzo cię dotknęła.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Boisz się przywiązywać do kogoś. Myślisz, że kolejnej straty już nie zniesiesz, bo za każdym razem tracisz część siebie. - Gray spojrzał na nią uważnie. - Tak jest z nami, prawda? O to chodzi? Nie zaprzeczaj. Doświadczyłem tego samego, wtedy po naszym rozstaniu. Nie wiem, czy drugi raz potrafiłbym sobie poradzić.

Emma spuściła głowę.

- To prawda - przyznała szeptem. - Ale nie dlatego stawiam warunki. O wiele bardziej niepokoją mnie różnice między nami.

Gray jęknął w duchu.

- Zaraz usłyszę, że jestem bezwzględny egoistą, tak? Emma spojrzała na niego wyzywająco.

- Szczerze mówiąc, tak.

- Ale co to ma wspólnego z twoim tajemniczym pragnieniem? - zawołał z rozpaczą w głosie.

- Widzisz, nawet gdybym ci powiedziała, czego pragnę, to rozwiązałbyś problem strategicznie, intelektualnie, krok po kroku, logicznie. - Emma wyliczała na palcach.

Gray złapał się za głowę.

- Kieruj się sercem, myśl sercem, tylko wtedy odgadniesz, o co mi chodzi. Teraz rozumiesz, dlatego tak się boję? Myślę, że nie jesteś do tego zdolny. To jest wbrew twojej naturze.

- Emmo! To przecież nielogiczne. Jak można myśleć sercem?

Oczy Emmy załśniły.

- Spróbuj. Rozum na niewiele się tu zda. Zresztą - wzruszyła ramionami - związki między ludźmi nie opierają się na rozumie, tylko na uczuciach. Przynajmniej tak powinno być.

- Niech to diabli! Emmo! - Gray z desperacją uderzył pięścią w balustradę.

- Wiesz przecież, jak się od ciebie różnię. Zresztą może to i dobrze, dzięki temu się uzupełniamy. Ale ty wiążesz mi ręce, nie dajesz żadnej szansy. Wynajdujesz przeszkody, by udowodnić, że do siebie nie pasujemy.

- O tak, masz rację. Nie pasujemy. To, czego pragnę, nie mieści się w ogóle w twoich kategoriach! Jakbyśmy należeli do dwóch odrębnych gatunków, nie rozumiesz? Nie wolno mieszać gatunków! Tu chodzi o DNA!

- Ach tak! W takim razie udowodnię ci, że się mylisz.

- Z właściwą sobie bezwzględnością?

- Nie, z miłością. Desperacką - powiedział cicho Gray i przygarnął ją do siebie.

Nie broniła się, chociaż spodziewał się oporu. Wręcz przeciwnie, znowu jakby przeczyła swoim własnym słowom, przytuliła się do niego z całej siły.

Gray poczuł w nozdrzach charakterystyczny zapach, właściwy tylko Emmie - mieszaninę fiołków, konwalii i jeszcze jakiejś nieokreślonej słodczy. Od wielu miesięcy nosił tę woń ze sobą, a w uszach dźwięczał mu wciąż głos i śmiech ukochanej dziewczyny. Kiedyś miał absolutną pewność, że to wszystko przestanie w końcu być tylko wspomnieniem i znów będzie dzielił z Emmą rozkosz, radość, ból, gniew. Potem przyjdą dzieci, wnuki, włosy Emmy posiwieją, ale jej piękno dojrzeje. Wierzył głęboko, że życie wzbogaci ich wspólnymi doświadczeniami, gromadzonymi przez lata.

Nie, nie może jej stracić. Nie pozwoli jej odejść, za żadne skarby! Jeśli Emma uważa go za człowieka bezwzględnego, to dobrze. Teraz pokaże, na co go naprawdę stać, z całą bezwzględnością. Użyje wszystkich sposobów, by ją zatrzymać!

- To nie jest nasza ostatnia wspólna noc. Jutro będziemy mężem i żoną - obiecał solennie i pocałował ją, nie dając czasu na odpowiedź.

Poczuł wilgoć na jej policzkach i zrozumiał, że wątpiła w prawdziwość jego słów.

- Kochaj mnie dzisiaj - szepnęła żarliwie przez łzy.

- Dlaczego? Bo uważasz, że nie ma dla nas przyszłości? - zawołał z nagłym gniewem.

- To już zależy tylko od ciebie - odparła, obejmując go za szyję. - Nie zrezygnowałeś jeszcze, prawda?

Och, nie mógł gniewać się na nią długo.

- Nigdy z ciebie nie zrezygnuję - powiedział cicho i przywarł ustami do

jej warg.

Przyjęła pocałunek z całkowitym oddaniem. Tłumiona namiętność ogarniała ich coraz gwałtowniejszym płomieniem.

Emma jęknęła cicho i Gray poczuł, że jeszcze moment a straci nad sobą kontrolę.

- Smakujesz cudownie - szepnęła Emma.

- Ty też - odparł zduszonym głosem.

Jego dłonie wbrew sygnałom wysyłanym przez rozum po wędrowały ku jej piersiom.

- Zaczekaj. - Emma wyswobodziła się z jego objęć.

- Nie powstrzymuj mnie, nie teraz, nie dzisiaj.

- Nie zamierzałam cię powstrzymywać - odparła i zaczęła rozpinąć bluzkę. Szybko zrzuciła z siebie jedwabną halkę i stanik, a potem spódnice. Stała przed nim naga i bezbronna, jakby składała mu się w ofierze, w hojnym darze. Przez chwilę Gray patrzył z zachwytem na jej posągowe ciało, skąpane w poświęceniu księżycy. Z trudem łapał oddech.

Czas się zatrzymał.

Emma wyciągnęła dłoń, a pierścionek na jej palcu zaśnił odbiciem księżycowego światła.

- Gray. Kochaj się ze mną.

Ciche słowa prośby podziałały na niego z niebywałą siłą. Zrzucił z siebie ubranie i przyciągnął Emmę do siebie. Całował ją z niezwykłą czułością i z rosnącym pożądaniem. Krew w ich żyłach pulsowała coraz szybciej, przyprawiając oboje o zawrót głowy. Powoli osunęli się na drewnianą podłogę. Zatopieni w rozkoszy nie czuli nawet, że ich łoże jest twarde i zimne. Emma otworzyła się przed nim, oddała się mu bez reszty.

Gray ze wszystkich sił próbował przedłużyć chwile upojenia, pragnąc sycić się szczęściem jak najdłużej. Ale nie był w stanie zapanować nad pożądaniem. Zbyt długo czekał, a Emma za bardzo go pragnęła.

Ich ciała splotły się w ekstazie. Czy to możliwe, że minęło aż pół roku, od kiedy kochali się po raz ostatni? Jak mogli żyć osobno, bez siebie? Jeszcze chwila, a ich dusze poszybują zjednoczone hen daleko, gdzieś w niebo. W tym momencie ich oczy się spotkały i Gray wyszeptał:

- Nigdy nie pozwolę ci odejść. Przysięgam. To dopiero początek.

Gray leżał, patrząc w gwiazdy, i uśmiechał się szeroko. Niemożliwe, by mu się nie udało. To, co przed chwilą przeżyli, stanowiło najlepszy dowód. Wszystko będzie dobrze. Musi być. Z pewnością odgadnie życzenie Emmy. Przecież tak dobrze ją zna. I kocha. Musi się tylko postarać.

Kazała mu kierować się sercem. Sama tak właśnie robi - stawia uczucia na pierwszym miejscu, dopiero potem rozsądek. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie uda się rozwikłać tej zagadki jego własnym sposobem. Logicznie i racjonalnie. Wystarczy, że się skupi i wszystko przemyśli.

Nagle znów ogarnęły go wątpliwości. A jeśli się nie uda?

Jak to?! Musi się udać! Prawda?

Emma otarła dłonią łzy. Nie wolno jej płakać! Mimo że ta noc jest ich

ostatnią. Już nigdy nie przeżyje cudownego upojenia w ramionach ukochanego mężczyzny. Ogarnęła ją pewność, że Grayowi nie uda się odgadnąć tego, co dla niej ma pierwszorzędne znaczenie. Ta noc to pożegnanie.

Znała Graya doskonale. Niewątpliwie będzie usiłował poradzić sobie z problemem we właściwy sobie sposób - głową, rozumem, rozsądkiem. Przecież nigdy nie kierował się sercem, więc nie będzie nawet wiedział, od czego zacząć.

A może się myli? Może chociaż raz w życiu zachowa się tak jak ona - impulsywnie i spontanicznie? Podda się intuicyjnie biegowi wydarzeń?

Niespodziewanie poczuła¹ przyływ optymizmu. Może mi! się uda. Musi mu się udać! Prawda?

Nagle Gray wściekle zacisnął zęby. Bóg jeden wie, co tu Emma wymyśliła. Jakie kolejne szaleństwo zrodziło się w jej duszy. Kiedy się nad tym zastanowić, to nigdy nie udawało mu się przewidzieć, co jej strzeli do głowy. Ile razy zaskakiwała go swoimi wyborami? Ile razy podążała w zupełnie odwrotnym kierunku, niż on przewidywał?

Zmarszczył brwi. Niech to wszyscy diabli! Właściwie nie miał chyba żadnych szans na sukces! Mógł być pewien, że gdy przyjdzie co do czego, wszystkie jego wysiłki pójdą na marne. Emma jak zwykle wybierze przeciwną opcję. I co na tym zyska?

Poczuł, jak ogarnia go coraz większa rozpacz. Pozostał mu jeszcze tylko jeden dzień! A nadal nie miał najmniejszego pojęcia, o czym marzy Emma. Nic, zero pomysłu! Panika bezlitośnie ścisnęła go za gardło. Teraz pozostała mu jedynie modlitwa. O natchnienie.

Jutro nastąpi decydujące o całym dalszym życiu rozstrzygnięcie. Jutro okaże się, że zaprzepaścił swoją przyszłość. Ich drogi rozejdą się na zawsze.

Ma to jak w banku.

Emma westchnęła, czując, jak jej napięte ciało rozluźnia się. Na pewno Grayowi się uda. Czasem przecież potrafił kierować się uczuciami. No i na pewno ją kocha! Zdarzało mu się przecież, choć niezwykle rzadko, zaskakiwać ją. Może i tym razem, wbrew jej najgorszym przewidywaniom, odnajdzie właściwy kierunek.

Pod wpływem budzących nadzieję myśli twarz dziewczyny rozpromienił nagle niespodziewany uśmiech. Musi mu się udać! Im bardziej się nad tym zastanawiała, tym mniej miała wątpliwości.

Jutro wszystko się rozstrzygnie. Gray odgadnie jej najskrytsze życzenie. Staną przed ołtarzem i wyjdą z kościoła jako mąż i żona.

Za kilka godzin ślub. Po raz pierwszy Emma poczuła, że nie może się już doczekać. Ta noc to dopiero początek nowego życia, tak jak obiecał Gray.

Początek nowego życia? Akurat! Jeśli o niego chodzi - to koniec drogi. Gray nerwowo przeczesał palcami czarną czuprynę, którą dopiero przed chwilą usiłował ujarzmić. Jego czas dobiegał końca, a on nie zbliżył się ani o krok do rozwiązania zagadki.

Shadoc i Shayde dyskretnie wycofali się z zakrystii, by dać mu chwilę na zebranie myśli. Gray podszedł do lustra i krytycznie przyjrzał się swemu odbiciu. Skrzywił się. No cóż, daleko mu do perfekcji. W jego oczach czał się niepokój i Gray nijak nie potrafił go ukryć. Poza tym nie był pewien, czy w szarości rzeczywiście jest mu do twarzy, ale ten kolor wybrała Emma. Nie potrafił się jej sprzeciwić, widząc entuzjazm i zadowolenie w jej oczach. Wtedy, w sklepie, przeżyli jedną z nielicznych chwil, gdy zdawało się, że mające nastąpić zaślubiny nie są wytworem wyobraźni czy też skutkiem manipulacji jakiegoś klubu i całej gromady postronnych osób. Tego dnia czuł wyraźnie, że to ich wspólna, intymna sprawa.

Zacisnął zęby. O, nie! Nie zamierza się poddać. Istnieje jeszcze szansa, by poczuł to samo, by marzenia stały się rzeczywistością. W głębi serca wiedział, że Emma także go kocha i tak jak on pragnie tego małżeństwa. Jedyne, co musi zrobić, to usunąć z ich wspólnej drogi ostatnią przeszkodę - odgadnąć pragnienie ukochanej kobiety.

Drobnostka, doprawdy. Westchnął ciężko. Dobrze, że przynajmniej to coś nie ma koloru czerwonego.

Drzwi do zakrystii uchyliły się nieco i na palcach, z przesadną ostrożnością wsunął się do środka Tee. Gray powściągnął uśmiech.

- Przyszedeś życzyć mi szczęścia? - spytał.

- Nie potrzebujesz pobożnych życzeń - odparł szybko starszek, celując w Graya swoją laską. - Potrzebna ci pomoc, nim zrobisz z siebie kompletnego głupca przed Emmą, nie mówiąc już o całym Palmersville.

- Tee, nie mam na czasu na czcze pogaduszki!

- Teraz nie masz już czasu na nic innego. Zamierzałem porozmawiać z tobą wczoraj, ale mi zwiąłeś.

- Musiałem znaleźć Emmę.

Tee złapał go za rękaw i energicznie potrząsnął.

- Teraz ja mówię, zrozumiano? Chyba że ci nie zależy, by wyjść z tego kościoła ze swoją nowo poślubioną małżonką. Mam na myśli Emmę, rzecz jasna. - Czując, że Gray przestaje się wrywać, Tee nachylił się do jego ucha i teatralnym szeptem powiedział: - Kiedy Emma z przyjaciółkami celebrowały swój wieczór panieński, podsłuchałem coś nader interesującego.

- Zdenerwowana? - spytała Raine.

Emma pokręciła głową. Łzy napłynęły jej do oczu, a w gardle dusił tłumiony szloch. Nie była w stanie wymówić ani słowa. Ze wszystkich sił powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem. A może histerycznym śmiechem? Nie potrafiła się zdecydować. Optymizm i nadzieja wczorajszego wieczoru dziś przepadły bez śladu. Opuściły ją.

- Przecież panna młoda powinna być szczęśliwa w dniu swego ślubu - wyszeptła.

Tess podeszła i zaczęła upinać długi tiulowy welon na pięknie ułożonych lokach Emmy.

- Powiedz, co tym razem wyprowadziło cię z równowagi? Obawa, że Gray nie odgadnie twojego życzenia, czy lęk, że mu się uda?

- Chcę wyjść za Gray a. Kocham go nad życie - wyznała z prostotą. - Ale może on ma rację. Może zmuszam go do czegoś wbrew jego naturze? Może to wszystko ze strachu?

Tess objęła Emmę czule.

- Kochanie, czego się boisz? Spróbuj nam to wreszcie wytłumaczyć.

Emma z trudem powstrzymywała łzy. Usiłowała ująć w słowa to, co zrozumiała po wielu latach przemyśleń.

- Gray jest moją drugą połową. Od zawsze. Oczywiście cały czas usiłowaliśmy fałszować tę prawdę, ale tak, aby żadne z nas nie straciło twarzy. Oboje mamy problem z dumą. A może z nieśmiałością? - Emma nie była w stanie dłużej walczyć ze łzami. Popłynęły strumieniem po jej pobladłych policzkach. Wyjęła z pudełka podanego przez Raine chusteczkę i chlipiąc, wytarła twarz. - Myślę sobie teraz, że trzymałam go na dystans, sama sobie nie pozwalałam go kochać, bo bałam się oddać mu całkowicie. Obawiałam się, że dam tym dowód swojej słabości i stanę się wobec niego zupełnie bezbronna, więc tak było bezpieczniej.

- A teraz już pozwoliłaś sobie kochać go? - spokojnie spytała Tess.

- Tak. I boję się go stracić.

Przyjaciółki wymieniły ponad głową Emmy porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie musisz obstawać przy swoim drugim warunku - zaproponowała praktyczna Raine. - Przecież możesz zmienić zdanie. I tak nikt się o tym nie dowie. Cokolwiek by Gray wymyślił, udasz, że właśnie o to ci chodziło. Nic prostszego, prawda?

- Ostatecznie trzymałaś go w niepewności przez dwa tygodnie - włączyła się do rozmowy Tess. - I wystarczy. Dostał nauczkę. Powinien być grzeczny przynajmniej przez tydzień.

- No, powiedzmy chociaż dzisiaj - zażartowała Raine. - Może nie będzie taki bezwzględny.

- Czasem bezwzględność to zaleta - próbowała bronić narzeczonego Emma.

- O, tak. Szczególnie u kowboja.

Przyjaciółki mimowolnie parsknęły śmiechem.

Tess spoważniała pierwsza.

- Emmo, jeśli kochasz Graya, tak jak twierdzisz, wyjdź za niego.

- Wiem, że on też mnie kocha, ale... - Pokręciła głową. Jej twarz znów przybrała żalospny wyraz. - Jedna połówka pomarańczy nie może dominować nad drugą - powiedziała filozoficznie. - Inaczej równowaga zostaje zachwiana. Zanim oddam swój los w jego ręce, muszę mieć pewność, że Gray nie będzie próbował mnie zdominować.

- Nie wierzysz, że mu się uda, prawda? - spytała z powagą Raine.

Emma ze smutkiem pokręciła głową.

- Nie. Chociaż tli się we mnie resztką nadziei.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Temat: Swatanie Emmy Palmer - uwagi końcowe

Do: Klub@KlubSerc.com

Od: „Szefowej” (Adelajda@KlubSerc.com)

Ponieważ istnieje ryzyko porażki - pierwszej w historii naszego Klubu - postanowiłam sięgnąć po rozwiązanie ostateczne. Tee został poinstruowany, co ma robić. Nasz los spoczywa w jego rękach. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, jeszcze przed zachodem słońca ujrzymy Graya i Emmę jako szczęśliwie poślubioną parę.

Trzymam za nich kciuki!

Adelajda, Szefowa Klubu Samotnych Serc

Gray od dłuższego czasu stał przed kościołem i usiłował walczyć z ogarniającym go coraz bardziej zdenerwowaniem. Co się z nim dzieje? Przecież bezwzględni ludzie nie bywają zdenerwowani. Doprawdy, nie poznawał sam siebie - mistrza negocjacji, wielkiego gracza. Nie tylko się denerwował, był wręcz sparaliżowany!

Próbując dodać sobie animuszu, zaczął chłodnym, analitycznym okiem lustrować neogotycką świątynię. Jak na dość szybkie przygotowania do ślubu kościółek prezentował się całkiem nieźle. Był pięknie i elegancko udekorowany, głównie dzięki mieszkańcom miasteczka, którzy chyba zmówili się, by ich ulubienica miała ślub jak z najpiękniejszych marzeń. Kościół wypełniały wonne bukiety kwiatów, płonęły dziesiątki świec, a białe wstążeczki zdobiły każdą ławkę. Gray pokiwał głową z zadowoleniem - nigdzie ani śladu czerwieni. To dobry znak.

Nareszcie wszyscy zasiedli w ławkach. Rozległy się dostojne dźwięki organów. Minęły dopiero dwa tygodnie od ślubu Tess i Shayde'a, i Gray miał przemożne wrażenie deja vu. Jak dobrze rozumiał teraz Shayde'a! Biedny druh, musiał przejść taką samą drogę przez mękę.

Uroczysty orszak ruszył środkiem kościoła w stronę ołtarza. W pierwszej parze szli Raine i Shadoe, a za nimi Tess z Shay-de'em. Wszyscy sprawiali wrażenie niezwykle poważnych, nawet jak na ceremonię zaślubin. Jakby sprowadziła ich tu zgoła odmienna okazja. Gray zmarszczył brwi. No tak, oni też nie wierzyli, że mu się uda.

- Dzięki za wsparcie - mruknął, kiedy przyjaciele podeszli do niego.
- O co ci chodzi? - spytał Shayde.
- Wyglądacie tak, jakbyście przyszli na pogrzeb. Shadoe rozłożył ręce.
- Cóż, nastrój jest rzeczywiście grobowy.
- Niewykluczone, że może mi się jeszcze udać.
- Istnieje jakaś szansa? - spytał Shayde z nadzieją w głosie.
- Patrzcie i podziwiajcie - odparł Gray z udawanym przekonaniem.

Małe dziewczynki sypiące drobne kwiatuszki dotarły właśnie do ołtarza. Obok Shayde'a stanął chłopiec trzymający białą atłasową poduszeczkę, na której lśniły blaskiem złota dwie obrączki - mała i duża.

Ponownie zagrzmiały organy i rozległy się pierwsze dźwięki marsza weselnego. Zgromadzeni goście powstali, przez co Gray stracił z oczu Emmę, która kroczyła środkiem nawy wsparta na ramieniu dziadka. Chciał rozsunać tłumy, by napawać oczy widokiem swej ukochanej, ale musiał zachowywać się godnie. Pan młody mógł tylko cierpliwie czekać.

Wreszcie Emma dotarła do ołtarza.

Grayowi zaparło dech w piersiach. Jeszcze nigdy nie widział jej tak pięknej. W jasnych lokach lśniły perły, a długi welon miękkimi falami spływał na atłasową suknię. Dość śmiały dekolt i krótkie rękawki odsłaniały kuszącą, kremową skórę ramion. Gray nie mógł oderwać wzroku od narzeczonej, zaś Emma, widząc jego szczery zachwyt, zakołysała kokieteryjnie biodrami i odwróciła się lekko. I wtedy oczom Graya ukazała się wielka czerwona kokarda upięta z tyłu sukni. Omal nie parsknął śmiechem.

Niespodziewanie rozległ się stukot laski i ryk Tee:

- Uwaga! Chcę, aby wszyscy wiedzieli, że bynajmniej nie jestem zadowolony!

Organy nagle ucichły. Emma szarpnęła Tee za rękaw.

- Dziadku! Proszę.

- O co? - przerwał jej stanowczo. - Przyszedłem na ślub, a mam niejasne przecucie, że do niego nie dojdzie. - Tee stuknął laską o podłogę z taką siłą, jakby chciał ją złamać, choć z pewnością najchętniej ulżyłby sobie na czyichś plecach. Nieoczekiwanie wycelował laskę w Graya. - To wszystko twoja wina, kochasiu!

Gray potulnie skinął głową.

- Wiem.

- A ty, panienko - Tee zwrócił się do Emmy - co powiesz na swoją obronę? Jakies tajemnicze życzenia, też mi coś! - Nagle jego oczy błysnęły chytrze. - Ile razy zamierzasz dać szansę temu biedakowi?

W ławkach rozległ się szmer ludzkich głosów i niby poszum wichru przetoczył się przez kościół. Zgromadzeni goście zaczęli gwałtownie szeptać między sobą, ale po krótkiej chwili ponad ich głosy wybiło się donośne pytanie Johna:

- Emmo? Co powiesz na trzy? To dobra, tradycyjna liczba. Magiczna. Jak w bajkach.

- Chyba pomyliło ci się z trzema życzeniami, John - odparował Tee. - Niestety, to nie ta bajka!

- Ale wszyscy tu zebrani są zgodni. Trzy szanse i ani jednej mniej! - upierał się John, a wokół rozległy się głośnie pomruki poparcia.

- No cóż, skoro tak chcecie. Ja bym mu dał z tuzin, znając jego tępotę - jęknął Tee.

W tej chwili do ogólnej dyskusji włączył się głos wielebnego Franklina.

- Emmo? Czy moglibyśmy zaczynać? Szczerze mówiąc, nie bardzo mi się to wszystko podoba. Na ogół ludzie wiedzą, czy chcą się pobrać, czy nie, zanim pojawią się w kościele na ceremonii. Jakies warunki, życzenia! Też coś! To doprawdy absolutnie niedopuszczalne!

- Ależ oczywiście, że dopuszczalne! - przerwał mu Tee. - Inaczej po co pytałbyś nowożeńców: czy bierzesz tego i tego za męża, a tę i tę za żonę i tak dalej? Otóż po to, żeby w ostatniej chwili mogli zmienić zdanie. I niektórzy dopiero wtedy podejmuje ostateczną decyzję. Jeśli kochają swojego dziadka, mówią: chcę. A jeśli nie...

W tym momencie ślubny bukiet wysunął się z rąk Emmy i niechybnie spadłby na podłogę, gdyby w ostatniej chwili nie pochwycił go z niezwykłą zręcznością Gray. I choć misternie ułożone kwiaty straciły w wyniku tej przygody nieco na urodzie, to Emma najwyraźniej nie poczuła się tym faktem zasmucona, bo obdarzyła Graya promiennym uśmiechem wdzięczności.

Jej uśmiech jakby mu dodał odwagi, bo z nieoczekiwaną swadą zapytał:

- Co robimy, Emmo?

- Cóż, najpierw obowiązki. Nie ma rady. - Emma spojrzała na niego z tak ogromną nadzieją, aż poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- Obawiałem się, że to powiesz. - Nie mógł powstrzymać się, by jej nie dotknąć. Odgarnął nieposłuszny, jasny kosmyk z policzka dziewczyny i założył go za ucho. Ujął jej dłoń. - Jesteś pewna, kochanie, że nie chcesz po prostu stanąć przed ołtarzem i poślubić mnie?

Emma wzięła głęboki oddech. Patrzyła na niego ze straszliwą powagą.

- Nie masz najmniejszego pojęcia, co to może być, prawda? - spytała z bolesnym rozczarowaniem.

- Gray! Do dzieła! Powiedz, że ją kochasz! - rozległo się wołanie wdowy Bryant. - Każda kobieta tylko to chce usłyszeć! Wiem, co mówię.

Emma nawet nie odwróciła głowy.

- Ale nie ja - odparła spokojnie. - Ja wiem, że Gray mnie kocha.

- Ponad życie - dodał Gray, ściskając ją za rękę. - Czy próba pani Bryant się liczy? Czy nadal mam trzy szanse?

Tee jak na zawołanie wystąpił w roli adwokata.

- Oni tylko chcą pomóc, kochanieńka. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Gościom nie trzeba było tego powtarzać. Zaczęli się przekrzykiwać:

- Dzieciaki! Pewnie chodzi o dzieciaki!

- Brylanty! Kobiety kochają brylanty! - zaryzykował jakiś mężczyzna.

- Tak? To dlaczego nigdy mi ich nie kupiłeś? - przerwał mu rozdrażniony kobiecy głos.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Gray pokręcił głową.

- Zapewniam was, że Emmie nie chodzi o coś, co można nabyć za pieniądze.

- Dom! Ofiaruj jej prawdziwy dom!

Na to Tee zaczął wymachiwać laską.

- George! Ty idioto! Bez urazy. Gdyby chodziło o coś tak oczywistego, myślisz, że Gray stałby tu teraz tak bezradnie? Już od dawna dopełniałby małżeńskich powinności! - Tee zamrugnął. - Przepraszam. Trochę się zagalopowałem.

- Pewnie chodzi o to, żeby zamieszkali po ślubie w Palmersville. Emma

na pewno źle znosi pobyt w San Francisco. I trudno się dziwić. Wokół sami obcy ludzie.

- Chodzi o firmę! Gray, pewnie powinieneś ją przeprosić za przejęcie firmy!

- A niby dlaczego? - zawołał John. - Gdyby nie on, wszyscy już dawno wylądowalibyśmy na bruku! - Zerknął na Tee z przepaszającym uśmiechem. - Tee, mam nadzieję, że się nie gniewasz.

- Że niby jak?! - wrzasnął Tee.

- No, dla Graya nie był to znowu taki kokosowy interes

- nie poddawał się John. - Żeby ratować twoją firmę, musiał utopić niezłą sumkę.

- Czy to prawda? - spytała szeptem Emma.

Do licha! Nie zamierzał jej tego nigdy mówić!

- Gray? Czy to prawda? - Emma powtórzyła pytanie jeszcze głośniej.

- W końcu kiedyś mi się to zwróci - odparł cicho Gray.

- Opracowujemy właśnie nowy projekt. Obuwie najwyższej jakości, niepowtarzalne modele. Już teraz mamy wiele zamówień z Hollywood.

- Ale kiedy ci się zwróci? To, co włożyłeś w firmę?

- Włożyłem? - zapytał Gray z ironicznym uśmiechem. - Myślałem, że wykradłem ją twojemu dziadkowi?

- Gray, ja mówię poważnie.

- Ja też, najdroższa. Czy to coś zmienia między nami? Emma zacisnęła usta.

- Zapewne oczekujesz, że odpowiem „nie”, prawda, Gray?

- Tak, mam taką nadzieję - odparł groźnie. - A może uważasz, że uratowanie firmy to z mojej strony wielkoduszność i poświęcenie?

- Tak, uważam - odparła Emma niepewnie.

- Do jasnej anielki! Emmo! Przepraszam Wasza Wielbność

- zwrócił się do pastora.

- Przecież na tym polega wielkoduszność i poświęcenie. - Emma była całkowicie zbita z tropu.

- A co z moją osławioną bezwzględnością? - Gray zaczął gwałtownie machać rękoma. - Więc bezwzględność to dobra cecha, kiedy ratuje byt ludziom, ale zła, gdy chodzi o ciebie?

- Jest pewna różnica - zaczęła Emma, ale Gray nie dał jej dokończyć.

- Dość tego! Albo kochasz mnie takiego, jakim jestem, albo nie. Jestem już trochę za stary, żebym się zmieniał.

Emma zamilkła.

- Emmo, ja cię kocham ponad życie. Zawsze cię kochałem. Chcę stworzyć z tobą rodzinę, mieć dzieci. Dałbym ci gwiazdkę z nieba. Ale wiem już, że nie mogę cię zmusić do małżeństwa. Nie mogę cię nawet namawiać. Sama musisz wybrać, czy chcesz tego, co ja.

- Poddajesz się? - Emma patrzyła zdumiona. Po raz drugi narażając na szwank ślubny bukiet, chwyciła Graya za rękę. - Jak to? Przecież miałeś walczyć, z całą bezwzględnością. - Zamilkła na moment, jakby dopiero teraz dotarł do niej sens wypowiedzianych przed chwilą słów. - Ty, bezwzględny typ, gotów odejść, ale nie poddać się!

Gray uśmiechnął się cierpko. Natychmiast jednak spoważniał i odparł ledwo dosłyszalnie:

- Miałeś rację. Zupełnie nie wiem, jakie są twoje ukryte pragnienia. Miałem nadzieję, że uda mi się odgadnąć, jeśli podejść do sprawy logicznie, racjonalnie, jak do wyzwania w biznesie. Okazało się, że nie mam szans. To koniec. - Wyswobodził rękę z uścisku Emmy i zwrócił się do zebranych, śledzących z zapartym tchem rozgrywający się przed

ich oczyma dramat. - Przykro mi, że was zawiodłem. Wszystkie zakłady zostają unieważnione.

Wypowiedziawszy te słowa, Gray odwrócił się na pięcie i jakby ziemia paliła mu się pod stopami, szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia.

- Na miłość boską, Gray! - zawołała Emma i wcisnąwszy kwiaty stojącej obok Tess, pobiegła za nim. Złapała go za rękaw i zmusiła, by się zatrzymał. - Dokąd idziesz? Nie możesz mnie tak zostawić!

Odwrócił się gwałtownie.

- Emmo, nie rozumiesz? Ja nie mam pojęcia, czego ty pragniesz. Oni też nie - wskazał szerokim gestem milczący tłum.

- Nieprawda! Ja wiem! - dobiegł sprzed ołtarza stłumiony głos Tee. - I gdybyś nie był tak głupio uczciwy, tylko cwany, za jakiego cię uważałem, troszkę bezwzględny, powiedzmy sobie, to byś mnie wysłuchał i dał sobie wszystko wytłumaczyć. Ale nie! Skąd! Uparłeś się, że będziesz myślał! I co wymyśliłeś?

Emma odwróciła się i spojrzała groźnie na dziadka.

- A ty skąd niby mógłbyś wiedzieć?

- Jak to skąd? Słyszałem, jak zwierzałaś się przyjaciółkom - powiedział Tee wyzywająco.

Emma znieruchomiała.

- Podśluchiwałaś?

- Nie, skąd. To był przypadek. I zamierzałem powiedzieć temu durniowi. Cóż, nie chciał słuchać.

Emma zwróciła się ponownie do Graya.

- Czy to prawda? - spytała szeptem.

- Tak. - Gray zwiesił głowę. - Już raz zdarzyło mi się nadużyć twojego zaufania. Może nawet nie raz. Postanowiłem, że to się więcej nie powtórzy. Widzisz, Emmo, zrozumiałem, że miałaś rację. Jestem bezwzględnym egoistą. I to nie tylko w interesach. Swoje wyrachowane metody przenoszę z biznesu na życie osobiste. - Gray mówił z rosnącą desperacją w głosie, jakby chciał czym prędzej wszystko z siebie wyrzucić. - Nie uwierzysz, do czego się posunąłem, żeby cię zdobyć. Zwróciłem się do takiej organizacji Klub Samotnych Serc. Oni zajmują się aranżowaniem małżeństw. To znaczy, działają w sekrecie i ludzie, nie mając o niczym pojęcia, łączą się w pary. Myślałem, że to zadziała. Mieli cię popchnąć w moje ramiona. Oczywiście, wierzyłem, że potem sama tego zechcesz. Ale szczerze mówiąc, było mi wszystko jedno, jak oni to załatwią. Liczył się tylko efekt końcowy - ty w moich ramionach, z obrączką ślubną na palcu.

Emma przełknęła łzy.

- Gray... - Chciała coś powiedzieć, lecz on nie dał jej skończyć i mówił dalej.

- Kiedy Tee próbował mi podpowiedzieć, jakie jest twoje marzenie, prawie uległem pokusie. Nie zamierzałem stracić cię przez jakieś idiotyczne warunki.

- I co cię powstrzymało? - z trudem wyszeptała Emma.
- Nie mogłem. Nie umiałbym zdobyć cię w nieuczciwy sposób - wykrztusił Gray. - Musiałbym przecież skłamać, że sam odkryłem twoje pragnienie. A jak cię znam, nie omieszkałabyś zapytać, jak do tego doszedłem.

Emma milczała przez chwilę, przyglądając się mu badawczo.

- I tylko to cię powstrzymało? - spytała niepewnie. - To, że nie chciałeś mnie oszukać?

- Nie. - Gray pokręcił głową. - Tak dziwnie na mnie spjrzałaś.

- Co takiego?

- Dziwnie na mnie spjrzałaś. Wtedy, przy łóżku Tee.

- To przez Adelajdę.

- Przez Adelajdę?

- Myślałaś, że jej nie poznałam? - Emma z niesmakiem pokręciła głową. - Nie jestem przecież idiotką. Od razu ją poznałam w tym bezsensownym przebraniu pielęgniarki. I wtedy zaczęłam podejrzewać, że prowadzicie wspólną grę. Że zmusiłeś dziadka, by udawał umierającego.

- Tak jakby trzeba było go do tego zmuszać - mruknął Gray pod nosem. - Stary spryciarz!

- Zapewne dlatego patrzyłam na ciebie dziwnie. Poczul się straszliwie zawiedziona, że mogłeś się posunąć do czegoś takiego.

- Rozumiem. Właśnie to próbowałaś mi cały czas wytłumaczyć. Że zwracam swą bezwzględność przeciwko tobie, usiłuję kontrolować twoje życie, narzucać ci swoje decyzje. Obawiałaś się, że to w końcu obróci się przeciwko naszej miłości. - Gray westchnął i wziął głęboki oddech. - Do licha! Chyba naprawdę jestem prymitywnym samcem.

- Nie martw się, Gray. Nie jest tak źle. Poza tym, przeciwieństwa zawsze się przyciągają, nie pamiętasz?

- Podobno. Z drugiej strony... Ale czy ja dobrze rozumiem? Jak to? - zająknął się Gray.

- Dobrze rozumiesz, mój chłopcze! - wtrącił się nagle swoim zwyczajem Tee. - I powiem ci dlaczego. Udało ci się! Zgadłeś! Sam z siebie! Kto by to pomyślał?

Gray popatrzył na Tee jak na skończonego wariata.

- O czym ty mówisz, staruszkę?

- O moim warunku - wyjaśniła Emma, przytulając się nagle do Graya. - Widzisz, ja chciałam, żebyś mi wyznał, że zastawiłeś na mnie pułapkę. Że chciałeś mnie wmanewrować w małżeństwo. Kiedy dowiedziałam się o Klubie Samotnych Serc, o tym, że zwróciłeś się do nich o pomoc...

Gray odsunął ją troszkę od siebie i spjrzał jej w oczy z najwyższym zdumieniem.

- Wiedziałaś, że do nich poszedłem?

- Do licha! Tess - zawołał nagle Shayde. - Obiecałaś, że jej nie powiesz! Tess wzięła się pod boki.

Zasługiwała na to, by znać prawdę! Przynajmniej miała

Szansę bronić się przed tymi waszymi, pożałuj Boże, Prowokami! Poza tym wiele nauczyłam się na własnym przykładzie.

- Co za szlachetność! Ciekawe! Czyżbyś zapomniała, że ty sama zwróciłaś się do nas jako pierwsza w sprawie Emmy? Tess zamrugła nerwowo. Skuliła się i nic nie odpowiedziała. Emma gniewnie zmarszczyła brwi.

- Tess! Jak mogłaś! Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką!
- zawołała.

Tess nie straciła jednak resztek rezonu.

- Bo jestem! - Zamachała bukietem Emmy. - Przecież upoważniłaś mnie i Raine. Nie pamiętasz? Miałyśmy ci pomóc znaleźć twoją drugą połowę, jeśli tobie samej nie uda się to przed trzydziestką. Wyświadczyłam ci przysługę!

- Mam nadzieję, że mnie nie będziecie robiły żadnych przysług! - wtrąciła się Raine. - Byłyśmy wtedy podlotkami. Ja z tamtą dziewczyną sprzed dziesięciu lat nie mam dziś nic wspólnego!

- Skoro wszyscy mówią tak szczerze jak na spowiedzi, pozwólcie, że i ja coś powiem - odezwał się nagle niezmiernie z siebie zadowolony Tee. - Otóż Adelajda nie znalazła się wówczas przy mnie na prośbę Graya. To ja zwróciłem się do Klubu.

- Oj, w takim razie i ja muszę się chyba przyznać - zaskrzeczała wdowa Bryant. - A moje przewinienie jest jeszcze gorsze, bo zwróciłam się do Klubu w imieniu połowy miasteczka. Reprezentowałam chyba ze sto osób! Wszyscy chcieliśmy was wyswatać!

Emma patrzyła wokół błędnym wzrokiem.

- Pół miasta? Pół miasta mnie swatało? - powtarzała oszołomiona. Jej oczy zaczęły rzucać niebezpieczne błyski.

- Kochanie. Uspokój się - przemawiał czule Gray. - Nie ma powodu do złości.

- Ja miałabym się złościć? - Twarz Emmy nagle rozjaśnił promienny uśmiech. - To chyba najmiłsza rzecz, jaką ci ludzie mogli dla mnie zrobić.

- Emmo, moja ukochana. - Gray z niedowierzaniem pokręcił głową. - Jak zawsze nieobliczalna!

Do akcji ponownie wkroczył Tee.

- Moi złoci! Czas na nas. Pora zaczynać ceremonię. Będzie dzisiaj ten ślub, czy nie?

Gray spojrzał pytająco na Emmę.

- Emmo? Wyjdiesz za mnie? Nie masz więcej warunków i ukrytych pragnień?

Kościół wypełniła pełna napięcia cisza. Emma zarzuciła ramiona na szyję ukochanego.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Rozległy się głośne westchnienia, po czym zagrzmiały radosne okrzyki i wiwaty.

Gray pochylił się do ucha narzeczonej i szepnął:

- Wyjdiesz za mnie, mimo że jestem bezwzględny?
Emma pokiwała głową z uśmiechem.

- Tak, Gray. Kocham cię takim, jaki jesteś. I właśnie udowodniłeś, że potrafisz kierować się także sercem. Musimy tylko częściej pobudzać je do działania.

Tee zastukał laską. Zapadła cisza.

- Wielebny! Kujmy żelazo, póki gorące. Bo jeszcze się rozmyślą! - Puścił do duchownego perskie oko.

- Podejdźcie, moi kochani! - wezwał państwa młodych pastor. A gdy zbliżyli się do ołtarza, zwrócił się do Graya ceremonialnie. - Czy ty, Graysonie Earlu Shaw, pragniesz pojąć tę kobietę, Emmę Marię Palmer, za żonę i przyrzekasz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską, i że nigdy nie będziesz kierował się wobec niej swoją wrodzoną bezwzględnością, aż do śmierci?

Gray, nie wypuszczając narzeczonej z objęć, odparł z namaszczeniem:

- Przyrzekam.

Usatysfakcjonowany pastor zwrócił się z kolei do Emmy:

- A ty, Emmo Mario Palmer, czy chcesz pojąć tego oto Graysona Earla Shawa za męża i czy przyrzekasz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że nie będziesz stawiała mu więcej warunków, aż do śmierci?

Emma uśmiechnęła się szeroko.

- Przyrzekam - powiedziała.

Wielebny z ulgą otarł spocone czoło.

- Dzięki Bogu! - westchnął. - Oto ogłaszam was mężem i żoną.

Ponownie rozległy się okrzyki i wiwaty.

- Burmistrzu? - Pastor starał się mówić cicho, zakrywając dłonią mikrofon.

- Niniejszym kończymy przyjmowanie zakładów. Kiedy wypłaca pan wygrane?

Jego teatralny szept utonął w powszechnym gwarze. Nie wypuszczając Emmy z objęć, Gray odwrócił się do zebranych i zawołał:

- Burmistrzu? Ogłaszam, że całą moją wygraną przeznaczam na wysokoprocentowe trunki dla szanownych gości! Zaczynamy wesele!

Emma pociągnęła go za rękaw i szepnęła mu do ucha:

- Gray? My może raczej powinniśmy od razu rozpocząć starania o prawnuczka dla Tee?

Gray wyszczerzył zęby.

- O, tak. Pora zabrać się do dzieła!

I mocno przytuleni do siebie, przy hucznych dźwiękach marsza weselnego, wyszli z kościoła.

Ścieliła się przed nimi jasna, niczym niezmacona przyszłość, perspektywa wzajemnej miłości i wspólnego życia wypełnionego szczebiotem dziecięcych głosików. Dróżka do strumienia Nugget Creek i do domku na drzewie znów będzie wydeptana.

Gray spojrział w jasne niebo i uśmiechnął się. Już on się o to postara.

EPILOG

Shadoc nalał szampana do wysokich kryształowych kielichów. Jeden z nich podał Adelajdzie.

- Omal tego podejścia nie spaliliśmy - powiedziała szefowa, kręcąc głową.

Shadoc popatrzył na nią i zapytał z powagą:

- Myślisz, że Gray dostał odpowiednią nauczkę i wyciągnął wnioski na przyszłość?

Adelajda uśmiechnęła się figlarnie.

- Nawet jeśli jeszcze tego nie zrobił, już Emma się o to postara!

Shadoc rozparł się wygodnie na kanapie.

- Tak. No to zostaje nam tylko Raine. Nie należy jednak zapominać o tym, co powiedziała w kościele.

- Że nie jest zainteresowana? To prawda. W tej sprawie będziemy musieli postępować wyjątkowo delikatnie. Ale lekkie popchnięcie we właściwą stronę powinno wystarczyć.

- Proszę, obiecaj mi, że to lekkie popchnięcie nie będzie trudniejsze od ostatnich dwóch przypadków!

- Drogi Augustynie! - zawołała Adelajda. - Z naszym doświadczeniem nie musimy się niczego obawiać.

- A więc masz już kogoś konkretnego na myśli?

- Tak. Idealny kandydat.

Shadoc nie spuszczał z matki pytającego wzroku.

Kto to? - zapytał w końcu, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

- Och, to będzie prawdziwa bomba! - zawołała, stukając się z nim kieliszkiem. - Cierpliwości! Dowiesz się we właściwym czasie. I mogę cię zapewnić - nie będziesz rozczarowany!